

MYŚLEĆ O OŚWIACIE TO MYŚLEĆ O PRZYSZŁOŚCI RZECZYPOSPOLITEJ

Produkt edukacji, używając modnego dziś języka powinien być człowiek samodzielnie myślący, bo w trakcie kilkunastu lat edukowania wytworzyć się powinien w człowieku odruch podejmowania działań, które przynoszą uznanie i pozytywną ocenę. Że nie jest z tym najlepiej, niech świadczy fakt, że szczytowy produkt edukacji – intelektualiści odznaczają się przeważnie brakiem krytycyzmu i biernością.

Owszem na różnych kursach, konferencjach uczą się aktywności. Powstaje w ten sposób nowy typ człowieka aktywnie biernego. Przykro rzec, ale taki jest główny nurt. Ten nowy człowiek – produkt systemu edukacji działa, spieszy, gdzieś nakręcany jednak przyczyną a świadomością celu. Nic nie tworzy. Wchodzi w nieskończoną wielość relacji, gubiąc swą tożsamość. Taki typ człowieka jest właśnie idealnym uczniem i absolwentem dzisiejszej szkoły. Jest aktywny w sprawach, których nie czuje i nie rozumie – jak komputer zbierający niezliczoną ilość informacji. To pożądany uczestnik demokracji partycypacyjnej. Tożsamościowo, duchowo, aksjologicznie pusty. U takiego człowieka czyn wyprzedza myślenie, działania. Jego wybory ideowe, polityczne są podyktowane emocjami, np. „celną” reklamą. Cierpliwie znosi bycie w niechcianych nawet sytuacjach.

Można zaryzykować stwierdzenie, że tego uczy system szkolny i szkolnictwo wyższe ciągle reformowane, ale nie wsparte na świadomości zbiorowej. Głębiej myślący są spychani na margines. O takiej postawie pisał Stefan Żeromski, przestrzegając, że prowadzi to do „przełajdaczania Polski”.

Nie sposób tu nie zauważyć, że od 1989 roku mamy do czynienia z „Polską aplikacyjną”, naśladowującą kogoś. Coś jako lepsze, byle obce, europejskie. A to zabija myślenie. Ministerstwa oświaty i szkolnictwa wyższego zajmują się „aplikowaniem” z zewnątrz gotowych modeli i ich wdrażaniem – oto ideał aktywnej bierności.

Wystarczy przypomnieć sobie jak niewielki oddźwięk wywołał głośny niedawno protest nauczycieli w Krakowie, którzy podjęli głodówkę w obronie historii. A to ich protest dotyczy nie tyle systemu naszej oświaty, co drogi jaką do tego doszliśmy, drogi prowadzącej w pustkę, próżnię.

Jeśli bowiem tak dramatycznie usuniemy z nauczania polską historię, gramatykę, literaturę wychowamy co najwyżej idealnego pracownika wielkiej korporacji, ale już nie obywatela Rzeczypospolitej.

Polska szkoła przestawia się – zmierza ku kształceniu utilitarnemu pozbawionemu duchowego kontekstu. Najważniejszymi przedmiotami stają się język angielski, informatyka, wychowanie do życia w rodzinie – czyli edukacja seksualna, przedsiębiorczość. Ludzie po studiach nie będą już zostawali inżynierami, lekarzami, urzędnikami, wojskowymi. To bowiem klasyczne kształcenie obejmujące matematykę, biologię, historię, filozofię uczyło dyscypliny myślowej i moralnej, sprawności językowej w mowie i piśmie, niezbędnej do uprawiania tych różnych zawodów. Uznano je za balast i w drodze reform jest wyrzucane za burtę. Treści patriotyczne, religijne są usuwane z zestawu obowiązu-

Dokończenie na str. 2

TEMAT NUMERU:

POLSKA EDUKACJA W ŚLEPEJ ULICZCE

EDUKACJĘ POLAKÓW UJĘTO W CUDZYSŁÓW 2

ROZMOWA Z ALEKSANDREM NALASKOWSKIM

DOKĄD ZMIERZA POLSKA OŚWIATA? **PAWEŁ BORKOWSKI** 5

NADZIEJA MIMO KRYZYSU 7

ROZMOWA Z ANDRZEJEM WAŚKO

SPÓR O KSZTAŁT POLSKOŚCI **ALICJA DOŁOWSKA** 10

O JAKOŚCI SPOŁECZEŃSTWA ŚWIADCZY EDUKACJA **KRZYSZTOF TARNOWSKI** . . 12

HISTORIA TO BUJDA? **MATEUSZ GMITEREK** 14

DOKĄD ZMIERZA POLSKA SZKOŁA? **PIOTR KORYŚ** 16

WOŁANIE O PODSTAWĘ I SYSTEM EDUKACJI **ŁUKASZ KUDLIŃSKI** 18

SKĄD TA AGRESJA? **ALICJA DOŁOWSKA** 20

SZKOLNICTWO WYŻSZE OBNIŻA LOTY **ADAM WĄTRÓBSKI** 22

PATRONKA CHRZEŚCIJAŃSKIEJ SZKOŁY ŻYCIA **MARIOLA BOGUMIŁA BEDNARZ** 24

KOŚCIÓŁ

PRZETRWA, CO BÓG POWOŁUJE **KATARZYNA KAKIET** 26

DIECEZJA WRAŻLIWA SPOŁECZNIE **RAFAŁ NATORSKI** 28

HISTORIA

WARSZAWSKI DRAMAT, CZY KOLEJNY „CUD NAD WISŁĄ”? 32

WOJCIECH JANICKI

Z KRZYŻEM W DŁONI, Z BOGIEM W SERCU **DOMINIK RÓŻAŃSKI** 35

JE STEŚMY SKAZANI NA NIEM CY **ROZMOWA Z JANUSZEM DOBRZESZEM** 36

FORMACJA

WOŁANIE KOŚCIOŁA O NOWĄ EWANGELIZACJĘ **KS. PAWEŁ SYNOŚ** . . . 39

KULTURA

SARKOFAGI, OŁTARZE, POSĄGI, OBRAZY **JAROSŁAW KOSSAKOWSKI** 41

INFORMACJA O KONKURSIE „JESIENNA CHRYSANTEMA” 42

FELIETONY

WEKTORY PREZES AMBER GOLD OTRZYMA ODSZKODOWANIE?... . 43

ZBIGNIEW BOROWIK

ĆWICZENIA Z WIARY MIĘDZY SZKOLNICTWEM A UCZNIOSTWEM . . . 44

ROBERT HETZYG

CIVITAS CHRISTIANA

BUDOWAĆ WSPÓLNOTĘ MŁODYCH W KOŚCIELE 45

PATRYCJA GUEVARA-WOŹNIAK

SZLAKAMI PUSZCZY BIAŁEJ **MARIOLA KUSIAK** 46

ZGROMADZIŁ NAS ŚW. JAN DE LA SALLE **ANNA SUTOWICZ** 47

WSZYSCY JESTEŚMY WĘGRAMI **ADAM MAKSYMOWICZ** 49

WIARA W CHRYSYSTUSA RODZI ODPOWIEDZIALNOŚĆ

SPOŁECZNĄ **BOGUSŁAWA WENCLAW** 50

MEDIA WSPÓŁTWORZĄ KONDYCJĘ WSPÓŁCZESNEGO

CZŁOWIEKA **EDWARD SZPOCZEK** 51

MIEJMY ODWAGĘ IŚĆ DALEJ **ZBIGNIEW POŁONIEWICZ** 53

ZROZUMIEĆ SERCEM **ALICJA KALISZUK** 54

Z DZIAŁALNOŚCI KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA. 56

LAYOUT: RADOŚLAW KIERYŁOWICZ

OKŁADKA: Fot. Dominik Rózański

jących lektur. Podawane informacje są zwięzłe, hasłowe, ot wystarczające do odpowiedzi na testowe pytania.

Sam zaś nauczyciel niewiele może, bo jego wychowawcze oddziaływania blokują prawa ucznia konsekwentnie egzekwowane przez urzędników oświatowych.

Ta europeizacja polskiej oświaty dobrze służy obniżeniu poziomu wychowania i wykształcenia młodego Polaka. To także przypuszczać, że celem tego zabiegu jest skuteczne modelowanie społeczeństwa polskiego według z góry przyjętej recepty. Jeśli tak, to znajomość własnej historii, literatury, języka staje się zbędnym balastem.

Reformy mają prowadzić do upowszechniania kształcenia ogólnego, podniesienia jakości edukacji, wyrównania szans edukacyjnych uczniów z różnych środowisk, odchudzenia programów nauczania, zastąpienia encyklopedyzmu rozumowaniem. To oznacza jednak w praktyce krótkowzroczną realizację aktualnych potrzeb politycznych i gospodarczych Unii Europejskiej. Cel wydaje się jasny – integracja w ramach UE, ale za cenę manipulacji świadomością ludzi w celu pozbawienia ich tożsamości i państw narodowych, wytworzenie „produktu edukacyjnego” przydatnego na rynku pracy. Jeśli do tego dodać zaangażowanie w ten proces organizacji międzynarodowych UE, UNESCO, Rady Europy, Banku Światowego nie od rzeczy będzie stwierdzenie, że celem polityki oświatowej jest wychowanie Europejczyka, obywatela świata.

Może jeszcze postawmy pytanie w czym interesie takiego człowieka chcemy wychowywać?

Wydaje się więc, że trzeba naszą oświatę przestać naprawiać reformami, bo prowadzi to choćby do takich paradoksów, jak poroniony sposób nauczania przedmiotów humanistycznych, zwłaszcza historii po wprowadzeniu gimnazjów.

O naszej oświacie trzeba zacząć myśleć na nowo, bo jest to myślenie o naszej przyszłości. Jeśli udało się nam wrzucić choćby mały kamyk poruszający mętne wody ciągle reformowanej polskiej oświaty, to nasza próba nie jest daremna.

Zdzisław Korpiński

EDUKACJĘ POLAKÓW UJĘTO W CUDZYSŁÓW

Z Aleksandrem
Nalaskowskim,
pedagogiem,
profesorem
Uniwersytetu Mikołaja
Kopernika w Toruniu
rozmawia Petar
Petrović

W jednym z wywiadów powiedział pan profesor, że „tego, co zrobiła Platforma Obywatelska z edukacją, nie wybaczę nigdy”. Czy z polską edukacją, systemem oświaty jest rzeczywiście aż tak źle? Czy tzw. reformy wprowadzane przez to ugrupowanie są o wiele gorsze, niż te, które realizowano wcześniej? W końcu nie od dziś i nie od czasu, gdy PO przejęło władzę, toczy się dyskusja o opłakanym stanie edukacji, oświaty. Jak Pan Profesor widzi przyszłość polskiej szkoły? Jaka jest szansa na jej uratowanie? I czym to „uratowanie” miałoby być?

To oczywiście zdanie wyjęte z całości. Rzeczywiście trudno będzie wybaczyć zepchnięcie edukacji na margines, dobieranie fatalnych ministrów tego resortu i właściwie totalną beczynność w obszarze koniecznych zmian. Wreszcie trzeba też zapytać, co dalej z reformą Buzka/Handkego? Stała się połowie, przyniosła mizerne rezultaty, dała słabych, aby nie rzecz legiony kiepskich absolwentów, a ostatecznie i przyzwolenie na likwidację placówek. Rząd i pozostające w przewadze parlamentarnej przedsiębiorstwa polityczne cały

czas nie dostrzegają konieczności ratowania szkoły, a w zasadzie jej pozostałości. Taka polityka spowodowała szkołę do wymiaru rytualnego. Dzieci chodzą do niej, „bo tak już jest”, i nie przejmują się nią. Politycznie i faktycznie edukację Polaków ujęto w cudzysłów.

Czy zdaniem Pana Profesora reformy firmowane przez PO są całkowicie jej autorstwa, czy też na zmiany w polskiej oświacie ma wpływ ośrodek unijny? Czy może mamy do czynienia z próbą dostosowania się do lewicowo-liberalnych trendów po to, żeby PO wciąż uchodziła za postępową, europejską partię? A może komuś celowo zależy na tym, żeby Polacy byli coraz głupszy, coraz mniej znali swoją historię, tradycje i w efekcie uznawali polską tożsamość za źródło wstydu?

Nie mam pojęcia. Jestem daleko od ośrodków władzy, daleko od parlamentu Polski, a tym bardziej od Brukseli. W zasadzie wszystkie kraje przeżywają kryzys w edukacji. Każdy na swój sposób, każdy z własną specyfiką. Trudno mi jednak uwierzyć, że jest to działanie spiskowe, dalekosiężnie planowane i mające ogłupiać ten czy inny naród. Byłoby to zbyt skomplikowane i mało efektywne. Aby ogłupić społeczeństwo wystarczy dać mu bezrefleksyjną konsumpcję, w miarę bezpieczny byt i dużo, dużo miłąk medii. Jeśli więc upatrywałbym gdzieś strukturalnego zagrożenia, to właśnie tutaj. Hodowanie tzw. lemingów wydaje się mieć charakter zamierzony. Jednakże szkoła – wbrew wydawałoby się oczywistemu przekonaniu – nie jest w stanie temu ani zapo-

biec, ani tego wesprzeć. Szkoła od dawna jest poza mainstreamem, a w zasadzie na marginesie. Medialnie żyje od afery do afery, od skandalu do skandalu.

Rosnąca fala przestępczości w szkole powoduje, że przekazywanie uczniom wiedzy schodzi na drugi plan. Dla rodziców istotniejsze jest uchronienie dzieci przed przemocą i narkotykami. Blisko 80 proc. rodziców oczekuje od szkoły, że przede wszystkim będzie bezpieczna. Dlaczego jest tak niebezpieczna i nie udaje się odmienić tego negatywnego trendu?

Od lat wymaga się od szkoły tzw. „dawania wiedzy” i „przekazywania umiejętności”. To absurd. Zaniechano bowiem, i to w imię politycznej poprawności, wychowy-

też uwagę, że dawniej wychowywano np. na polskim, gdyż poprzez omawianie literatury „uczniowie dyskutowali o postawach, dylematach moralnych bohaterów. Dziś tylko rozwiązują testy”.

No i święta prawda. Jakkolwiek sama fundacja i jej przedstawiciel nie wzbudzają mojego entuzjazmu. W jednym czasie słysząc stamtąd dwa sprzeczne głosy. Jeden nakazuje karać rodziców i zabierać im dzieci w przypadku, gdy próbują dać im klapsa, a z drugiej każe się używać literatury jako instrumentu wychowawczego. Rodzina jest święta. A tego z fundacji nigdy nie usłyszałem.

W ubiegłym roku rząd zlikwidował ok. 1000 szkół, w tym roku planuje likwidację

powieź – prowadzić politykę prorodzinną. Ale tu twarde stwierdzenie: nie stać nas, jako państwa, na politykę prorodzinną. A jeśli nas nie stać, to czy stać nas na większy przyrost naturalny (porodówki, urlopy macierzyńskie, żłobki, przedszkola, szkoły, uczelnie, mieszkania)? No i koło się zamyka. Dzietność jest dla frajerów. Bo życie jest zbyt krótkie. Polska chce się bawić na rynkach wielkich miast, stadionach, festiwalach i w czasie idiotycznie długich weekendów. Tu jest miejsce co najwyżej na związki partnerskie, czyli ersatz małżeństwa lub jego karykaturę w przypadku osób tej samej płci. Zastraszająca jest też moda na rozwody. Bycie po rozwodzie jest teraz trendy.

Jakie mógłby Pan Profesor zaproponować sposoby na poprawę efektywności nauczania? W czym tkwi problem braku zaangażowania części nauczycieli w proces edukacji i czy można ten stan zmienić?

Gdybym był ironiczny, mógłby odesłać pana do swoich książek. Czytał pan którąś z nich przed tą rozmową, czy zna mnie pan tylko z mediów? W książkach, których pisanie stanowi mój podstawowy obowiązek zawodowy, od wielu lat o tym wspominałem. Zaproponować zmian w oświacie, takich zmian na lepsze, tak w pigułce się nie da. Wiele lat temu wydałem książkę opartą na badaniach empirycznych „Nauczyciele z prowincji u progu reform edukacji”, gdzie poddałem krytyce poziom naszych kadr pedagogicznych. Wówczas rozpętała się burza, a niektórzy zetenpowscy działacze chcieli mnie rozstrzelać. Ani z MEN, ani z innych ośrodków decyzyjnych nie było zainteresowania wynikami badań. Teraz wszyscy się obudzili z ręką w nocniku. A ja przestrzegałem już piętnaście lat temu, że taki kryzys nadchodzi. Teraz w przypadku zagrożenia zwolnieniami środowisko nauczycielskie nie odpuści przywilejów. Jeśli kiedyś powstanie nowa Polska, to będzie musiała powstać nowa szkoła z zupełnie nowymi nauczycielami. Mam tylko nadzieję, że nowa Polska nie bę-



Prof. Aleksander Nalaskowski: Szkoła nie może być wesołym miasteczkiem

Fot. Archiwum

wania. Szkoła, narzędzie perswazji i różnie pojmowanego przymusu, stała się agorą, na którą każdy ma wstęp, gdzie można zaistnieć, nakręcić filmik, obrazić nauczyciela. A ponieważ każdy następny bodziec musi być mocniejszy od poprzedniego, stąd bierze się eskalacja zachowań – do przestępczości włącznie. Jednak nie może być tak, że szkoła jest bardziej niebezpieczna niż ulica. Polityka takiego tolerancji wiecie na manowce. A wciąż słyszymy, że szkoła indoktrynuje, że szkoła jest ideologiczna... No to mamy, cośmy chcieli!

„Szkoła zupełnie odpuściła sobie wychowanie młodych ludzi” – mówił „Rzeczpospolitej” Jakub Śpiewak, pedagog, prezes Fundacji Kidprotect.pl. Zwracał

cię kolejnych 2500. Władza utrzymuje, że tak trzeba, bo zmniejszyła się liczba uczniów. Jak Pan Profesor odnosi się do sporu na linii nauczyciele – rządzący do kwestii zmian w Karcie Nauczyciela? Jak wygląda sytuacja w środowisku nauczycielskim – czy rzeczywiście mamy do czynienia z „leniami”, jak wydają się nam sugerować rządzący i część mainstreamowych mediów? W prasie przywoływane są badania, z których wynika, że polscy pedagodzy spędzają przy tablicy najmniej czasu w Europie, a ich przywileje rujną budżety wielu gmin.

Likwidowane szkoły to placówki pustoszące. A takich pustostanów nie ma sensu utrzymywać. Pytanie, dlaczego pustoszeją. Odpowiedź brzmi: Bo jest mało dzieci. Ale znowu pojawia się pytanie – to co zrobić, by było ich więcej? I od-

dzie miała w godle orła na tęczowym tle.

Dziś prawie nikt nie ukrywa, że poziom wielu studentów jest żenująco niski, a i nauczanie na wielu uczelniach jest bardzo słabe. Czy jednak bez uzdrowienia edukacji na niższym poziomie można w ogóle oczekiwać, że coś się w tej kwestii zmieni? A może jest to też sprawa następująca: zależy nam na tym, żeby jak najwięcej ludzi miało wyższe wykształcenie, więc musimy obniżyć poziom nauczania i wymagania. Dzięki temu także kadra nauczycielska będzie zadowolona i prywatne szkoły zarobią... Podobnie wygląda kwestia z maturą. Znow część ekspertów uważa jej ułatwienie za krok w złym kierunku, inni zaś podkreślają, że to pozwoli na uzyskanie wyższego wykształcenia większej liczbie osób.

To kwestia definiowania poziomu i oczekiwań. Mój śp. tata powiedział (już w XXI wieku), że obecna magisterka to poziom matury z lat siedemdziesiątych, a doktorat to magisterka z tamtego okresu, habilitacja zaś to dawny doktorat. Być może takie upowszechnienie dostępu do świadectw (jak do aut, egzotycznych wycieczek, wielu mediów etc.) to znamie czasu. Choć coraz częściej mnie poraża ignorancja utytułowanych „autorytetów”. Nie tak dawno byłem na konferencji w Izraelu. Tam zaproponowałem grupie kolegów z Polski wyjazd do Jerycho, bo jako jedyny znałem język i umiałem to samodzielnie zorganizować. Jedna z profesorek humanistek zapytała publicznie i wprost: „A co to jest to Jerycho?”. Pozostawię to bez komentarza...

Dlaczego rodzice, nie mówiąc już o nauczycielach, nie protestują przeciwko wprowadzaniu zmian? A jeżeli już ich słychać, to i tak jest to tylko skromna część milczącego, obojętnego ogółu. Czy ich postawa jest spowodowana tym, że nie potrafią się zorganizować bądź nie wierzą w możliwość wpływania na decyzje rządzących? Czy raczej uważają, że szkoła powinna uczyć rzeczy „przydatnych”, a nie zajmować dzieci poezją Kochanowskiego czy „wkuwaniem” dat?

A nauczyciele potrafią się zorganizować?! Siedemset tysięcy ludzi to ogromna rzesza zawodowa. I co? I nic! Bo ważna jest budżetowa posadka, dwa miesiące wa-

kacji, nieduże pensum godzin dydaktycznych i szybka emeryturka. A rodzice z kolei to już pokolenie wychowywane w świecie cwaniackiego, polskiego postkomunizmu pełnego biznesmenów-esbeków, żarłocznego kapitalizmu targowiskowego i kretynów pchających się do polityki. Jak zmusić dzieci, aby czytały, jeśli ich rodzice nie czytali i nie czytają? Mrzonki! Szkoła to nie przyuczanie do rzemiosła, ale akademia, w której dowiadujemy się rzeczy pozornie niepotrzebnych, w której obrywamy za łamanie prawa, w której uczymy się szacunku do przeszłości. Jednak jeśli takie wartości są obce pokoleniu rodziców, to po co mają o szkołę wojować. Ma być jariska, ma być plazma na ścianie, topless w Chorwacji i „koko Euro spoko”. No to jest.

Od dłuższego czasu trwa protest wielu rodziców, którzy domagają się zniesienia obowiązku szkolnego dla sześciolatków. Liczni eksperci zwracają uwagę, że szkoły w Polsce są niedoinwestowane, nie-raz są w bardzo złym stanie technicznym. Dzieci uczą się w przepelnionych klasach i nie ma oddzielnych stref dla dzieci młodszych. Do tego w co trzeciej gminie nie ma przedszkoli. Czy jest to przeszkoda we wprowadzaniu tej reformy?

Protestujący w tej sprawie rodzice to wciąż margines. Grupa trzeźwych i wskazujących, że zabieg z sześciolatkami jest zupełnie nieprzygotowany zarówno infrastrukturalnie, jak i merytorycznie czy finansowo. Reszta jednak robi to, co państwo każe. Szkoły są niedoinwestowane? Tak jak drogi, kolej, służba zdrowia, armia i straż pożarna. Natomiast szkoły mają jedną kapitalną rezerwę finansową, a jest nią likwidacja szkolnego wandalizmu, który przynosi spore straty i co roku powoduje nakłady. Proszę się przejść po szkołach, szkolnych klasach, szatniach, toaletach – tam się mienia nie oszczędza. Od tego bym zaczęła. No, ale wymagałoby to zaangażowania nauczycieli, a przerwa jest przecież święta i nie po to, aby zmagać się z wandalami. Poza tym byłby to zamordyzm. Bo kiedy wandal rozbije muszlę klozetową, to psycholog go zapyta, jakie

ma problemy, a ostatecznie dostanie skierowanie na wakacyjny darmowy spływ dla trudnej młodzieży. A klasowy prymus sam zapłaci za obóz żeglarski.

Jak Pan Profesor odnosi się do sporu dotyczącego nauczania historii i roli tego przedmiotu w kształtowaniu tożsamości narodowej? W niektórych lewicowo-liberalnych mediach pokazywano ten konflikt jako zderzenie martyrologicznego, niemodnego, „moherowego” podejścia do historii i tożsamości narodowej z „nowoczesnym” na nie spojrzeniem, które proponowane jest w obecnych reformach. Prof. Andrzej Nowak uważa, że w uczeniu patriotyzmu poprzez edukację chodzi o stałe odtwarzanie wspólnoty Polaków. Czy rządzący tego nie chcą?

I to profesor Nowak ma rację. Nie chodzi tu jednak o pojęcie patriotyzmu, gdyż obecna władza i elita rządząca nie ma na ten temat zdania. Elity chyba wychodzą z założenia, że najbezpieczniej jest być wolnym od znajomości historii. Moim zdaniem u podstaw majstrowania przy programie nauczania historii leżała chęć przypodobania się uczniom, uczynienia historii atrakcyjniejszą, lżejszą, bardziej ciekawostkową. W takiej historii i Indiana Jones może być postacią prawdziwą. A dlaczego nie? Bo prawda jest niestety taka, że uczniowie nie lubią historii i niezbyt chcą się jej uczyć. I znowu odwołam się do swoich badań sprzed bodaj tuzina lat. Zapytałem ówczesnych licealistów, który przedmiot by wycofali z programu nauczania, gdyby mogli to zrobić. No i brylowała historia. Ogólnie ten spór wpisuje się w całość uatrakcyjniania szkoły. A to za pomocą idiotycznego profilowania klas (klasa prawniczo-europejska; klasa menedżersko-turystyczna etc.), tolerancji każdego, nawet najgłupszego poglądu, luzu, dowolności stroju, groteskowego przestrzegania niejawności danych osobowych, „partnerstwa” nauczyciela i uczniów, no i także nauczania historii z wodotryskami i elementami wesołego miasteczka. ●

Aleksander Nalaskowski, profesor i dziekan Wydziału Nauk Pedagogicznych UMK w Toruniu. Założyciel (1989) i dyrektor niepublicznej placówki „Szkoła Laboratorium”. Autor 15 książek naukowych i ponad 200 artykułów.

DOKĄD ZMIERZA POLSKA OŚWIATA?

PAWEŁ BORKOWSKI

Na jakość i funkcjonowanie polskiej oświaty składa się system organizacyjny, treści programowe i czynnik ludzki. Analiza tych elementów prowadzi do wniosków krytycznych

Odpowiedź na takie pytanie jest albo łatwa, albo trudna. Łatwa, ponieważ możemy się przyłączyć do chóru lamentujących i wraz z nimi wołać ile tchu: polska edukacja zmierza ku przepaści! Tyle że samo narzekanie również prowadzi donikąd. Elementarna uczciwość nakazuje spojrzeć na problematykę szerzej i obiektywniej. To zaś wiąże się z pewnymi trudnościami metodologicznymi, choćby takimi jak wybór pola obserwacji czy aspektu czasowego (spojrzenie diachroniczne bądź synchroniczne).

Z oczywistych względów nie będziemy się tutaj angażować w tego rodzaju analizy. Mimo to wybierzemy na potrzeby naszych rozważań tę wąską ścieżkę i spróbujemy przyrzeć się krytycznie podstawowym elementom polskiego systemu oświaty. Sądzę, że można wyróżnić ich trzy: system (aspekt organizacyjny), treści (aspekt metodyczno-programowy), ludzie (aspekt humanistyczny).

System

Fundamentalnym wyznacznikiem struktury i funkcjonowania współ-

czesnego systemu szkolnictwa jest prawo. Można wskazać różne jego poziomy i zakresy obowiązywania, idąc od samej góry, czyli Unii Europejskiej, przez krajowe ministerstwo oświaty, kuratoria, samorządowe wydziały szkolnictwa, aż po poszczególne placówki edukacyjne, które ustalają własne statuty i regulaminy. W tej materii uderza jedno: istotnym problemem wcale nie jest różnorodność aktów prawnych, ich zawiła treść bądź wewnętrznie sprzeczna normatywność. Przeszkoda leży gdzie indziej – w samym fakcie ich istnienia, a raczej w ich niezmiernie już dzisiaj liczbie: „Ustawy mnożą się jak chwast trujący w brzdach na polach” (Oz 10, 4).

Co ciekawe, głównym producentem tej zbędnej masy zmultiplikowanych dokumentów bynajmniej nie jest centrala w Brukseli. Krótka sonda przeprowadzona wśród znanych mi pracowników edukacji wykazała, że ów najwyższy, unijny pułap nie promieniuje odczuwalnie na powszednią rzeczywistość szkolną. Okazuje się, że to nadmierna, gorączkowa aktywność rodzimych biurokratów jest źródłem powodzi legislacyjnej, w której z wolna tonie polska oświata. Aby ten zarzut ukonkretnić, przytoczmy tytuł jednego z obowiązujących aktów prawnych: „Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej w sprawie minimalnych wymagań technicznych dla sprzętu przeznaczonego do obsługi oprogramowania służącego prowadzeniu lokalnych baz danych SIO, udostępnianego przez ministra właściwego do spraw oświaty i wychowania, warunków technicznych, jakie powinno spełniać inne niż udostępniane przez ministra właściwego do spraw oświaty i wychowania oprogramowanie służące prowadzeniu lokalnych baz danych SIO, wydawania certyfikatu zgodności z SIO, a także warunków tech-

nicznych przekazywania i pozyskiwania danych z bazy danych SIO” (dla niewtajemniczonych: SIO to System Informacji Oświatowej).

To nie jest echo snu delirycznego, omyłka w druku ani cytata z niepublikowanej powieści Stanisława Lema, lecz informacja zaczerpnięta ze strony internetowej MEN. Tego rodzaju bezsensownych aktów prawnych powstają w ciągu roku setki, jeśli nie tysiące, i nieszczęsny personel szkół jest zmuszany, by się z nimi zapoznawać (a przynajmniej to symulować). Zaiste, nie bez racji powiedziano, że jednym z najcięższych przestępstw systemu biurokratycznego jest nieodwracalne marnotrawienie ludzkiego czasu. Ale chodzi też o coś więcej: czy nauczyciel, który zamiast czytać Pascala, Norwida lub kardynała Ratzingera, oddaje się lekturze tak świątliwych rozporządzeń, zdobędzie intelektualne i formacyjne przesłanki do tego, żeby być mistrzem i autorytetem dla swoich uczniów i wychowanków?

Pod adresem panującego systemu można wysunąć jeszcze jeden zarzut. Otóż demograficzną zapasę powinno się wykorzystać jako szansę: nie likwidować małych, rzekomo nieopłacalnych szkół, lecz przeciwnie – wzmocnić je i kadrowo, i materialnie. Wybrano jednak ilość zamiast jakości. Dlatego powstają przesycone anonimowością i agresją szkolne kombinaty, w których uczy się co najmniej po kilkaset dzieci w różnym wieku, a oddziały liczą blisko 40 uczniów. Nie trzeba chyba tłumaczyć, jak zgubne następstwa pociąga to zarówno dla ich psychiki, jak i dla poziomu kształcenia.

Treści

Niewątpliwym mankamentem dotychczasowego programu nauczania było jego rozczłonkowanie na niepowiązane dziedziny przedmiotowe. W ciągu jednego dnia zajęć

najpierw poznajemy historię starożytną, potem fizykę newtonowską, z kolei mamy dwie lekcje współczesnej literatury polskiej, następnie chemię, prace techniczne i na koniec wychowanie obywatelskie... Jak to ujął o. Józef M. Bocheński OP, tworzy się „stado luźno chodzących dyscyplin”.

Takie fragmentacyjne podejście, będące spuścizną XIX-wiecznego, pozytywistyczno-encyklopedycznego zapatrywania na rzeczywistość, w sumie skutkowało u uczniów dysharmonią i dezorientacją poznawczą. Trafnie ją scharakteryzował Julian Tuwim w wierszu „Mieszkańcy”: „Patrzą na prawo, patrzą na lewo. A patrząc – widzą wszystko oddzielnie. Że dom... że Stasiek... że koń... że drzewo...”. Toteż słuszny wydaje mi się dezyderat – realizowany obecnie – łączenia przedmiotów szkolnych w bloki tematyczne: humanistyczny, przyrodniczy itp. Niewątpliwie może to sprzyjać, jeśli zostanie umiejętnie przeprowadzone, zintegrowaniu obrazu świata w umyśle ucznia.

Szkoła ma dwa główne zadania edukacyjne: dać uczniowi usystematyzowaną wiedzę oraz wyposażać go w umiejętności poznawcze, dotyczące rozumowania, samodzielnego wyszukiwania wiadomości itp. W toku obecnych reform oświaty kładzie się akcent na tę drugą funkcję. Idea ta również nie wydaje się bezzasadna, jeżeli prawdą jest to, o czym wiele lat temu pisał o. Jacek Woroniecki OP: „Lepiej jest wchodzić w życie z mniejszym zasobem wiadomości pozytywnych, lecz z gruntownie wyćwiczonymi władzami umysłowymi, które łatwo sobie przyswoją to, czego im w życiu będzie potrzeba, niż ten tak cenny rozwój zastąpić choćby najobszerniejszą erudycją”.

Mimo to desubstancjalizacja kształcenia szkolnego posuwa się obecnie zbyt daleko, o czym wymownie świadczy fakt, że przynajmniej niektóre uczelnie zamierzają powrócić do stosowania egzaminów wstępnych, które w zreformowanym systemie zniknęły. Obiecywane umiejętności czy kwalifikacje polskich uczniów okazują się mocno przereklamowane. Widzą to pracodawcy, ale też sami nauczyciele, którzy muszą realizować nowe,

ubogie w treść programy, często wbrew własnemu wyczuciu i doświadczeniu zawodowemu. Jeżeli kierowana przeze mnie (w czasach, gdy zajmowałem się pracą na uczelni) do różnych grup studentów propozycja, by na ćwiczeniach z filozofii pracować z tekstami obcojęzycznymi, za każdym razem wywoływała popłoch, to czy możemy mó-



W gorące reformy zapomniano o tym, że szkoła nie tylko ma zapewniać lepszy czy gorszy „serwis edukacyjny”, ale też powinna w jakiś sposób formować swoich podopiecznych do rzetelnego podejmowania odpowiedzialności za siebie i za świat, w którym przyszło im żyć.



wić o „kompetencjach językowych”, o których tak szeroko rozpisują się metodycy i urzędnicy od edukacji?

Ludzie

W powodzi standaryzacji, ewaluacji i biurokracji szybko gubi się to, co najważniejsze – ludzie. W gorące reformy zapomniano o tym, że szkoła nie tylko ma zapewniać lepszy czy gorszy „serwis edukacyjny”, ale też powinna w jakiś sposób formować swoich podopiecznych do rzetelnego podejmowania odpowiedzialności za siebie i za świat, w którym przyszło im żyć.

Dawniej wychowanie spoczywało głównie na rodzinach, które jednak od kilku dekad z różnych przyczyn nie zawsze mogą się wywiązać ze swoich zadań. Tę rolę próbuje w pewien sposób przejąć szkolnictwo, lecz robi to nieudolnie. Zgodzić się trzeba z oceną bpa Edwarda Dajczaka, który powiedział w wywiadzie dla „Gościa Niedzielnego” z 24 VI 2012 r.: „Nie potrafimy przekazać młodemu pokoleniu podstawowych wartości życia i prawnego postępowania. (...) Tę powinność ma także szkoła. Tymczasem

dziś rwie się więź między pokoleniami. To nie tylko szkoła coraz słabiej wywiązuje się ze swojego zadania, ale współczesne społeczeństwo nie wypełnia swojej podstawowej powinności”.

Pierwszy z brzegu przykład. W jednym z urzędowych dokumentów (słynna „podstawa programowa”) zapisano jako cel: „Uczeń kończący klasę I wie, jak ważna jest praca w życiu człowieka; wie, jaki zawód wykonują jego najbliżsi i znajomi; wie, czym zajmuje się np. kolejarz, aptekarz, policjant, weterynarz”. Niegdyś chłopak dowiadywał się tego wszystkiego zupełnie naturalnie: wystarczył tydzień obserwacji przy warsztacie lub w gospodarstwie ojca i wyjazd furmanką do miasta w dzień targowy. A dzisiaj „potrzebne” są specjalne zapisy prawne oraz długi szereg urzędników do ich egzekucji...

Pytanie jest jednak podwójne. Dotyczy ono nie tylko podmiotu (kto wychowuje: szkoła, społeczeństwo, rodzice itd.), lecz także aksjologii (w jakim duchu staramy się uformować młode pokolenie?). Dawna tożsamość, ukształtowana przez rodzinę, często wielopokoleniową, miała mocny, wyrazisty charakter. W życiu, zwłaszcza w chwilach trudnych czy okresach próby, można się było na niej oprzeć. Obecnie preferuje się tożsamość słabą, typową dla doby postmodernistycznej, która jest płynna, chwiejna, rozmyta. W sumie „obowiązuje” dowolność i podążanie za chwilowymi modami.

Kiedyś powtarzano młodym ludziom, także w szkołach: „Możesz zostać kimś”. Dzisiaj dominuje hasło: „Masz prawo być nikim i czuć się z tym dobrze”. Mocno określona tożsamość stała się wręcz wstydliva. Zauważamy tę subtelną przemianę pokoleniową, ilekroć porównujemy stare fotografie z dzisiejszym obrazem przeciętnej ulicy polskiego miasta. Niegdyś w tłumie widziało się habity, sutanny, mundury żołnierzy i policjantów, fartuchy rzemieślników, czapki woźniców... Teraz tego brakuje. Każdy jest nikim albo każdy może być kimkolwiek. I trzeba ze smutkiem konstatować, że obecna polska oświata zmierza do utwierdzenia w młodzieży takiej właśnie nijakości. ●

NADZIEJA MIMO KRYZYSU



Prof. Andrzej Waśko: Dzisiejsza młodzież ma mnóstwo informacji. Ale informacje nie są tym samym, co wiedza

Fot. Dominik Różański

Z profesorem Andrzejem Waśko z Uniwersytetu Jagiellońskiego, badaczem literatury polskiego romantyzmu, byłym wiceminister edukacji rozmawia Łukasz Kudlicki

MEN dokonuje radykalnych zmian w podstawie programowej, ogranicza drastycznie liczbę lektur szkolnych, zmniejsza liczbę godzin historii i geografii w szkołach ponadpodstawowych. Jaki profil absolwenta szkoły średniej kreuje taka polityka? Czy on odpowiada oczekiwaniom środowiska akademickiego?

Wśród pracowników nauki panuje dość powszechna frustracja związana ze skutkami reformy oświatowej. Stykam się z jej objawami w środowisku humanistów, znane mi są też krytyczne opinie przedstawicieli nauk ścisłych. Brak u maturzystów wiedzy potrzebnej do poważnego studiowania to jedno. Ale daje się też zauważyć zjawisko sięgające głębiej: zanik wspólnego języka między pokoleniami. Młodzi po nowej maturze uśmiechają się szeroko, ale w świecie dziedzictwa narodowego, wartości, symboli i tekstów kultury poruszają się po omacku. Nie ma już wspólnego kanonu bohaterów, wierszy i powieści, które każdy Polak zna, zanika świadomość historyczna w tym wiedza o chronologii zdarzeń: prosta umiejętność ułożenia kilku dynastii, epok literackich, najważniejszych nazwisk na osi czasu.

Pokolenie wychowane przy komputerze lepiej zna przestrzeń wirtualną, niż realną?

Z roku na rok pogłębia się ignorancja w zakresie geografii Polski i Europy. Przykładowo: często przy omawianiu *Dziadów drezdeńskich* Mickiewicza zadają studentom II roku polonistyki pytanie, gdzie leży Drezno? Parę lat temu odpowiedź, że Drezno leży na Ukrainie uznałem za sensację. W tym roku w grupie kilkunastoosobowej nikt już nie potrafił na to pytanie odpowiedzieć. Przy tym ci studenci są bardzo mili i pełni dobrej woli. Chętnie czytają Mickiewicza, jeśli ktoś wyda im takie polecenie i jeśli wiedzą, że dostaną za to jakieś punkty. Ale bez punktów nic nie zrobią – zostaną przy telewizorze lub włączą Internet.

Taki wzorzec człowieka i obywatela nam zaprogramowano?

Ten nowy człowiek uaktywnia się umysłowo, o ile coś z tego ma: punkty, dyplom, awans. Poza tym nie ma żadnego własnego horyzontu obejmującego wartości ogólnoludzkie i narodowe. Nie wychowała go szkoła, która już z założenia nie wychowuje, tylko media rozrywkowe i portale. Na tym tle ambitniejsi uciekają w różne formy subiektywizmu: czytają tylko jednego pisarza, albo słuchają tylko „swojej” muzyki, albo wystawiają w galerii *performance* polegający na fotografowaniu własnego cia-

ła. Ale to nie jest kultura, która łączy ludzi, tylko narcystyczna forma ucieczki w osobność (nie mylić z osobowością). Na koniec muszę jednak powiedzieć, że od kilku lat wśród studentów zauważam wyłanianie się nowej grupy: osób o utrwalo-nych przekonaniach konserwatywnych, kontestujących postmodernistyczne mody, zainteresowanych dziedzictwem i nastawionych na działanie społeczne. Może to jeszcze nie jest nowa pokoleniowa elita, ale jej początek – na pewno.

Coraz częściej mówi się o fatalnym poziomie maturzystów, o potrzebie powrotu do egzaminów wstępnych na studia. Jak to wygląda z Pańskiej perspektywy wykładowcy akademickiego? Czy „dzisiejsza młodzież” rzeczywiście mało wie, a jeszcze mniej rozumie?

„Dzisiejsza młodzież”, jak to pan określa, ma mnóstwo informacji. Ale informacje nie są tym samym, co wiedza. A wiedza nie jest tym samym, co rozumienie. Mamy obecnie zalew informacji generowanej przez komercyjne media, połączony jednak z kryzysem wiedzy i prawdziwą zapaścią w dziedzinie rozumienia świata. Ten stan obejmuje zresztą wszystkie pokolenia „telewizyjne”. Informacje przekształcają się w wiedzę wtedy, gdy człowiek potrafi powiązać je ze sobą, widzi związki zachodzące między rzeczami – potrafi określić przyczyny i skutki. Dzisiejsi ludzie, nie tylko młodzi, są jednak jak „straszni mieszczanie” z wiersza Tuwima: wszystko widzą osobno; znają pojedyncze drzewa, ale nie widzą lasu. Rozumienie wymaga jeszcze czegoś więcej: umiejętności określenia własnej pozycji w świecie, własnego punktu widzenia na rzeczy powiązane ze sobą logicznie. Rozumienie łączy się więc z krytyczną refleksją nad światem i nad samym sobą. Tymczasem szkoła uczy rozwiązywania testów i takimi „głupstwami” jak rozumienie nikt – na czele z menedżerami i technologami nauczania – nie zaprzęta sobie głowy.

Wiedza pojmowana jest tylko instrumentalnie, jako środek do awansu, nie jako wartość sama w sobie.

Toteż nowoczesna szkoła nie kształci i nie wychowuje ludzi, tylko systemowo ich tresuje – jak psy Pawłowa. Z tego powodu niektórzy dobrzy nauczyciele odchodzą lub rozważają odejście z zawodu. Natomiast liberalizm przekształcił szkoły wyższe w zakłady usługowe nastawione na przyciąganie maksymalnej liczby studentów, a nie na pracę z tymi, którzy mają predyspozycje do studiowania. Nie ma więc powrotu do egzaminów wstępnych, poza wyjątkami. Selekcja następuje w czasie trwania studiów, z których znaczna część studentów odpada lub rezygnuje po drodze. Ten system organizacyjny nie jest ani lepszy ani gorszy od poprzedniego. Zło ma charakter czysto intelektualny: polega na upadku wiary w wartość wiedzy i rozumienia, które są „niepotrzebne” (do tego, żeby znaleźć pracę). W systemie oświatowym nastąpiło typowe odwrócenie hierarchii wartości: wiedza, która jest wartością samą w sobie, wartością niekomercyjną, bo

nie można jej kupić za pieniądze, została potraktowana jako towar. To jest źródło obecnego kryzysu kultury.

W rankingach szkół wyższych polskie uczelnie wypadają bardzo blado. W światowej czołówce uniwersytetów po prostu nie ma żadnej polskiej szkoły wyższej. Dlaczego wypadamy tak źle na tle zagranicznej konkurencji? Na ile jest to spadek po okresie komunizmu, a na ile wynik zaniedbań XX-lecia III RP?

Trudno wymierzyć udział spadku po poprzednim systemie i obecnych zaniedbań w genezie słabości naszych uniwersytetów. Z pewnością jednak oba czynniki wchodzi tu w grę. Natomiast o pozycji rankingowej decyduje wiele czynników, na które nie mamy wpływu, w tym także czynników pozamerytorycznych. Nauki humanistyczne są u nas uprawiane w języku narodowym, więc ilość naszych cytowań za granicą jest znikoma, bo polszczyzna nie jest językiem konferencyjnym. Czy mamy jednak wyklądać i pisać po angielsku, żeby poprawić notowania rankingowe? Nauka to nie siatkówka i nie ma w niej ligi światowej. Rozmawiamy z kolegami humanistami z zagranicy na sesjach i nie widać, żeby tu była jakaś przepaść; owszem oni są dobrzy na swoim gruncie, my na swoim. Tymczasem pozycja polskiej humanistyki w rankingach jest taka, jakbyśmy w ogóle byli analfabetami. To jakaś paranoja. Mamy też niezłych fizyków i w kilku innych dyscyplinach ścisłych plasujemy się w drugiej dziesiątce na świecie. Nasz problem polega na tym, że czołówka, która jest na poziomie światowym, jest zbyt wąska, a jej zaplecze infrastrukturalne i finansowe nie na miarę kraju z ambicjami. Cytowanie polskich humanistów, poza barierą językową, wiąże się zaś z ogólnym stopniem zainteresowania Polską na świecie. To natomiast jest spadkiem nie tylko po komunizmie, ale i po okresie zaborów, kiedy Polski nie było na mapie, a Rosja i Prusy (potęga naukowa w XIX wieku) robiły wszystko, żeby wpoić światu taki obraz Polski, który uzasadniałby ich kolonialną politykę wobec nas. To nie są usprawiedliwienia tylko fakty dobrze znane np. Polakom wykładającym na uniwersytetach w USA. Ostatnio jednak zainteresowanie polską kulturą nieco wzrosło, np. w Niemczech – i tam zaczyna się nowa recepcja polskiej literatury naukowej, zwłaszcza historiografii.

Wiele mówi się o tym, że struktura polskich uczelni pozostała nietknięta po 1989 roku. Dokonuje się tylko zmiana generacyjna, wymuszona biologią. Czy to prawda, czy nie do końca?

To prawda oczywista, zarówno w aspekcie biologicznym jak i politycznym. Dawni marksiści, w swej masie (poza wyjątkami) najstarsza, najliczniejsza i najbardziej szkodliwa grupa pracowników nauki, przetrwała okres transformacji, inaczej niż byłej NRD, gdzie po prostu dawną kadrę usuwano i zastępowano profesorami Republiki Federalnej. U nas wszyscy byli marksiści – i ci rzeczywiście uprawiający naukę, i ci partyjni nominaci traktujący pracę

na uczelni jako łatwy rodzaj partyjnej kariery mają się doskonale. Część z nich szybko zmieniła skórę, inni stali się postmodernistami. Dlatego polski postmodernizm jest w znacznej mierze intelektualną formą postkomunizmu, postkomunizmem dla elity, lansowanym przez „Politykę” i „Gazetę Wyborczą”. W polonistyce te środowiska nadają ton, przyczyniając się do legitymizowania destruktywnej reformy szkolnej.

A jak Pan Profesor ocenia przemiany systemowe w szkolnictwie wyższym?

Lata 90. przyniosły realną autonomię uniwersytetom, upodmiotowiły środowisko profesury, otwały łatwą drogę do publikacji książek dla wszystkich, także młodych doktorów. Poza tym nastąpiła eksplozja nowych szkół i kierunków, na studia poszło 60 proc. maturzystów, co dokonało się nie kosztem nowych, znaczących nakładów finansowych państwa, tylko zwiększonego obciążenia dydaktycznego starej kadry. Pojawiła się dwuetatowość, potem system boloński a wraz z nim masowa wędrówka studentów po różnych kierunkach i szkołach: *makdonaldyzacja* uniwersytetów. W sumie jednak więcej się zmieniło, niż pozostało po starym. Potem nastąpił bunt lustracyjny, przyszła PO a wraz z nią nowa ustawa pani min. Barbary Kudryckiej oraz Krajowe Ramy Kwalifikacji, które, *de facto*, znoszą autonomię szkół wyższych, wcześniej już „zsięciowanych” przez system boloński, a teraz dodatkowo poddanych drobiazgowej kontroli przez ministerstwo. Skutkuje to eksplozją biurokracji (podobnie jak w szkolnictwie i służbie zdrowia). A więc prawda jest taka, że wszystko cały czas się zmienia, i wszystko powoli wraca do punktu wyjścia.

Dlaczego nie wyszła dekomunizacja polskich szkół wyższych? Czy można uprawiać naukę, czyli zmierzać do prawdy, badać rzeczywistość, zatajając prawdę (o sobie samym)?

Odpowiem przewrotnie: tak, teoretycznie można uprawiać naukę. Człowiek jest plastyczny i może zakłamywać się w nieskończoność, a przy tym robić odkrycia w astronomii, czy wydawać źródła historyczne. Ale ludzie o podwójnym obliczu nie mogą wychowywać przyszłych elit, ponieważ nie posiadają tego, co wychowawcy elit powinni przekazywać młodym: odpowiedzialności za siebie i za porządek moralny, jaki powinien panować w społeczeństwie. Nie chcieli wziąć odpowiedzialność, a więc jej nie mają. I to oni uprawomocnili panującą dziś w III RP zasadę powszechnej nieodpowiedzialności elit za wszystko. Nie tylko za współpracę z SB, ale i za Smoleńsk, za korupcję, nadużycia władzy i przekręty finansowe w majestacie prawa. Uniwersytety bez lustracji stały się szkołą cynizmu.

Czy polskie uczelnie są przyjazne młodym naukowcom? Czy raczej czeka nas dalszy drenaż mózgów, ucieczka młodych zdolnych za granicę.

Z moich cząstkowych obserwacji wynika, że nie ma jednej odpowiedzi na to pytanie. Stosunek do doktorantów i młodej kadry bywa lepszy lub gor-

szy, w zależności od szkoły czy wydziału. Poza tym stosunki akademickie z istoty rzeczy były i są mocno spersonalizowane (relacja mistrz-uczeń). Dobre kontakty osobiste w miejscu pracy mogą poprawić sytuację młodych badaczy, która była i jest trudna, a mogą ją do reszty zepsuć. Pokolenie, które dziś startuje, ma przed sobą korporację profesorską, od której całkowicie zależy, kryzys demograficzny, który grozi upadkiem wielu szkół i kierunków, ogranicza więc możliwości zatrudnienia, brak stypendiów doktoranckich itp.

Cechą konstytutywną uniwersytetu u jego zarania w chrześcijańskiej Europie była otwartość uczelni. Jak ma się do tego niski wskaźnik obecności studentów cudzoziemców na polskich uczelniach? Czy w Polsce AD 2012 idea uniwersytetu obowiązuje, czy może już jest tylko teorią...?

W Unii Europejskiej działa system wymiany międzynarodowej studentów Erasmus. Stwarza to pewne możliwości, ale na ile one są wykorzystywane, to inna sprawa, dużo zależy tu od nastawienia samych studentów. Skoro jednak sami Polacy uważają, że studia za granicą są lepsze niż w kraju, to jak mamy do naszego kraju przyciągnąć obcokrajowców, żeby tu u nas studiowali?

Gdzie widzi Pan Profesor nadzieję dla polskiej nauki?

Szansę widzę, po pierwsze, w zmianie władzy. Ale nowe rządy nie mogą kontynuować polityki min. Kudryckiej. Przykładowo: trzeba będzie się wycofać z Krajowych Ram Kwalifikacji, NIK będzie musiał sprawdzić funkcjonowanie wprowadzonego przez PO systemu grantowego, potrzebne będzie wiele uproszczeń w systemie bolońskim, odbiurokratyzowanie życia na uczelniach i przywrócenie im prawdziwej autonomii w warunkach rozsądnej kontroli ze strony państwa. Rozwój nauki trzeba projektować wraz z rozwojem nowej polityki przemysłowej, i w harmonii z zasadą zrównoważonego rozwoju kraju. Mimo kryzysu w oświacie, mamy w Polsce wielu ludzi utalentowanych, predestynowanych do uprawiania nauki i dydaktyki akademickiej. Polityka państwa musi dać im większe szanse rozwoju i pracy dla dobra polskiej nauki. Wtedy efekty będą zależne nie od polityki, tylko od ludzi. I tu – o czym już mówiłem – liczę przede wszystkim na wyłonienie się nowej elity młodego pokolenia, nie skażonej ani postkomunizmem, ani słabościami średniej generacji, z jej cynicznym utylitaryzmem, który uczynił tyle zła w polskiej szkole, a teraz wkracza na uniwersytety. Mój umiarkowany optymizm wynika też z wiedzy, że obraz polskiej nauki przekazywany przez międzynarodowe rankingi nie jest prawdą objawioną, tylko wynikiem określonej metodologii i sytuacji. Nie mówię, że jesteśmy wspaniali, tylko że w nauce damy sobie radę, zwłaszcza jeśli pomoże w tym polityka państwa. Wszystko to zaś nastąpi dopiero wtedy, gdy do głosu dojdzie nowa, konserwatywna elita trzydziestolatków. Czego jej – i sobie – życzę.

Bardzo dziękuję za rozmowę. ●

SPÓR O KSZTAŁT POLSKOŚCI

ALICJA DOŁOWSKA

Porównując szkołę w okresie PRL-u i dziś, widzimy, że przedmiotami najbardziej poddawany naciskom ideologicznym były i są historia i język polski



Niektórym środowiskom zależy, żeby przeorientować dumę Polaków na wstyd

Fot. Archiwum

TEMAT NUMERU: POLSKA EDUKACJA W ŚLEPEJ ULICZCE

Te dwa przedmioty humanistyczne, odnoszące się do wspólnej spuścizny historycznej i literackiej, mają ogromny wpływ na ukształtowanie postawy młodego człowieka i poczucia jego tożsamości. Przecież literatura polska została tak napisana, że od średniowiecznych kronik Galła Anonima, Wincentego Kadłubka i Jana Długosza – nie sposób jej pojąć bez historycznego kontekstu i rozumienia polskich dziejów.

Desperacka obrona racji

Dlatego forsowana uparcie przez resort edukacji zmiana kanonu edukacyjnego w nauczaniu języka polskiego i historii wzbudza tak wiele oporów, włącznie z głódówką protestacyjną. Głódówka to narażanie zdrowia i życia, ostateczność, jeśli mówimy o wyborze formy protestu. Jednak chodzi o sprawę fundamentalną – kod historyczny i tkankę kulturową narodu. Narodu, o którym prof. Andrzej Zybertowicz mówi, że przez lata zaborów, wojny i komunizmu został zdemontowany jako wspólnota, a po 1989 r. państwo nie podjęło wysiłku jego zrekonstruowania.

Wydawałoby się, że lata wolnej Polski po 1989 r. są idealnym cza-

sem, żeby tę wspólnotowość odbudować – poprzez postawę elit politycznych, szkołę, wychowanie i działalność na polu publicznym. Próby podjęto na początku lat 90. ub. w., ale dziś, jak widać, jest zbyt wiele interesów, by nie dopuścić do uformowania autentycznej wspólnoty. Stąd atak na Kościół i związki zawodowe mające struktury organizacyjne tworzone przez ludzi, których łączy więź. Przez ostatnie lata można było odnieść wrażenie, że choć istnieją możliwości prawne do samoorganizowania się, ludziom przytłoczonym sprawami bytowymi opadły skrzydła, tym bardziej że grupy interesu niechętnie formowaniu wspólnoty zawłaszczają państwo i media. Przecież hasłem PO w wyborach samorządowych było „Nie róbmy polityki”, a zatem odwróćmy się od podmiotowości i samoorganizowania, bo państwo wie lepiej.

To się powoli zmienia

Proces formowania się postaw obywatelskich jednak postępuje, mimo ogłupiających doniesień nadających ton mediów o majtkach Dody i licznych seriali informacyjnych o celebrytach. W całym kraju powstają ośrodki patriotyczne skupiające ludzi, którzy chcą mieć wpływ na teraźniejszość i przyszłość swojej ojczyzny. Widać

to nie tylko w dążeniu do wyjaśnienia prawdy o tragedii smoleńskiej, ale także w bitwie o kształt polskiej szkoły, do której śmiało włączyli się naukowcy i dawni opozycjoniści.

Niektórym środowiskom zależy, żeby przeorientować dumę Polaka na wstyd, a patriotyzm na nacjonalizm i ksenofobię. Aby dla niego była ważniejsza – jak to określa Rafał Ziemkiewicz – „micha”.

Nieważne gdzie, w Irlandii, Wielkiej Brytanii, Hiszpanii czy Holandii. I wyjeżdżają ci niezadowoleni, którzy powinni zmieniać Polskę. Dotąd w jej historii zawsze to oni usiłowali to robić swoim młodzieńczym buntem, nie dając zgody na rzeczywistość, także na emigracji. Dziś nie chcą „kopać się z koniem”. Bo jak opisywał Benedykt Chmielowski w „Nowych Atenach”, „koń, jaki jest, każdy widzi”.

Prof. Jan Żaryn na temat sporu o historię w szkołach mówi: „W generaliach spór o nauczanie historii jest sporem o kształt polskości. Decyduje się dziś, czy polskość ma wyrastać z dziedzictwa kulturowego i historycznego oraz z potęgi przekazu historycznego np. o takich ludziach, jak Fieldorf czy Pilecki, czy o polskich zdobywcach demokracji XVI-wiecznej. To wszystko albo będzie nadal dziedzictwem, które będzie rzutować na przyszłe polskie pokolenia, albo sta-

nie się historią zamrożoną w szafie, bez wpływu na umysłowość i emocje Polaków w przyszłości”.

Zamrażana historia

Zamrażanie historii przeżywaliśmy już w PRL-u. Funkcjonując w orbicie państw satelickich krążących wokół ZSRR, przekazywano uczniom historię Polski po mocnej korekcie w kwestii historycznych relacji ze wschodnim sąsiadem. Ani słowa o Katyniu i winnych wymordowania ponad 21 tys. polskich jeńców. A jeśli później mówiono coś na ten temat, to winę za zbrodnie oczywiście ponosili Niemcy – jak ogłosił Związek Radziecki. Krewni ofiar przez długie powojenne lata nie mogli otwarcie mówić o prawdziwym losie swoich najbliższych, a potem dowiadawali się od rosyjskich władz, że w ogóle nie doszło do zbrodni katyńskiej.

Ani słowa o rzezi na Wołyniu, „nożu w plecy” wbitym Polsce przez ZSRR 17 września 1939 r. Kompletna cisza o pakcie Ribbentrop–Mołotow. W peerelowskich szkołach nie znało się prawdy o wojnie polsko-bolszewickiej, nie wiedziało o „cudzie na Wisłą”. Przedwojenną Polskę przedstawiano karykaturalnie, pomijając jej osiągnięcia, a skupiając się na pogardzie dla sanacji, krytyce i niesprawiedliwości społecznej, prześladowaniach politycznych, z ekspozowaniem Berezki Kartuskiej, która urastała do miana symbolu międzwojnia. Józef Piłsudski był w historii PRL-u persona non grata. Nie wiedziało się o żołnierzach wyklętych, generale Fieldorfie i płk. Pileckim, zbrodniczych wyrokach peerelowskiej prokuratury ani o „procesie 16”.

O tym, że w krwawych dniach powstania warszawskiego, gdy Warszawa konała, wojska radzieckie czekały na praskiej stronie, aż padnie, żeby po jej trupie wejść do polskiej stolicy w roli wyzwolicieli. Kiedy przyszła na ten temat oficjalna wiedza, wychowankom peerelowskich szkół „w głowie się nie mieściło”.

Jak było naprawdę, dowiadawali się z podziemnych wydawnictw z czasów „Solidarności” i kolportowanych broszur w stanie wojennym. Pamiętam, że broszurę o Katyniu przepisywaliśmy ręcznie, przez kalkę, żeby więcej egzemplarzy mogło

trafić do ludzi zaufanych i spragnionych wiedzy historycznej.

Wtedy, jak i dziś, toczyła się bitwa o stan umysłów i rząd dusz. Wówczas autorzy podstawy programowej nauczania kierowali się komunistyczną ideologią i podporządkowaniem wobec racji silnego sąsiada. A dziś? Standaryzacją nauczania i wytycznymi z UE, żeby stworzyć doskonały produkt Europejszyka?

„Naprzód młodzieży świata”

To fakt, że w czasach PRL-u przed rozpoczęciem lekcji organizowano w szkołach apele, na których rozbrzmiewał hymn Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej „Naprzód młodzieży świata”. Fakt, że obowiązkowo uczono języka rosyjskiego, że w latach 50. – jak przyznał nawet prymas Józef Glemp – zapisywano uczniów do ZMP całymi klasami. Fakt, że szkoły musiały obowiązkowo uczestniczyć w pracach społecznych i pochodach pierwszomajowych.

Mimo wszystko pielęgnowano patriotyzm. Nie wiem, czy kaleki, choć Polska była krajem pozostającym w uścisku Wielkiego Brata. Na lekcjach literatury nie było mowy o polskiej literaturze emigracyjnej. O Miłoszu, Józefie Mackiewicz, Witoldzie Gombrowiczu, Herlingu Grudzińskim.

Ale nie krojono w kawałki, tak jak dzisiaj, wielkiej literatury romantycznej, która dawała paliwo do marzeń i postaw patriotycznych. Nie skreślano z lektur fundamentalnych dla poczucia polskości i ciągłości kodu kulturowego utworów, jak to się robi dzisiaj. Ta kaleka ojczyzna, którą był PRL, przez 50 lat dzięki szkole i kulturze była szansą awansu społecznego i cywilizacyjnego dla wielkich grup społecznych.

Jarosław Kaczyński, sam uformowany w tamtych czasach, stwierdził, że konieczne jest powstrzymanie obserwowanej dziś tendencji równania w dół polegającej na przyspieszonej redukcji tego, co było głównym źródłem energii Polaków i zasobem społecznym po komunizmie, czyli nadwyżki edukacyjnej. Jego zdaniem „to właśnie jakość kształcenia, dostępność dóbr kultury, uformowała w przeszłości aspiracje i zdolności adaptacyjne tak wyróżniające Polaków w świecie”.

Wielka to zasługa nauczycieli, często z przedwojennym stażem, którzy traktowali ten zawód jako autentyczną misję. Pensję mieli mizerną, ale autorytet wielki. Nikt z uczniów nie odważył się rzucić w nich ekierką czy wsadzać na głowę kosz na śmieci.

Jadwiga Staniszkis, profesor socjologii, zaangażowana w ruch opozycji antykomunistycznej, tak pisze o swoich latach szkolnych: „Z jednej strony były oficjalne podręczniki historii z ich łatwością i nadmiarem interpretacji, i – najczęściej – pogardą dla faktów. Z tą wadą warsztatu walczyć do dziś. Ale z drugiej strony to były lata uczestniczenia w kółku historii sztuki z wszczepianiem wiedzy, że styl kultury zawiera w sobie także wizję człowieka. Że perspektywa podkreśla wagę jednostkowego spojrzenia. A manieryzm, z którego wyzuty był otaczający mnie socrealizm, to synonim wolności”. Kiedy dziś czyta dane o wydatkach na kulturę, coraz więcej przeznaczanych na obchody wizerunkowe (pozwalające „pokazać się” i władzom centralnym, i samorządowym), a coraz mniej na biblioteki, muzea, teatry – to przypomina sobie, co ją samą, oprócz rodziny, uformowało w czasach komunizmu. Miała około dziesięciu lat, ale do dziś pamięta albumy reprodukcji zachodnioeuropejskiej sztuki i uformowaną wtedy tęsknotę do Europy. Niepokoi ją nieprofesjonalne, a zarazem arbitralne państwo, brak długofalowej strategii rozwoju i systematyczne obniżanie standardów we wszystkich dziedzinach. Uważa to za główne wady dzisiejszej sytuacji w Polsce. „Wady niebezpieczne dla przyszłości, bo prowadzące do wygaszenia społecznej wyobraźni i zdolności marzeń. A to przecież stanowi podstawę kreatywnego działania” – twierdzi Staniszkis.

Przychodzi mi na myśl określenie historyka literatury prof. Marii Janion, która określiła „Solidarność” jako nasz ostatni romantyczny zryw. Sądzę, że nie byłby możliwy na skalę 10 mln ludzi bez tamtej szkoły i wspaniałych nauczycieli, którzy nauczyli nas, że warto marzyć o „szklanych domach” i tworzyć wspólnotę – tak niemodną w dzisiejszym świecie nastawionym na indywidualne korzyści. ●

O JAKOŚCI SPOŁECZEŃSTWA ŚWIADCZY EDUKACJA

KRZYSZTOF TARNOŃSKI

Czy ludzie mają się stać w przyszłości jedynie sprawnymi narzędziami w rękach rządzących, organizmów gospodarczych, czy powinni stanowić potencjał niezależnych indywidualności o jak najwyższym intelekcie, świadomości narodowej i kreatywności?

Kwestia właściwej edukacji młodzieży szkolnej należy do najistotniejszych wyzwań stojących przed rządzącymi, a aktualnie wchodzi także w zakres ustawowych powinności państw rozwiniętych. Efektem tego edukacja podstawowa stała się w wielu krajach obowiązkowa i powszechnie kojarzona jest z postępowaniem i rozwojem społecznym człowieka jako takiego. Zatem nauki humanistyczne odnoszą się do wszystkiego, co ludzkie i służące człowiekowi. Z naukami ścisłymi problem jest bardziej złożony, ponieważ z jednej strony są one filarem nauki, warunkiem rozwoju technologii i wielu dziedzin wiedzy (dlatego nikt przy zdrowych zmysłach nie kwestionuje ich znaczenia i wagi),

ale równocześnie nie są one tożsame z istotą człowieczeństwa, istnieją same w sobie i mogą równie dobrze funkcjonować w świecie maszyn, elektroniki i cyborgów, czyli świecie pozbawionym ludzi. W konsekwencji tocząca się obecnie dyskusja sprowadza się do dwu wspomnianych już i odmiennych stanowisk: Czy ludzka cywilizacja powinna zmierzać w kierunku szeroko pojętej edukacji humanistycznej, „produkującej” jak najwyższe jednostki w możliwie jak największych ilościach, czy raczej w kierunku bardziej pragmatycznym, czyli nauk ścisłych i zastosowań praktycznych, znacznie korzystniejszych z punktu widzenia wydajności i sprawności funkcjonowania państw, lepiej przygotowujących obywateli do życia w realiach gospodarki rynkowej, ale kalekich pod względem wartości duchowych, estetycznych i uczuciowych oraz o zredukowanej do niezbędnego minimum wiedzy ogólnej.

Polska ma w tym względzie szczególne doświadczenia. W czasach zaborczych to właśnie nacisk położony na upowszechnienie edukacji i rozwój polskiej kultury pozwolił Polakom zachować swoją tożsamość narodową i przetrwać okres zaborów. Kiedy władza znajduje się w rękach ludzi mądrych, odpowiedzialnych, perspektywicznie myślących, kwestia podstawowej edukacji społeczeństwa w duchu humanistycznym staje się priorytetem, oczywiście bez zaniebywania nauk ścisłych. Mądrym i dobrym przywódcom zależy na jak najbardziej wykształconym społeczeństwie w najszerszym tego słowa znaczeniu. Natomiast rządzący

określani jako głupcy, tyrani, despoty dążą do uzyskania jak najgłębszego społeczeństwa, którym znacznie łatwiej kierować i łatwiej zniewolić.

Skala i system edukacji na poziomie podstawowym ilustruje, jak władza traktuje i czego oczekuje od zależnego od siebie społeczeństwa. Czy traktują je podmiotowo czy przedmiotowo? Czy potrzebna jest im tylko jako bezmyślna, powolna i tania siła robocza, czy też coraz mądrzejsze, świadome, kreatywne i bogacące się społeczeństwo...

Od dawna przyjęło się uważać, że kiedy przywódcy nie dbają o właściwą edukację własnej młodzieży i społeczeństwa, działają na rzecz jego wrogów. To rodzaj wewnętrznej, dalekosiężnej dywersji i w tym kontekście można odnieść wrażenie, że w Polsce dąży się do realizowania polityki rodem z czasów zaborczych. Jednak w aspekcie reformy unijnej ten problem jest szerszy i dotyczy większej ilości społeczeństw i krajów z tzw. drugiego obiegu.

W naszym kraju preferowany był profil edukacji humanistycznej, co stanowiło powód naszej dumy narodowej. Część ekspertów uważa, że polska edukacja wyróżniała się na tle światowym szczególnie wysokim poziomem i nadal powinna się rozwijać właśnie w tym kierunku. Z kolei inna grupa ekspertów twierdzi, że polski system edukacyjny jest przestarzały, jego poziom jest ogólnie niski, oderwany od rzeczywistości, produkujący jedynie zastępy bezrobotnych humanistów. Ich zdaniem właściwym celem edukacji powinno być kształcenie i przygotowywanie przyszłych fachowców o ściśle ukierunkowa-

nym profilu i uniwersalnej, interakcyjnej mentalności, mogącym z większą łatwością znaleźć zatrudnienie w perspektywicznych i ukie-
runkowanych branżach przemysłowo-technicznych. Zatem jaka powinna być przyszłość polskiej edukacji szkolnej i w jakim kierunku powinna ona zmierzać?

Powszechnie stanowisko w tej sprawie jest dobrze znane i odpowiedź na to pytanie z pozoru wydaje się prosta. Kultura i sztuka to twory humanizmu i to one są wyznacznikiem i symbolem naszego człowieczeństwa, dlatego ta sprawa wydawać by się mogła przesądzona. Jednak okazuje się, że problem jest bardziej złożony.

W procesie postępującej globalizacji edukacja przestaje być tylko wewnętrzną sprawą danego kraju. Staje się ona kwestią ponadnarodową, uniwersalną i powszechnie obowiązującą (przynajmniej w aspekcie Unii Europejskiej). Edukacja, szczególnie w wymiarze humanistycznym, kulturowym i historycznym, stanowiła do niedawna fundament tworzący tożsamość poszczególnych państw i narodów. Przenosiła wartości patriotyczne, jednoczyła społeczeństwa, tworzyła elity narodowe. Unifikacja wspólnego, jednolitego programu edukacyjnego realizowanego w państwach Unii, siłą rzeczy dąży do minimalizacji, a niekiedy wręcz eliminacji elementów narodowych, kosztem propagowania wartości uniwersalnych i pragmatycznych. Takie stanowisko zawiera niewątpliwie wiele pozytywnych cech i można by je sensownie rozważyć, pod warunkiem że wszystkie kraje traktowały tę kwestię w sposób jednakowo uczciwy). Wtedy np. problem eliminacji patriotyzmu narodowego (jego ducha) objąłby na równi wszystkie państwa członkowskie UE, tym samym stając się łatwiejszym do zaakceptowania przez każdy z tych krajów z osobna. Jednak tak nigdy się nie dzieje i można to było przewidzieć. Dążenia do dominacji tkwią w pewnych tradycjach narodowych oraz nawykach i kiedy nie można podporządkować sobie słabszych państw siłą, można to zrobić na drodze dyplomatycznej, kulturowej i gospodarczej. I tak też się

może dziać za sprawą odpowiednio ukształtowanego systemu edukacyjnego. Dominujące kraje unijne, takie jak w pierwszym rządzie Niemcy, dzięki swojej uprzywilejowanej pozycji i dominującej gospodarce, a następnie Francja i Wielka Brytania dążą do eliminacji elementów narodowych z programów edukacyjnych w krajach o mniejszym potencjale politycznym, znaczeniu i sile przebiecia, wzmacniając analogicznie aspekt własnej tradycji narodowej w uniwersalnym, zunifikowanym systemie nauczania. To już budzi uzasadniony niepokój i sprzeciw ludzi myślących. Redukcja przedmiotów humanistycznych z okrajaniem historii i elementów patriotycznych części państw, przy równoczesnym wzbogacaniu i rozbudowie wiedzy o historii państw dominujących, nie jest w porządku i taka filozofia nigdy do niczego dobrego nie prowadziła.

Sięgnijmy chociażby po charakterystyczny przykład dotyczący okresu II wojny światowej i coraz intensywniej nagłaśniany przez stronę niemiecką problem uchodźców i przesiedleńców z ziem zachodnich, która to kwestia miałaby się znaleźć w zunifikowanych podręcznikach szkolnych.

Ten sam proces obserwujemy w innych działaniach zmierzających do błędnie rozumianej internacjonalizacji edukacyjnej poszczególnych narodów. Aby nie szukać daleko, odwołajmy się do innego aktualnego przykładu. 1 sierpnia, jak co roku, obchodzimy kolejną rocznicę wybuchu powstania warszawskiego. Jest to głośna i od jakiegoś czasu podnoszona sprawa, nie tylko przez elity narodowe patriotyczne, ale przez większość obiektywnie myślących ludzi i historyków. Ale społeczność międzynarodowa niemal nie ma wiedzy o tym powstaniu. Równocześnie o powstaniu w getcie warszawskim, o którym się powszechnie naucza i dzięki czemu jest ono doskonale znane w świecie. Mimo wielokrotnych apelacji strony polskiej w programie edukacji unijnej kwestia powstania warszawskiego nie znajduje miejsca.

Nie wdając się w spory o „wielkości bądź wyższości” niniejszych tra-

gedii dziejowych, elementarne prawo sprawiedliwości każe się zastanowić, dlaczego jedno z tych wydarzeń ma prawo być propagowane i nagłaśniane w świecie, a dla drugiego brakuje miejsca w unijnych programach edukacyjnych i woli informowania o nim. Taki sposób postępowania decydentów unijnych nie wróży dobrze integracji europejskiej. Owocuje raczej coraz poważniejszym kryzysem i widmem rozpadu Unii Europejskiej.

Do przywódców unijnych (jak i światowych) najwyraźniej nadal nie dociera fakt, że tak jak zwykle pewne doktryny i strategie tracą z czasem na aktualności. Niedawnych konkurentów europejskich czy nawet wrogów zaczynają łączyć wspólne cele. I tylko poprzez wspólną, zdrową konsolidację (w tym w pierwszej kolejności edukacyjną) będzie można w przyszłości stawić czoła nowym wyzwaniom.

Uwarunkowania międzynarodowe, których nie sposób tu przytaczać, czyniły z Niemiec jedno z głównych narzędzi polityki światowej (pomimo wywoływania kolejnych wojen i ponoszonych klęsk Niemcy pozostawały pupilkiem Zachodu i głównym beneficjentem uzyskiwanych w ten sposób korzyści). Liderzy unijni nie dostrzegają jednak, że sami mogą zostać pokłnięci przez znacznie potężniejsze i dynamiczniejsze gospodarki azjatyckie.

Poważnym problemem dla kierunku rozwoju edukacji jest także wzrost światowej populacji i gwałtowny przyrost ludzi wykształconych, który powoduje, że coraz trudniej zaspokoić ich ambicje i naturalne oczekiwania. Dla rosnącej liczby inteligencji z wyższym wykształceniem atrakcyjna i dobrze płatna praca staje się towarem deficytowym. I właśnie z tymmuszą się zmierzyć i rozwiązywać go poszczególne rządy.

Również właściwy kierunek edukacji na poziomie podstawowym jest złożony i na tym etapie trudno go rozsądzać. Najbardziej pożądana wydaje się edukacja humanistyczna kształtująca ludzi o zdecydowanie szerokich poglądach i wszechstronnie rozbudowanej wiedzy.

HISTORIA TO BUJDA?

MATEUSZ GMITEREK

Podaję, że pomysłodawcom minimalizacji historii chodziło o powtarzaną wielokrotnie „mądrość”, że współczesny świat potrzebuje specjalistów

Jeszcze nie tak dawno byliśmy świadkami zjawiska zaistniałego w Polsce pierwszy raz po 1989 r. Grupa działaczy opozycji z lat 80. podjęła decyzję o rozpoczęciu protestu głodowego. Wśród innych protestów licznych w ostatnich dwóch dekadach ten miał na celu jedynie wartości ideowe – obronę lekcji historii, a konkretnie plany okrojenia jej lekcji w szkołach średnich.

Przyznam, że nie jestem do końca pewien, jakie założenia przyświecały pomysłodawcom minimalizacji historii, ale gdybym miał zgadywać, to chodziło zapewne o wielokrotnie powtarzaną frazę, że współczesny świat potrzebuje specjalistów – ludzi, którzy będą najlepsi w swoim fachu, a do tego przecież nie jest im potrzebna historia. Lepiej byłoby te dwie godziny tygodniowo poświęcić na przedmioty, z których będą pisać maturę, bo przecież trzy lata to i tak mało czasu, a matura otwiera drogę na studia i tak dalej...

Czy może jednak jest tak, jak przyznał Huxleyowski zarządca Ośrodka Rozrodu i Warunkowania w Londynie Centralnym, że historia to bujda? A może całość kultury to bujda?

Kultura to bujda

Mikołaj Bierdiajew (1874–1948) w *Filozofii Nierówności* pisał: „Kultura, podobnie jak Kościół, ze szczególną dbałością odnosi się do swojego dziedzictwa. W kulturze nie ma

miejsca na chamstwo, na lekceważący stosunek do mogił ojców. Nowo powstała, świeża kultura, nieposiadająca tradycji, wstydzi się takiego stanu rzeczy. (...) Cywilizacja ceni swoją młodość, nie szuka starożytnych i głębokich źródeł. Chętni się swoją aktualnością. Nie posiada przodków. Nie lubi mogił. (...) w obrębie kultury ma miejsce wielka walka wieczności z czasem, wielki opór przeciwko niszczycielskiej władzy czasu. (...) Kultura posiadająca głębię religijną zawsze dąży do „zmartwychwstania”. Według tego myśliciela historia jest podstawą kultury. Odcinając się od niej, być może bezpowrotnie tracimy naszą kulturę, a wraz z nią tożsamość.

Oczywiście są bez wątpienia tacy, którym to nie przeszkadza. Podobnie jak rosyjski myśliciel przełomu wieków spojrzenie na kulturę miał Tomasz Merta (1965–2010). W wywiadzie udzielonym Piotrowi Legutce w kwietniu 2006 r. mówił: „Sfera kultury jest czymś znacznie szerszym, czymś, co obejmuje troskę o nasze dziedzictwo materialne, jak i niematerialne, a więc wszystko to, co wiąże się z naszą tożsamością”. Tę tożsamość próbują od wieków zniszczyć w ludziach „postępowcy” i „reformatorzy”. Oddajmy jeszcze raz głos Bierdiajewowi: „Najwyższy czas ostatecznie zde-maskować wasz dwuznaczny stosunek do kultury. Nie możecie stworzyć nowej kultury, dlatego że w ogóle nie można stworzyć nowej kultury, nieposiadającej żadnego dziedzicznego związku z kulturą przeszłości, pozabawianej tradycji i czci przodków”. Postawmy kilka przykładowych pytań: Czy na pewno normalna jest sytuacja, żeby człowiek, po latach, kiedy jest dorosły, a całe swoje życie spędził w „wolnym” kraju, dowiadywał się o majorze Łupaszcze, rotmistrzu Pileckim, albo poznawał historię „Roja” i to w drugim obiegu? Albo żeby na własną rękę szukał drugiej strony rewolucji francuskiej, poza tą mitologizowaną z *liberté, égalité, fraternité*, tak wychwalaną przez demoliberalne media?

Bo obecnie tym właśnie są lekcje historii. Ekstraktem nie tyle prawy historycznej, co jej urywków przefiltrowanych przez poprawność polityczną w myśl zasady, że historię piszą zwycięzcy. Historia powinna być ekstraktem prawdy, tej, która nie zawsze jest wygodna, nie zawsze jest oczywista, ale jest. Może właśnie tu leży problem edukacji, czy też antyedukacji historii w III RP. Zbyt wiele mitów założycielskich miałyby podmyte fundamenty, zbyt wiele pomnikowych postaci mogłyby stracić brząz. Ciągle zbyt wiele jest do ukrycia...

To historia, w porządku, ale co z innymi przedmiotami? Przecież kształcimy wielu fachowców cenionych na Zachodzie, Wschodzie i w ogóle wszędzie. Są przecież naszym skarbem – można by stwierdzić naiwnie. Są skarbem – to zgoda, ale czy na pewno naszym? Pracując za granicą, pracują na rzecz tamtejszych społeczności – a kapitał ma narodowość. Kapitał ludzki także – jakkolwiek nieprzyjemnie to brzmi. Nic nam nie zostaje z tego, że wykształcimy mnóstwo inżynierów, architektów, lekarzy. Nic nie mamy z tego, my jako społeczeństwo polskie i podatnicy, że będą pracować za granicą.

Nie chodzi o demaskowanie tu jakiś spisków. Słabe państwo jest niewydolne na wielu polach, co skwapliwie wykorzystują inni. Ich prawo. Nie szanujemy zdolności naszych obywateli, to oni idą gdzie indziej. Przykre, ale proste. Jednak batalie, których ostatnio byliśmy świadkami, batalie o historię są znamienne i potrzebne. Takie właśnie prądy mają odwrócić bieg kształtowania nowego człowieka oderwanego od korzeni, nowego *homo sovieticus*.

Wychowanie to bujda?

Edukacja, w swoim klasycznym kształcie, zapoczątkowanym jeszcze w antyku, zawierała w sobie również wychowanie. Przez wieki nikt nie wątpił, że człowiek w procesie dorastania ma przyjmować nie tylko niezbędną wiedzę, ale

także cnoty – trochę zapomniany już termin. Na równi traktowano zarówno naukę zawodu – bo niczym innym edukacja nie będzie bez wychowania – jak i proces kształtowania uniwersalnych wartości w młodym człowieku. To te wartości sprawiają, że jest on nie tylko specjalistą w swoim zawodzie, ale także zwyczajnie człowiekiem prawym.

Od Jana Jakuba Rousseau zaczęto jednak postrzegać edukację inaczej. Jeżeli przyjąć za wspomnianym oświeceniowym myślicielem, że człowiek z natury rodzi się dobry, a społeczeństwo i – co za tym idzie – wychowanie go wypacza, to będziemy już bardzo blisko wytłumaczenia, dlaczego w obecnych czasach nauczyciel został zredukowany z wychowawcy do dozorca pilnującego, aby uczeń zdał maturę i dostał się na studia. Podobne zjawisko z pogranicza semantyki mamy przy dwóch pozornie tożsamyh słowach „stróż” i „dozorca”. Podobne, a jednak różne. Stróż z obecnie używanych chyba już tylko w modlitwie do Anioła Stróża był *de facto* opiekunem. Dozorca zaś ma znaczenie zbliżone do obozowego *kapo*.

Wszelka próba kształtowania w młodych ludziach właściwych postaw moralnych obecnie przez wielu pedagogów i rodziców traktowana jest nie tyle jako zbędna, co wręcz szkodliwa. Powoduje dodatkowy stres, który na pewno nie pomoże im pociechom dostać się na wymarzone kierunki. Paradoksalnie wielu rodziców z jednej strony sama nie dba o wychowanie w swoich dzieciach wspomnianych cnót, jak chociażby szacunek do ojczyzny, starszych, chorych, zrzucając ten problem na szkołę, z drugiej zaś, kiedy trafi się pedagog z powołaniem, to jest odbierany jako intruz w prywatność dzieci, jako indoktrynator, inkwizytor niemalże...

Wspomogę się Huxleyem: „Pan Nasz Ford albo Pan Nasz Freud, bo z jakiejś niezgłębionej przyczyny nazywał tak siebie, ilekroć mówił o sprawach psychologicznych – a więc Pan Nasz Freud był pierwszym, który ujawnił przeraźliwe zagrożenia spowodowane życiem rodzinnym. Świat pełen był ojców – a stąd pełen marności; pełen był matek – a stąd pełen wszelkiego rodzaju zbrodni, od sadyzmu po czy-



Młodzi spotykają się nie tylko aby się bić, ale również, aby tworzyć pozytywne wartości

Fot. Archiwum

stość płciową; pełen był braci, sióstr, wujków, ciotek – pełen szaleństwa i samobójstw”. Tyle o rodzinie. A co z nauczycielami? Tych zawsze można poddać presji, ukształtować i urobić, obłożyć biurokratycznymi obowiązkami, rozliczać z każdej lekcji, z każdego słowa, zobowiązać do kurczowego trzymania się zawartości podręcznika.

Takie postępowanie na gruncie historii – kultury – edukacji ma służyć stworzeniu nowego Orwellowskiego Proła, nowego *homo sovieticus* – dbającego o własne bezpieczeństwo, posłusznego robotnika fachowca. Nie ma tu znaczenia fakt, że kiedyś, aby stworzyć kosmopolitycznego proletariusza, wystarczała nachalna agitka, wskazanie wspólnego wroga oraz dowartościowanie. Teraz będzie to kształcenie języków, technologii IT i nazwy zawodów, które przeciętnym ludziom się z niczym nie kojarzą – PR, HR... Efekt będzie ten sam, człowiek zatowarowany, dbający o siebie, wpatrzony w tablet. Wystarczy rozejrzeć się w autobusie czy tramwaju w drodze do szkoły, pracy, część ludzi żyje w swoim świecie przez całą dobę, budzi się i kładzie spać z i-phonem, laptopem. Może taki ma być nowy człowiek. Może zmieniły się metody – może są bardziej subtelne, kuszące. Dziś już nie wystarczy szklanka wódki przed snem, mieszkanie i wakacje na Bałtykiem... Teraz będzie to po prostu coś innego, coś „bardziej”, jednak skutek pozostaje ten sam. Człowiek oderwany od rodziny, ojczyzny. Człowiek, któremu na

tych wartościach zwyczajnie nie będzie zależało. Będzie hodował w sobie tę bestię wiecznie nienasyconą – konsumenta.

Nowy człowiek, a może nowe średniowiecze?

Czy jest tak, że już nic nie można zrobić? Czy taki los czeka, jeśli jeszcze nie nas, to następne pokolenia? Myślę, że jednak ciągle jest nadzieja. W filmie *Equilibrium* (2002, reż. Kurt Wimmer) jeden pozornie nic nieznaczący wyłom w systemie – silnym, zdawałoby się domkniętym – potrafił zniszczyć cały misterny, utopijny plan. Każdemu z nas pozostaje, może tu jest metoda, trwać w byciu tym „marginiesem błędu” w domkniętym systemie, wyczekując okazji. Oczywiście nie oznacza to biernej postawy. Już dziś świadomość zagrożeń płynących z wycofania się z prawdziwej edukacji rośnie. Przykładem tego pozytywnego prądu, poza chlubnym protestem krakowskim, jest chociażby rosnąca popularność wśród środowisk konserwatywnych edukacji domowej czy też prywatne inicjatywy powrotu do edukacji klasycznej i samowychowania Dariusza Zalewskiego, którą serdecznie polecam. Parafrazując Nicolása Gómeza Dávila, możemy ją przekroczyć, tylko hierarchizując swoje instynkty. Samowychowując się.

Może właśnie w ten sposób uda się przecześć hałaśliwą i nachalną nowoczesność i doczekać jakichś lepszych czasów, jakiegoś nowego średniowiecza, o którym marzył i w którego powrót wierzył Bierdiajew. ●

DOKĄD ZMIERZA POLSKA SZKOŁA?

PIOTR KORYŚ

W Polsce niepubliczne szkolnictwo nie jest odpowiedzią na potrzeby rynku edukacyjnego, ani na potrzeby polskiej oświaty stojącej przed trudnymi wyzwaniami

TEMAT NUMERU: POLSKA EDUKACJA W ŚLEPEJ ULICZCE

WXIX wieku, wraz z formowaniem się państw narodowych pojawiła się nowoczesna szkoła, która przestawała być miejscem dla wybranych, zamożnych, ustosunkowanych, w którym pogłębieniu ulegają społeczne podziały. Wraz z formowaniem się nowoczesnych narodów, pojawiła się nowa idea edukacji – państwowa bądź publiczna szkoła miała stać się miejscem usuwania możliwych do usunięcia nierówności. W ten sposób szkoła miała odegrać rolę ważnego narzędzia w formowaniu się nowego bytu społecznego – nowoczesnego narodu, obejmującego wszystkich obywateli.

Taka szkoła wyposażała wszystkich obywateli w pewien wspólny zasób pojęć i symboli, oferowała im – przynajmniej na podstawowym poziomie – spójną narrację definiującą tożsamość jednostki i jej miejsce w świecie. Odbываło się to za pomocą najprostszych często środków. Wystarczy zerknąć do „Elementarza” Falskiego. Ważne było jednak to, że niezależnie od klasy społecznej, stanu majątkowego, pojawiały się wspólne i powszechnie znane narzędzia i kategorie do opisu świata.

Szkoła taka otwierała możliwość dostępu do wiedzy dla wszystkich

dzieci, niezależnie od tego jak zamożni i jak wykształceni byli ich rodzice. Dzięki temu poważnie zmniejszono skalę marnowania talentów. Rezerwuar ludzi utalentowanych i innowacyjnych zdecydowanie się poszerzył: selekcja nie obejmowała już wyłącznie przedstawicieli klas wyższych, ale całe społeczeństwo. Stąd zresztą m.in. takie znaczenie i prestiż zawodu nauczyciela, choćby w międzywojennej Polsce, albo współczesnej Finlandii. Przynosi to, poprzez wzrost gospodarczy i rozwój, korzyści dla całej wspólnoty narodowej, a na poziomie indywidualnym otwiera szanse na życiowy sukces niezależnie od miejsca i warunków startu.

Zatem szkoła jako instytucja państwa narodowego pełniła co najmniej 3 ważne funkcje: wyrównywania szans, budowania wspólnoty pojęć i symboli oraz poszerzania zasobu dostępnych dla społeczeństwa talentów. Ten model edukacji wytworzony w XIX wieku przeżywa dziś w wielu krajach kryzys. Ten kryzys jest dość powszechny. Jego przejawami są zanik jasnej wizji tego, jaka jest misja nowoczesnej szkoły – kogo ma kształcić i kształtować, jakie powinny być skutki edukacji z punktu widzenia dobrostanu jednostki i wspólnoty narodowej oraz jakie efekty powinna przynieść edukacja w sferze tożsamości jednostek. Wynika to po części stąd, że, jak ogłosili postmoderniści, skończył się czas wielkich narracji. Tych literackich, historycznych i tych, niezbędnych w budowaniu wspólnoty. Politycy, może nie wszyscy, ale wielu, im uwierzyło, zresztą codzienny świat z wielością mediów, stylów życia, karier, niejako – przynajmniej na powierzchni rzeczywistości – potwierdza taką konstatację. Szkoła w takim świecie traci swą funkcję kształtowania wspólnej tożsamości. I nie ma czym jej zastąpić.

Polski przykład wskazuje na kilka składowych kryzysu. Wielkie re-

formy edukacji sprzed lat miały jasno zdefiniowane cele, a tworzony model edukacji – funkcje; czy chodzi o oświeceniową reformę Komisji Edukacji Narodowej czy reformę Jędrzejewicza z lat 1930. Miały one całościowy charakter; nie tylko reformowały program, ale także szkolnictwo jako instytucję, szkoły jako budynki, na nowo przygotowywały nauczycieli. Zawód nauczyciela był prestiżowy – łączył poczucie misji, wychowanie obywatelskie i narodowe, prestiż i status społeczny.

W kolejnych reformach następujących po roku 1989 ów cel i misja ginie, w czym wina nie tylko reformatorów, ale szerzej pojętego wspomnianego wyżej klimatu intelektualnego. Reformy mają niemal wyłącznie programowy charakter; chodzi o zmianę minimów programowych, przesunięcie wieku początku edukacji, ale nie zmienia się wiele poza nowymi koncepcjami wymagań wobec uczniów. Wprowadzony częściowo do publicznych szkół mechanizm quasi-rynkowy również nie ma wiele sensu. Potwierdza to sprawa podręczników. Dziś nauczyciel może wybierać nawet spośród około 20 kompletów podręczników nauczania początkowego. Czyni to nauczyciel słabo wynagradzany, często nie najlepiej przygotowany i słabo zmotywowany.

Zresztą rynek podręczników jest i tak przecież regulowany przez państwo – koncesjonujące dopuszczenie ich do użytku szkolnego. Większość efektów zewnętrznych (jak nazywają to ekonomiści) takiego rozwiązania pokrywają rodzice, no i państwo, o tyle o ile dofinansowuje niektórych zakup podręczników. Duża liczba tych podręczników powoduje, że każdy z nich jest sprzedawany w niewielkiej ilości. W efekcie stosowane są rozwiązania skracające czas życia podręczników (naklejki, wycinanki, wypełnianie bezpośrednio w książce, zestawom zawierającym



Nad przyszłością polskiej szkoły zbierają się coraz większe chmury

Fot. Dominik Różański

podręczniki, ćwiczenia i zeszyty z wydrukowanymi zadaniami, publikowaniem co rok nieco innych wdań itp. itd.). Sprawia to, że zestaw podręczników może być wykorzystywany tylko raz. Ponieważ wydawnictwom nie oplać się konkurować ceną, a tego akurat regulacje państwowe nie wymuszają, konkurują „o duszę” nauczycieli, często mniej lub bardziej jawnie korumpując ich „prezentami” do wykorzystania tych, a nie innych podręczników, koszty przerzucając na obywateli poprzez cenę. Lepiej żeby nauczyciele mieli mniejszy wybór podręczników (może e-podręczniki coś tu zmieniają) możliwie najwyższej jakości, lepsze pensje, żeby nie szukać okazji do prezentów i większą motywację, chcieli wybierać dobrze.

Niestety, prestiż zawodu nauczyciela gwałtownie spadł, na co wpływ zapewne miał poziom wynagrodzeń, negatywna selekcja i feminizacja zawodu i doświadczenie z peerelowską zideologizowaną szkołą. Żadna z reform oświaty w ostatnich latach systemowo nie potrafiła temu przeciwdziałać – zarówno ze względu na brak koncepcji, jak i na siłę związków zawodowych nauczycieli. Ostatnio wynagrodzenia rosną, ale model podwyżek każe wątpić czy przełoży się to na jakość. Są one efektem skutecznego lobbingu nauczycielskich związków zawodowych, a nie narzędziem poprawy jakości edukacji.

Szkoła zaprzestała już dawno – pewnie gdzieś w środkowym PRL-u pełnić funkcję ważnego centrum kultury i wzorotwórczego. Zamiast tego stała się maszynką do produkowania „absolwentów”. Dziś niejako w kulminacyjnym punkcie tego procesu kolejni ministrowie zastanawiają się co zrobić z maturą skoro zdaje ją około 70% każ-

dego kolejnego rocznika. A przecież wcale nie tak dawno, bo 80-90 lat temu matura dostępna była tylko 5-10% najzdolniejszych i najpracowitszych.

Dla mnie jednak kolejnym widocznym symptomem kryzysu są nowo budowane szkoły – budynki, z których wiele jest wyrazem nie tylko braku gustu czy wyobraźni, ale nawet znajomości podstawowych zasad ergonomii.

Szkoła publiczna zajmuje się dziś często niemal wyłącznie „procesem edukacyjnym”: mimo niżu demograficznego wiele szkół pracuje na zmiany, dzieci czas po lekcjach mogą spędzić co najwyżej w przepelnionych świetlicach, a do domu już od pierwszej klasy wracają z teczkami pełnymi prac domowych. Przygotowywane są zaś głównie do zdawania testów, a nie radzenia sobie w coraz bardziej złożonym świecie, z którym pewnie również wielu nauczycieli ma problemy. Idea wychowania obywatelskiego gdzieś się zagubiła, podobnie jak idee wyrównywania szans i wyłuskiwania talentów. Szkoła publiczna (oczywiście prócz licznych, chlubnych wyjątków) zrzekając się tych funkcji staje się przechowalnią, swego rodzaju kapsułą czasu transportującą dzieci przez kilkanaście lat dość bezstresowo do dorosłości, ale niestety przy okazji ich do owej dorosłości raczej nie przygotowuje.

Kryzys szkół publicznych sprzyja rozwojowi, a w niektórych krajach po prostu powstaniu, szkolnictwa prywatnego. Ma ono zalety i wady. Może oferować edukację na zdecydowanie wyższym poziomie. Amerykańskie szkoły niepubliczne są świetnym przykładem takiej sytuacji. Niepubliczny sektor edukacyjny nie zawsze pomaga w selek-

cji talentów, ale zastępuje pozostałe funkcje szkół publicznych. Znow spójrzmy na przykład USA. Tam szkoły niepubliczne oferują bardzo wysoką jakość kształcenia na każdym szczeblu, na uniwersytetach Yale i Harvard kończąc. Selekcja talentów w prywatnych szkołach przyczynia się do indywidualnego sukcesu tych najzdolniejszych i zapewne pomogło to Stanom Zjednoczonym szybko się rozwijać w ostatnich dekadach. Ale jednocześnie w skutek mechanizmów rozwoju szkolnictwa prywatnego pogłębić się mogą podziały społeczne – może ono, jak w USA „nominować” do społecznego sukcesu i przyspieszać proces zamykania się klas. Wraca więc problem marnowania talentów.

W Polsce jest trochę inaczej. Prócz naprawdę dobrych szkół niepublicznych, podstawowych, gimnazjów, a nawet liceów, są zdecydowanie słabsze, odpowiadające krótkookresowym potrzebom rodziców – by przechować dziecko od 8 do 18 i nie zrzucić na zmęczonych zarabianiem pieniędzy matkę i ojca obowiązku odrabiania pracy domowej i organizowania czasu swym pociechom.

Wydaje się, że przynajmniej w Polsce, rozwój szkolnictwa niepublicznego nie jest odpowiedzią ani na potrzeby rynku edukacyjnego, ani na potrzeby polskiej oświaty, która staje przed nowymi, trudnymi wyzwaniami. Choć można wskazać inicjatywy wyjątkowe, jak działalność STO, stowarzyszenia „Sternik”, Salezjanów i kilku jeszcze instytucji, to rola publicznych instytucji jest kluczowa. Nie tylko w kontekście chwili obecnej, ale również ze względu na to, jaką funkcję powinna pełnić edukacja w budowie nowoczesnego państwa i narodu.

Tym bardziej niepokoi nie tyle może sam kryzys instytucji oświatowych, co brak recept, pomysłów, a zwłaszcza wizji na przyszłość. Przyszłość, nad którą zbierają się chmury, związane z niżem demograficznym, kryzysem finansów samorządów, upadkiem prestiżu zawodu i wyższego szkolnictwa pedagogicznego... Oby w porę znalezione w Polsce recepty na te zagrożenia i przewalczono obecny kryzys. Bo już kilka razy reformy, nawet najlepsze, bywały tu spóźnione... ●

WOŁANIE O PODSTAWĘ I SYSTEM EDUKACJI

ŁUKASZ KUDLICKI

Edukacja i nauka, obok jakości prawa i instytucji publicznych, przesądza o tym, czy państwo może rywalizować z międzynarodową konkurencją, czy staje się tanią siłą roboczą

Wzorem Stanów Zjednoczonych, których obywatele wiodą prym, gdy chodzi o liczbę zdobytych Nagród Nobla w dziedzinie nauk ścisłych, musimy zapomnieć o tym, aby wszyscy absolwenci opuszczali polską szkołę z wysokim poziomem wiedzy. W dobie postępującej specjalizacji, skutkującej fragmentaryzacją zasobu wiedzy indywidualnego ucznia czy studenta, celem oświaty powinno być zapewnienie minimum elementarnej wiedzy wszystkim uczniom, przy jednoczesnej selekcji osób zdolnych i utalentowanych. Te ostatnie powinny otrzymywać wsparcie już w szkołach ponadpodstawowych, z przełożeniem na dalszą, akademicką karierę naukową. W ten sposób w sposób bardziej racjonalny będzie można wydawać wciąż zbyt skromne, w porównaniu ze średnią na Zachodzie, kwoty przeznaczane w Polsce na badania naukowe i rozwój. Jakość oświaty i nauki, czy to w Polsce, czy gdziekolwiek indziej na świecie, zależy od kilku tych samych czynników.

Szklanka do połowy pełna

Kluczowym elementem jest suma pieniędzy przeznaczanych na edukację i naukę, od której zależy jakość kadry nauczycielskiej i akademickiej,

wyposażenie szkół i uczelni, dostęp do nowoczesnych technik, a w końcu nakłady na badania naukowe. W Polsce pieniądze na oświatę i naukę pochodzą głównie z budżetu państwa, ale również, w coraz szerszym zakresie, od samorządów oraz bezpośrednio lub pośrednio (przez stowarzyszenia i fundacje) z kieszeni rodziców oraz, w przypadku uczelni niepublicznych: wprost z portfeli studentów i ich rodziców. Brak jest takiego, jak na Zachodzie, wymiernego wkładu sektora prywatnych przedsiębiorstw w finansowanie nauki w najbardziej pożądanym zakresie badań i rozwoju, bez których polska gospodarka nie może skutecznie konkurować na międzynarodowym rynku.

Od 1991 do 2004 r. wartość środków finansowych ustalanych w budżecie państwa na naukę w stosunku do produktu krajowego brutto (PKB) systematycznie spadała. W 2005 r. wartość tych środków nominalnie utrzymała się na poziomie z 2004 r. Dopiero w czasie poniewieranych medialnie rządów Prawa i Sprawiedliwości, czyli w 2006 i 2007 r., została znacząco zwiększona (odpowiednio o 15 proc. i o ponad 10 proc.). W 2004 r. ten wskaźnik, według parytetu siły nabywczej, osiągnął rekordowo niski poziom, stanowiący 0,38 proc. PKB. Jego wartość była niższa w porównaniu do średniej dla UE wynoszącej 0,63 proc. (w 2004 r.). W krajach najbardziej zaawansowanych gospodarczo wartość tego wskaźnika wyniosła np. dla Francji – 0,87 proc., Finlandii 0,90 proc., a Szwecji – 0,90 proc. W 2005 r. wydatki krajowe ogółem na badania i rozwój, jako procent PKB, wyniosły 0,57 proc. Dla porównania średnia dla UE-25 (w 2004 r.) wyniosła 1,86 proc., a dla krajów OECD – 2,26 proc. Wstępując do Unii, Polska zobowiązała się do spełnienia kryterium Strategii Lizbońskiej, która postulowała wskaźnik wydatków na naukę na poziomie 3 proc. PKB. W 2009 r. ten wskaźnik wyniósł w Polsce jed-

nak zaledwie 0,64 proc. PKB, gdy w sąsiednich Czechach – 1,47 proc. PKB, a na Słowacji – 1,66 proc. PKB. Polskie Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego przewiduje, że w 2020 r. uzyskamy poziom wydatków na naukę w wys. 1,7 proc. PKB. To oznacza, że osiągniemy (być może) dzisiejszy poziom Słowacji, z tym, że będzie to 11 lat później. Tyle, że w przypadku załamania finansów publicznych, którego symptomy już się pojawiają, MNiSW redukuje prognozę wydatków na naukę w 2020 r. do wys. 1,45 proc. PKB.

Podstawa i system

Ważną kwestią dla edukacji narodowej jest, oprócz pieniędzy, sam system oświaty, czyli wydzielenie etapów nauczania z podziałem (w Polsce) na szkołę podstawową, gimnazjum i szkoły ponadgimnazjalne, czyli licea ogólnokształcące, technika i licea profilowane oraz, coraz rzadziej spotykane, szkoły zawodowe.

Własne przekształcenia przechodzi rynek szkół wyższych, z licznie powstałymi po transformacji uczelniami prywatnymi, z których niestety tylko niewielka część gwarantuje wysoki poziom nauki i zapewnia wartościowe dyplomy swoim absolwentom.

Kolejna ważna kwestia w przypadku oświaty to podstawowa programowa określająca zasób niezbędnej wiedzy. Jeśli chodzi o programy nauczania, to przez Polskę przetacza się kolejna dyskusja na podstawowy temat, czego właściwie dzieci i młodzież mają się uczyć w polskiej szkole. Potkuje pogląd, że programy są „przeładowane”, zatem w imię zasady nakazującej władzy dawać satysfakcję kolejnym grupom społecznym, resort edukacji dokonuje ciągle cięć na liście lektur, wprowadza ograniczenia liczby godzin nauczania historii i geografii. Wraz z wprowadzeniem nowej podstawy programowej MEN określił również sposób weryfikacji kompetencji uczniów na kolejnych etapach naucza-

nia, poprzez wprowadzone w 1999 r. zewnętrzne, państwowe egzaminy, których wyniki pozwalają nie tylko na określenie poziomu wiedzy uczniów, ale również są podstawą do oceny jakości pracy poszczególnych szkół i dalej – konkretnych nauczycieli. Rankingi budowane w oparciu o średnią punktację z egzaminów dają możliwość orientacji w poziomie nauczania w danej szkole zarówno uczniom, jak i rodzicom (co ma znaczenie dla decyzji o wyborze konkretnej szkoły), są też przedmiotem analizy i oceny ze strony władz szkoły oraz organów prowadzących placówki oświatowe, czyli

kłódów finansowych. Niedostatki materialne, np. dotyczące wyposażenia konkretnej szkoły, można przecież zrekomensować poprzez pracę dobrze przygotowanych do zawodu nauczycieli. Z kolei nawet najlepiej wyposażona szkoła nie zapewni wysokiego poziomu nauczania bez umiejętnie dobranej kadry nauczycieli.

Złe wyniki słabej matury

W tym roku 20 proc. maturzystów nie zdało egzaminu dojrzałości. Progu, który z racji na daleko idące uproszczenie, dawno już przestał symbolizować wejście w dorosłość, nie było

szkość uczniów, którzy dziś wybierają licea profilowane, wylądowałyby w zawodówkach i do matury wcale by nie podchodziła. Prawdziwy problem dotyczy stopnia przygotowania maturzystów do podjęcia studiów w sytuacji, gdy uczelnie nie przeprowadzają egzaminów wstępnych. W powszechnej opinii kadry akademickiej kolejne roczniki maturzystów, szczególnie dotyczy to nauk humanistycznych, dysponują coraz mniejszą wiedzą historyczną czy znajomością dzieł i twórców kanonu kultury polskiej i europejskiej. Nie brakuje oczywiście wyjątków, czyli kandydatów przygotowanych nawet powyżej poziomu oczekiwań uczelni, zostawiających w tyle większość rocznika. Ale średni poziom stale się obniża. Nieco inna sytuacja dotyczy kandydatów na studia w zakresie nauk ścisłych. Powrót matematyki jako obowiązkowego przedmiotu maturalnego spowodował podniesienie średniego poziomu wiedzy matematycznej u maturzystów.

W stronę specjalizacji

Wielu kandydatów na studia informatyczne ma już za sobą pierwsze sukcesy w zakresie programowania komputerowego, włącznie ze zwycięstwami w konkursach dla młodych programistów. Polscy młodzi komputerowcy regularnie przywożą nagrody z międzynarodowych konkursów czy olimpiad informatycznych.

W 2012 r. studenci Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki Uniwersytetu Warszawskiego zdobyli złote medale na rozgrywanych w Warszawie Akademickich Mistrzostwach Świata w Programowaniu Zespołowym, w których startowało 112 zespołów z 85 krajów. Lepsi od Polaków byli tylko Rosjanie z Sankt Petersburga, którzy te same zadania rozwiązali w krótszym czasie od Polaków. Akademickie Mistrzostwa Świata w Programowaniu Zespołowym (ACM ICPC) to najstarszy i najbardziej prestiżowy konkurs informatyczny na świecie. Polskie drużyny zwyciężyły w nim dwukrotnie: w 2003 r. w Beverly Hills i 2007 r. w Tokio. Za każdym razem sukcesy odnosili informatycy z UW. Na tym przykładzie widać, że warto postawić na selekcję i specjalizację. Innej drogi do światowego sukcesu naukowego, który przełoży się na sukces naszego kraju, po prostu nie ma. ●



Współczesna szkoła stała się maszynką do produkowania „absolwentów

Fot. Dominik Różański

samorządów oraz (w przypadku szkolnictwa niepublicznego), stowarzyszeń lub fundacji oświatowych albo innych osób prawnych (np. zakonów).

Jaki format absolwenta jest realizowany przez polski system oświaty przy uwzględnieniu kluczowych czynników, jakimi są środki przeznaczone na edukację, jakość kadry nauczycielskiej oraz budżet oświaty? Przy tym od razu chciałabym zaznaczyć, że koncentruję się na oświacie publicznej, która obejmuje przytłaczającą większość polskich dzieci i młodzieży. Szkoły niepubliczne działają na innych zasadach finansowych, stanowią ofertę poza (ponad?) standardem edukacji państwowej. Jednak w każdym przypadku o jakości danej szkoły decyduje przede wszystkim czynnik ludzki, czyli kadra pedagogiczna oraz uczniowie wspólnie z rodzicami. Dostępne rankingi szkół potwierdzają, że bardzo dobre wyniki w nauce można osiągać przy zaangażowaniu mniejszych na-

w stanie pokonać prawie 65 tys. tegorocznych absolwentów szkół ponadgimnazjalnych. 13 proc. zdających oblało tylko jeden przedmiot, więc mieli prawo podejść do egzaminów poprawkowych w sierpniu. 7 proc. miało więcej niż jeden niezdany egzamin. Najlepsze wyniki były w liceach ogólnokształcących. Tam z maturą poradziło sobie 89 proc. uczniów. Mimo wszystko liczba aż 11 proc. absolwentów ogólniaków, którzy oblałi maturę, również budzi wątpliwości. Uczniowie technikum mieli 70-procentową skuteczność na maturze. W liceach profilowanych z egzaminem dojrzałości poradziło sobie tylko 57 proc. uczniów.

Zapewne trudno o wskazanie pojedynczej przyczyny słabych wyników matur. Wysoki odsetek niezdanych egzaminów w szkołach innych niż licea ogólnokształcące wskazuje na niski poziom wiedzy uczniów i niedomagania samych szkół, ale przecież jeszcze w połowie lat 90. więk-

SKĄD TA AGRESJA?

ALICJA DOŁOWSKA

Rodzice boją się w szkołach publicznych nie tyle niższego poziomu nauczania, co przede wszystkim agresji rówieśników wobec swoich dzieci

Dorośli narzekali na młodzież jak świat światem. Przecież każde pokolenie przeżywa w okresie dojrzewania swój okres „burzy i naporu”. Jednak tak groźnych symptomów owej „burzy” jak w ostatnich latach nie notowano nigdy. Co się stało? Odpowiedzi trzeba szukać na różnych polach, przede wszystkim społecznym i kulturowym. Zagrożeń, jakie czyhają na młodego, szukającego wzorców człowieka, jest mnóstwo. Nigdy nie było ich aż tak wiele. Jednocześnie chyba nigdy dotąd młodzi nie pozostawali ze swoimi problemami tak bardzo samotni. Rodzice bowiem są skłonni obsypywać swoje dzieci wszelkimi konsumpcyjnymi dobrami, ale skąpią im dobra najcenniejszego- własnej uwagi i obecności.

Agresja podawana na tacy

Tytuły gazet alarmują „ Coraz młodsze dzieci w sieci ”. - Dzieciom trzeba tłumaczyć, do czego służy sieć, jak z niej korzystać i starać się kontrolować, jakie strony odwiedzają - podkreśla psycholog Dorota Zawadzka. Jednak co trzeci rodzic nigdy nie tłumaczył dziecku, jakie są zasady bezpiecznego korzystania z sieci. Aż 58 proc. ankietowanych dzieci nie potrafiło sobie przypomnieć, by kiedykolwiek korzystało z internetu wspólnie z rodzicami. I choć w badaniach dorośli przyznają, że mają świadomość zagrożeń

w internecie, to jedynie 1/3 rodziców dzieci w wieku 3-14 lat deklaruje korzystanie z programów blokujących dostęp do erotycznych treści i tych związanych z przemocą. Policyjne statystyki odnotowują coraz więcej przestępstw nieletnich. I nic. Nadal brak rozwiązań systemowych.

Minister Katarzyna Hall wykreśliła z programu Giertychowski model „Zero tolerancji wobec agresji i przemocy w szkole”, ale niczego w zamian nie zaproponowała, poza powtarzaną do znudzenia deklaracją wiary, że nauczyciele sobie poradzą. To, że nie radzą sobie wynika choćby z opracowań Najwyższej Izby Kontroli – połowa uczniów w szkołach spotyka się z agresją. Zwykle „terrorystów” kojarzy się z rodzinami patologicznymi, ale statystyki coraz częściej donoszą o sprawcach, którymi są dzieci z pełnych, inteligentnych rodzin. Minister Krystyna Szumilas, przez całą poprzednią kadencję wiceminister w gabinecie Hall, nic w tym zakresie nie robi.

Życie w szkole odzwierciedla stosunki panujące poza nią. – Wkradły się do szkoły wszystkie nieszczęścia życia dorosłych i wszystkie patologie. Nieuchronnie – stwierdza nauczyciel matematyki z Krakowa Stefan Kubowicz, z Sekcji Krajowej Solidarności.– Szkoła nie jest przecież samotną wyspą. Na szczęście nie jest u nas jeszcze tak jak w Stanach Zjednoczonych, gdzie wokół szkół wycina się nawet krzewy, by nie krył się tam bandyta, bo uczeń strzela do ucznia – dodaje. Ale marne to pocieszenie, skoro w Polsce od paru lat rośnie wśród uczniów przemoc.

Przenieśmy się jednak na chwilę do Ameryki, bo jej kulturowe wzorce – coraz bliżej. Zastanówmy się, czy ostatni przykład zabójcy z Denver, który zastrzelił na projekcji kolejnej wersji „Batmana” 12 osób i ranił 59 należy rozpatrywać wyłącznie w kategoriach psychopatycznego zjawiska? To bez wątpienia chory człowiek, ale równocześnie

nie uczestnik masowej kultury. To, co się stało zaniepokoiło polskich biskupów. Metropolita katowicki abp. Wiktor Skworec odniósł się przy okazji do polskich realiów. - Wiemy też, że dziś miejscem narastającej przemocy wśród rówieśników jest niestety szkoła, co jest efektem promowania przemocy w mediach elektronicznych, szczególnie w grach komputerowych. Życie dopisało ostanio do tych słów tragiczny komentarz: strzelaninę w kinie w Denver wskazał metropolita.

Zdaniem abp. Skorca nasuwają się pytania, czy sprawca masakry nie jest „produktem uczenia zabawowego zabijania ludzi bez ponoszenia konsekwencji” oraz czy zabójca „nie inspirował się filmowymi postaciami, aż do zatarcia granicy między nierzeczywistą przestrzenią a rzeczywistością”. Jeśli nie chcemy przemocy wobec kogokolwiek, to wychowujemy dzieci i młodzież do pokoju, także poprzez zakaz propagowania gier z aktami przemocy, łącznie z usunięciem z odpustowych kramów wszystkich militarnych zabawek- zaapelował metropolita katowicki.

Dorośli przegrywają

Że Polska to nie Ameryka? Ależ Ameryka w importowanym modelu wypiera polskie wzorce kulturowe. Oto przykład z sierpnia tego roku, okolic zamieszkiwanych przez panią Hall. Policjanci zatrzymali dwóch gimnazjalistów w wieku 14 i 15 lat, którzy - podpalili w Gdańsku 49-letniego bezdomnego. Mężczyzna z ciężkimi obrażeniami trafił do szpitala. 13-letni uczeń jednego ze szczecińskich gimnazjów zgwałcił 9-letniego chłopca. Nagrał to na komórkę 15-latek, który razem z kolegą film sprzedawał znajomym ze szkoły po 10 złotych. Przykłady można by mnożyć. Psycholodzy uważają, że u agresora po okresie bezkarnego stosowania przemocy utrwala się niewłaściwy wzorec zachowania, obniży poczucie odpowiedzialności za własne czyny. Zacznie



Wkradły się do szkoły wszystkie nieszczęścia życia dorosłych i wszystkie patologie

Fot. Dominik Różański

on czerpać poczucie mocy z poniżania innych i zadawania innym bólu. Nasila się agresja uczniów wobec nauczycieli. Kuratorium w Białymstoku odnotowało, że z agresją na ich obszarze spotkał się co piąty nauczyciel. Niewielu potrafi być „przywódcami stada” czy szeryfami. Tym bardziej, że według ostatnich danych Ministerstwa Edukacji Narodowej 81,2 proc. „grona pedagogicznego” stanowią kobiety. – Szkoła faktycznie nie radzi sobie z gimnazjalistami, ale nie radzą sobie z nimi też rodzice – zaznacza dr Aleksandra Piotrowska, psycholog z Wyższej Szkoły Pedagogicznej ZNP oraz UW. I tłumaczy, że gimnazjaliści często testują, na jakie zachowania mogą sobie pozwolić. – Dorośli na całego przegrywają. Nauczyciele wolą nie reagować na uszczypliwości, by nie rozdrażniać młodzieży – mówi dr Piotrowska,

Młodzież pozwala sobie czasem na zachowania haniebne. Rzucenie ekierką w matematyczkę, aż załała się krew, to tylko jeden z przykładów, choć najbardziej nagłośnionym i nagrany przez uczniów było nałożenie angielskie z toruńskiej budowlanki na głowę kosza na śmieci. Potem okazało się, że przypadków dręczenia nauczycieli było w Polsce więcej, tylko – by nie zaszkodzić reputacji szkoły i własnej pozycji – dyrektorzy placówek woleli

incydenty przemilczeć. Takie przypadki są teraz zgłaszane na policję.

Odnotowuje się nowe zjawisko. Coraz bardziej agresywne stały się dziewczyny. Dziewczyńskie „ustawki”, gdzie krew leje się często – o chłopaka, ciuchy, bardziej atrakcyjne telefony komórkowe – stały się codziennością. Niedawno 12 i 13 latka skatowały do nieprzytomności w windzie w jednym z domów w Warszawie koleżankę za to, że „spojrzała się krzywo”.

Śmierć frajerom

Wychowaniu młodzieży przed laty towarzyszyły jeszcze tradycyjne wzorce przekazywane przez rodziców i dziadków, pamiętających międzywojnie. Szacunek dla starszego, słabszego, był wpajany od małego. Osoby starsze zwracały uwagę na niestosowne zachowanie młodzieży na ulicy czy w autobusie. Dziś starsi boją się odezwać, sąsiedzi w bloku nie reagują na katanowanie dzieci i wybryki małałotów. Ludzie obojętnieją. Im bardziej kurczą się w sobie ze strachu, tym agresja młodych się nasila, bo czują się bezkarni. Ta młodzież sama robi sobie krzywdę, bo kiedyś to oni, staną się ofiarami.

Eksperci i rodzice podzielili się na dwa obozy. Jedni chcą izolacji chuliganów od porządnej młodzieży, która przychodzi do szkoły zdo-

bywać wiedzę, by szkolni terroryści nie demoralizowali reszty. Drudzy dowodzą, że wyrzucenie rozwydrzonej młodzieży utrudni jej resocjalizację i wpędzi na trwałe w objęcia świata przestępczego. Prof. Aleksander Nalaskowski – dyrektor Instytutu Pedagogiki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, uważa, że w polskiej dyskusji o szkole bez przemocy wyraźnie ścierają się dwa nurty. „Jeden to nurt wytartych bon motów życzeniowych, nawiązujących do autorytarnych haseł progresywizmu, neoprogresywizmu, edukacji romantycznej, sentymentalnej i natchnionej. Drugi zaś to kurs na twardość i radykalizm edukacji. Pierwszy z nich nie był w stanie – jak dotąd – wygenerować metodyki postępowania w sytuacjach kryzysowych. Poza miłosierdziem, które w swym najbardziej radykalnym odcieniu było po prostu zerzeniem się egzekwowania niemal każdego obowiązku, nie znajdujemy żadnej oferty programowej” – dowodzi profesor. I zauważa, że w wielu krajach, w trosce o bezpieczeństwo szkoły, problem przesunięto ze sfery przekonań ideowych do sfery organizacyjnej, ideologicznie niemal obojętnej. W imię dobra szkoły – zawarto konsensus.

Dzisiejsza młodzież dorasta w kryzysie wartości. Wzorce zachowań kształtuje nie tylko szkoła i Kościół. Kształtuje otoczenie, telewizja, prasa, reklama i film, które wtłaczają młodemu człowiekowi w głowę, że im więcej posiada i konsumuje, tym więcej jest wart. Masz mniej – jesteś frajerem. A w polityce roi się od wiadomości o korupcji.

Mniej liczne klasy dałyby szansę wychowywać. Ale klasy się łączy, szkoły zamyka. Nie ma mowy o indywidualnym podejściu do ucznia. Z danych policji z 2011 r. wynika, że liczba zgłoszonych przez szkoły wymuszeń i rozbojów przez ostatnie 2 lata prawie dwukrotnie wzrosła. – Czy nie można dać szansy mniejszym klasom, w których łatwiej nauczać i wychowywać? – pyta Antoni Szymański, członek Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu ds. Rodziny. Niż demograficzny może stać się przecież okazją, aby więcej czasu poświęcić tej zaniedbanej wychowawczo młodzieży. ●

SZKOLNICTWO WYŻSZE OBNIŻA LOTY

ADAM WĄTRÓBSKI

Zmiana warunków życia w Polsce po 1989 r. objęta wśród innych dziedzin również obszar szkolnictwa wyższego

W ciągu dwudziestu lat w polskich szkołach wyższych różnego typu prawie pięciokrotnie wzrosła liczba studentów. Dziś na terenie kraju funkcjonuje ponad 800 szkół wyższych, z czego blisko 40 proc. to uczelnie prywatne. W 2005 r. rząd Kazimierza Marcinkiewicza zrestrukturyzował szkolnictwo wyższe na poziomie zarządzania centralnego, przesuwając sprawowanie pieczy nad jego funkcjonowaniem nowo powstałemu Ministerstwu Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Równoległe do przemian polskich w Unii Europejskiej wdrożono Proces Boloński mający usprawnić działanie wyższych uczelni. Siłą rzeczy pojawia się pytanie, do czego doprowadziły te zmiany i czy rzeczywiście zmierzamy w kierunku świetlanej przyszłości.

Podstawowy problem, z jakim musiały się zmagać wyższe uczelnie, to nadmierne obciążenie pracowników naukowych. Coraz liczniejsze szkoły przyznające tytuł licencjata czy magistra wytworzyły ogromny popyt na kadrę naukową, jednak profesorów znaleźć dużo trudniej niż studentów. W efekcie wielu pracowników naukowych chcących zwiększyć swoje dochody zostało pociągniętych w kierunku pracy na drugich i trzecich etatach. Siłą rzeczy obniżył się nie tylko poziom kształcenia, lecz także poziom pracy badawczej wielu z nich. Jest przecież zu-



W światowym rankingu uczelni wyższych w roku 2011/2012 Uniwersytet Warszawski znalazł się w 4 setce Fot. Archiwum

pełnie oczywiste, że prowadzenie badań naukowych wymaga czasu, a ten został przez profesorów wykorzystywany na prowadzenie dydaktyki. Rekordziści pracowali nawet na kilkunastu uczelniach jednocześnie, co w znakomitym stopniu redukowało skuteczność nauczania, nie mówiąc już o budowaniu normalnych jeszcze kilkadziesiąt lat temu w środowiskach akademickich relacji mistrz–uczeń. Na szczęście w zeszłym roku ograniczono pracownikom naukowym możliwość zatrudnienia do dwóch miejsc pracy.

Powstające w III Rzeczypospolitej uczelnie wyższe to przede wszystkim szkoły nastawione na wykształcenie kadry menedżerskiej, ludzi, którzy w przyszłości mieli znaleźć zatrudnienie w biznesie. Nie ma wśród tych szkół żadnej politechniki czy szkoły o profilu medycznym z prawdziwego zdarzenia. Tymczasem potrzeby okazały się zgoła odmiennie – dziś na kurczącym się rynku pracy (22 proc. absolwentów wyższych uczelni nie może znaleźć zatrudnienia) brakuje przede wszystkim osób z wykształceniem technicznym, mogących się pochwalić choćby niewielkim doświadczeniem. Zdarzają się studenci, któ-

rzy już w czasie studiów podejmowali pracę w niepełnym wymiarze godzin, lecz nie ma wątpliwości, że w znakomitej liczbie przypadków zadania stawiane przed nimi przez pracodawców są w znacznej mierze rozbieżne z programami studiów.

Poza nielicznymi wyjątkami uczelnie nie prowadzą skutecznej współpracy z pracodawcami czekającymi na odpowiednio wykwalifikowanych absolwentów, a znalezienie zatrudnienia w niewielkim stopniu zależy od posiadanego dyplomu. W tym zakresie sytuacja uległa znacznemu pogorszeniu w ciągu ostatnich kilku lat. Nie dość, że na rynek pracy ogromny wpływ mają skutki kryzysu, to w wielu wypadkach dyplom nie poświadcza posiadanej wiedzy czy umiejętności. Niestety kwitnie u nas nielegalny handel pracami dyplomowymi, a przeciwdziałający niecnemu procederowi system antyplagiatowy nie spełnił swojej funkcji w oczekiwanym zakresie.

Mimo tych trudności nie maleją koszty szkolnictwa wyższego. W 2010 r. 58 proc. studentów płaciło za swoją naukę, a państwowe wydatki w latach 2000–2010 regularnie rosły, osiągając (w 2010 r.) 11 722,4 mln złotych (<http://www.stat.gov.pl/>)

cps/rde/xbcr/gus/e_szkoly_wyzsze_2010.pdf). Jednak okazuje się, że nakłady finansowe wcale nie polepszają sytuacji uczelni i studentów, skoro stopa zatrudnienia po otrzymaniu tytułu jest tak niesatysfakcjonująca. Dzieje się tak między innymi dlatego, że oferta dydaktyczna skierowana do absolwentów szkół podstawowych uległa radykalnej przemianie w III Rzeczpospolitej. W znacznym stopniu zredukowano liczbę szkół zawodowych, techników i liceów zawodowych, co spowodowało wzrost zainteresowania szkołami ogólnokształcącymi. Ich absolwenci z kolei zamiast szukać zatrudnienia, wybierali dalszą naukę na uczelniach wyższych. Niestety w wielu wypadkach robili to dość pochopnie, kierując się chwilową modą, a nie gruntownym rozeznaniem potrzeb rynku.

O ile w PRL-u mówiło się o dobrodziejstwach związanych z awansem społecznym, to dziś możemy zaobserwować proces odwrotny. Posiadacze tytułu licencjata czy magistra pracują (często poza granicami kraju) w zawodach znacznie poniżej swoich kwalifikacji.

Co gorsza na nasz wewnętrzny społeczno-administracyjny bałagan nałożył się złożony, obejmujący szereg reform z zakresu finansowania, administracji i programów nauczania Proces Boloński, który zainicjowano w 1999 r. Proces ten ma na celu ujednoczenie systemu kształcenia w państwach skupionych w Radzie Europy, wprowadzenie wspólnego dla wszystkich uczelni systemu punktowania zajęć akademickich (ECTS), usprawnienie międzyuczelnianej wymiany studentów, a także reorganizację programu studiów na trzy stopnie (licencjat, magisterium i doktorat). Jeśli chodzi o sprawy finansowe, to system zakładał przeliczanie kosztów studiowania na studenta (kredyty zamiast stypendiów), a także większą komercjalizację poszczególnych instytucji uczelnianych. Oczywiście istotniejsze od założeń projektu są jego skutki. A te nie przedstawiają się tak pomyślnie, jak być może życzyliby sobie tego pomysłodawcy. Projekt, zakładając większe zbliżenie niektórych placówek akademickich do biznesu, tym samym odziera uniwersytety z pełnionej przez nie tradycyjnej funk-

cji. Choć w wypadku uczelni technicznych takie powiązania mogłyby okazać się skuteczne i pożądane, to jednak celem szkół wyższych jest nie tylko dostarczenie na rynek pracy wysoko wykwalifikowanych inżynierów, lecz także wykształcenie świadomej inteligencji, odpowiedzialnej później za wyrażanie głosu narodu, przeprowadzanie wartościowych badań naukowych, tworzenie kultury i sztuki. Te obszary wskutek Procesu Bolońskiego są przerywane na dalszy plan jako przestarzałe, nieefektywne, niepotrzebne. Wiadać tutaj wyraźnie planowe działania mające pogłębiać proces globalizacji, na przeszkodzie którego stoją przywiązanie do lokalnych tradycji, historii i kultury.

Niebezpieczna jest również opinia, że ten proces jest wynikiem dążenia do „poprawy” statystyk uczelnianych w porównaniu do statystyk amerykańskich. W Stanach Zjednoczonych od lat funkcjonuje odmienny od europejskiego system kształcenia. Dość powszechne są tam szkoły wyższe typu collage, mające dość niski poziom, a obok nich istnieją cieszące się światową renomą prywatne uniwersytety takie jak Harvard czy Stanford. Przepaść dzieląca te dwa obszary jest ogromna, lecz w amerykańskich raportach o szkolnictwie wyższym mówi się college'ach jak o pełnoprawnych uczelniach wyższych. Europejski Proces Boloński można traktować jako próbę usprawnienia, która ma polegać na włączeniu studiów licencjackich w obszar szkolnictwa wyższego i uznania licencjata za pełnoprawny tytuł uniwersytecki. Ten pomysł jest szkodliwy przynajmniej z trzech powodów. Po pierwsze, swoją rolę uczelnie wyższe będą mogły odgrywać, gdy ich nadrzędnym celem będzie mądre rozumienie dobro studentów, wykładowców i badaczy, a nie statystyki. Ponadto systemy amerykański i europejski są zdecydowanie odmienne. Skończenie college'u nie daje możliwości kontynuowania studiów na tamtejszym uniwersytecie, podczas gdy uzyskanie stopnia licencjata na wyższej uczelni w Europie pozwala na kontynuowanie nauki na studiach magisterskich, więc walka o dogonienie Ameryki to pomysł z gruntu skazany na niepowodzenie, choćby dla-

tego, że oparty na fałszywych założeniach. Wreszcie umożliwienie studentom zmiany kierunku studiów na dowolny po uzyskaniu tytułu licencjata prowadzi do sytuacji wręcz kuriozalnych. Zdarza się na przykład, że były student kierunku przyrodniczego pragnie kontynuować naukę na wydziale humanistycznym i po dwóch latach nauki, nie mając znajomości podstaw, pisze pracę magisterską. Zagrożeni utratą pracy profesorowie, nie mając wyjścia, przystają na takie warunki, co skutkuje znacznym obniżeniem utraty poziomu nauczania.

Argumentem, który mógł przemawiać na rzecz Procesu Bolońskiego, było uproszczenie studiowania i wykładania na innych uczelniach studentom i wykładowcom. Pytanie tylko, czy korzystne jest dla nauki dotowanie wyjazdu wszystkich. Formalności, które należy spełnić przez wyjazdem z programu Sokrates Erasmus, oprócz swojej biurokratycznej uciążliwości są właściwie żadne. Student musi mieć nie najgorszą średnią i może wyjechać. W efekcie w wielu wypadkach wyjazd to w gruncie rzeczy wspomaganą unijnymi dotacjami przygoda, a nie rozwój nauki. Wiadomo przecież, że w wypadku poważnych, dobrze finansowanych grantów uczelnie o wiele lepiej określają projekt badawczy, stawiają wymagania i skrupulatnie rozliczają z wyników.

Co gorsza, śmiało można postawić tezę o globalizacyjnym charakterze Procesu Bolońskiego, gdy weźmie się pod uwagę systemy punktowania artykułów naukowych. Podstawowa zasada jest taka: najlepiej publikować po angielsku w czasopiśmie z tak zwanej listy filadelfijskiej. Publikacje spoza niej i w innych językach są znacznie gorzej premiowane, w związku z tym badacze na przykład naszej rodzimej kultury skazani są na niebyt naukowy. Dochodzi do tego, że napisanie jednego, choćby średniej jakości artykułu po angielsku stanowi w dzisiejszej nauce większą wartość niż opublikowanie obszernej rozprawy po polsku.

Zatem czy naprawdę istnieje konieczność sprowadzania wszystkiego do jednego mianownika? Jeśli odpowiemy twierdząco na tak postawione pytanie, to musimy się zgodzić na równanie w dół. ●

PATRONKA CHRZEŚCIJAŃSKIEJ SZKOŁY ŻYCIA

MARIOLA BOGUMIŁA BEDNARZ

Życie Jadwigi Zamoyskiej jest świadectwem umiłowania Boga i ojczyzny, szacunku dla człowieka, pracy i wartości moralnych.

Połączenie pracy ręcznej z pracą umysłową i duchową w pojęciu Jadwigi Zamoyskiej było najlepszym środkiem godziwego życia, łączącego zalety praktyczne z umysłowymi. Ponad czterdzieści dwa lata wychowywała kolejne roczniki Polek, w duchu Ewangelii oddawała je Polsce i Kościołowi katolickiemu. Odegrała ważną rolę w życiu społecznym XIX-wiecznej emigracji. Bliska była papieżom Piusowi X i Leonowi XIII, którzy zaszczytili ją swoim *breve*. Obecnie oczekuje na wyniesienie do chwały ołtarza.

Z patriotycznego domu

Urodziła się 4 lipca 1831 r. w Pałacu Błękitnym w Warszawie, jako córka hr. Tytusa Działyńskiego i Gryzeldy Celestyny z Zamoyskich. Jej ojciec był uczestnikiem powstania listopadowego. Po klęsce powstania przebywał na emigracji. Do rodzowego Kórnika powrócił w 1842 r. po wygraniu procesu z rządem pruskim i odzyskaniu mienia. W Kórniku gromadził literaturę ojczystą i pamiątki narodowe. W ten sposób walczył o polskość z pruskim zaborcą. Wpajał swoim dzieciom ducha walki, ucząc je patriotycznej postawy.

Młoda Jadwiga z domu rodzinnego wyniosła maksymę: „Służyć Bogu, służąc ojczyźnie. Służyć ojczyźnie, służąc Bogu”. Przekazała ją swoim dzieciom. W wieku 21 lat poślubiła za dyspensą swojego wuja. Małżeństwo było dla młodej hrabianki zaparciem się własnej woli, własnego szczęścia. W dniu jego zawarcia postanowiła, że nigdy w ży-



Jadwiga z Działyńskich Zamoyska: Jej szkoła w Zakopanem kształciła dobre córki, żony i matki – kobiety chrześcijanki

ciu w niczym nie będzie szukać swojego zadowolenia.

Gen. Władysław Zamoyski był wielkim patriotą, pułkownikiem w okresie powstania listopadowego, za karę wydalonym na emigrację. Małżeństwo Władysława i Jadwigi było naznaczone dramatyzmem polskich losów w czasach zaborów. Przebywali na długoletniej emigracji. Mieli czworo dzieci. Pierwszy syn Władysław Zygmunt

zasłużył się dla Polski jako wybitny społecznik i wielki patriota. To jemu zawdzięczamy polskie Tarty i Morskie Oko. Razem z siostrą Marią ofiarowali Polsce cały swój majątek.

Chrześcijańska szkoła życia

Dom Zamoyskich w Paryżu na wyspie St. Louis był ostoją polskiego patriotyzmu. Dziś mieści się w nim Biblioteka Polska. Po śmierci męża 10 stycznia 1868 r. Jadwiga zrealizowała swój plan – założyła Szkołę Domowej Pracy Kobiet. W 1880 r. w Paryżu utworzyła Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Społeczne Matki Bożej Dobrej Rady skupiające laikat katolicki. Kształtowano tam osobowość młodych chrześcijanek, a także uczono pracy społecznej dla dobra Kościoła i kraju.

Jadwiga Zamoyska zahartowana ciężkimi doświadczeniami w życiu pragnęła kształtować młode pokolenie kobiet. Mawiała: „Dawać przykład tego, czego się wymaga, jest obowiązkiem wychowawcy, niezbędnym warunkiem do pokierowania dobrze wychowanek. Chcąc uczyć prawdy, pracowitości, przyzwoitości, uprzejmości – trzeba być prawdomównym, pracowitym, przyzwoitym, uprzejmym (...)”.

Szacunek do pracy i wartości moralnych

Zamoyscy powrócili do Polski i w 1889 r. osiedlili się w Kuźnicach. Władysław zarządzał dobrami zakopiańskimi, a hrabina z córką Marią uczyły młode dziewczęta w Szkole Domowej Pracy Kobiet, którą generałowa założyła.

Uważała, że wpajana uczennicom praca ręczna pomaga im w rozwija-



Uczennice szkoły Jadwigi Zamoyskiej przed budynkiem w Kuźnicach

niu w nich zmysłu rzeczywistości, który daje radość życia. Wynika ona z postawy skutecznego dążenia do jasno określonych celów. Na pierwszym miejscu hrabina stawiała „miłość Boga i ojczyzny”. Pisarz Kornel Makuszyński powiedział o domu Zamoyskich: „Dusza tego domu była zawsze nieskazitelnie polska, a taka promienista, że ratowała serce chore, słabo bijące lub obojętne”.

Sama zaś założycielka Szkoły Domowej Pracy Kobiet stwierdzała: „Poświęcenie jest tak od miłości nierozdzielne, tak z niej wynika, że nie można mówić o miłości ojczyzny, żeby nie mówić o służbie dla ojczyzny”... Natomiast Papież Pius X pisał w liście z 1906 r. do Jadwigi Zamoyskiej: „Podoba nam się w istocie, że macie na celu uzupełnienie wychowania dziewcząt, często zaniedbywanego w najniebezpieczniejszej dla nich chwili, gdy opuszczają szkoły, że kształcicie je w pobożności i nauce, i uczycie przykładać ręce do pracy domowej. Stąd wynika, że wasza instytucja jest zarówno praktyczną szkołą życia chrześcijańskiego, jak i szkołą dobrego gospodarstwa domowego”. Jej szkoła przyczyniła się do ukształtowania wielu młodych Polek, do szerzenia ideału dobrej córki, żony i matki, a więc kobiety chrześcijanki, która swoją postawą wychowuje rodzinę i oddziałuje na otoczenie.

Godłem szkoły generałowej Zamoyskiej były: krzyż, kądziel i książka. Ta wielka patriotka pozostaje dla nas przykładem i wzorem mądrego pedagoga, a jej życie świadectwem ofiarnej służby Panu Bogu, okupowanej ojczyźnie i bliźnim.

Jej córka Maria pisała o szkole założonej przez matkę: „Dzieło nasze jest Stowarzyszeniem świeckich osób, które nie będąc związane ślubami zakonnymi, dążą do doskonałości życia chrześcijańskiego za pomocą środków, jakie przedstawia życie wspólne i potrójna praca: ręczna, umysłowa i duchowa – a pragną oddać się Bogu w celu wdrożenia do tegoż życia chrześcijańskiego dusze, które Bóg zechce im powierzyć”.

Dążąc do ideału świętości

Jadwiga Zamoyska zawsze wspomagała chorych i biednych ludzi. Pragnęła pozytywnie zmieniać świat. Gorąco kochała ojczyznę, czyniąc wszystko, aby przekazać innym swoją miłość do kraju. Jej życie duchowe opierało się na Ewangelii i głębokiej refleksji czerpanej z Pisma Świętego. Często się modliła, uczestniczyła w Mszy św. i wzmacniała się Komunią św. Miała talent pisarski. Pozostawiła po sobie wiele mądrych myśli o pracy, wychowaniu, drodze do świętości. Warto przypomnieć choćby kilka: „Jasne zrozumienie zamierzonego celu jest niezbędne dla jakiegokolwiek pracy”, „Nie można uczyć drugich, nie nauczywszy i nie przygotowawszy wpierv siebie”, „Świętość polega na cnotach dla każdego przystępnych; potrzeba tylko dobrej woli, woli wiernej, mężnej, roztropnej, cierplivej, pokornej, wytrwałej”. Przez całe długie życie pracowała nad sobą, aby dawać wiele innym ludziom. Napisała „Wspomnienia” o swoim życiu na emigracji i w Polsce.

Zygmunt Krasiński, przyjaciel jej męża, kiedy poznał Jadwigę, powie-

dział: „Trzyma się i chodzi jak królowa”. Piękna wewnątrznie wieloma cnotami dawała przykład oddanej Bogu chrześcijanki. Była pełna godności i nad wiek dojrzała. Gdy jej mąż był już ciężko chory i całą uwagę skupiał na sobie, Jadwiga z wielkim poświęceniem i oddaniem czuwała przy nim dniem i nocą, zapominając o sobie.

Gdy zmarł mąż Jadwigi, miała 37 lat. Została wdową z trojgiem małych dzieci. Dwoje zmarło. Jadwiga dzielnie zniosła wszystkie te straty. Nauczyła się ufać i polegać na Bogu. Pisała 29 maja 1874 r. do siostry Anny Potockiej: „Zdaje mi się, że po raz pierwszy w życiu rozumiem to, czego nas od dzieciństwa uczą, a co tak późno pojmovać zaczynam. Że to życie jest zupełnie niczym, tylko drogą, po której przejść trzeba, aby się dostać do życia prawdziwego. Że iść nam trzeba w pocie czoła, w cierpieniach i łzach, ale ostatecznie nikt w podróży nie oczekuje wygody i przyjemności, a myśli o dojechaniu do celu, dodając sobie odwagi i cierpliwości”.

Z tych słów i z postawy sługi Bożej Jadwigi Zamoyskiej wyłania się obraz kobiety mężnej, niezłomnej w wierze, z godną podziwu konsekwencją wprowadzającej w czyn wszystkie zasady, przez podjęcie pracy duchowej, umysłowej i fizycznej, jako sposobu dojścia do doskonałości chrześcijańskiej. Pozostaje dla nas wzorem działaczki społecznej, oddanej żony i matki. Jej spuścizna pisarska świadczy o znaczeniu prawości moralnej na drodze ludzkiego działania. Skłania do głębszej refleksji, podsuwając praktyczne rozwiązania. Przy całej głębi duchowej Jadwiga Zamoyska pozostaje realistką, mocno stąpającą po ziemi.

Gdy Polska odzyskała niepodległość w czerwcu 1920 r., Jadwiga z dziećmi Marią i Władysławem udali się do swojej posiadłości w Kórniku k. Poznania. 4 lipca 1921 r. obchodziła tam 90. urodziny. Do Kórnika przybył naczelnik państwa marszałek Józef Piłsudski, który odznaczył ją krzyżem Polonia Restituta. Zmarła 4 listopada 1923 r. w wieku 92 lat. Spoczywa w krypcie kórnickiego kościoła. Nad jej życiem zdaje się świecić myśl: „Bez czystości serca – umysł zawsze jest ciemny”. ●

PRZETRWA, CO BÓG POWOŁUJE

KATARZYNA KAKIET

Spółeczeństwo polskie w osobie arcybiskupa Edmunda Dalbora widziało symbol odradzającej się Rzeczypospolitej

Gdy w 1915 r. został nominowany na arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego, miał zaledwie 46 lat, studia filozoficzno-teologiczne na uniwersytecie w Münster, ukończone Seminarium Duchowne w Poznaniu, a także doktorat z prawa kanonicznego uniwersytetu Gregorianum w Rzymie. Przeszedł przez liczne stopnie hierarchii kościelnej – poczynając od wikariusza Parafii św. Marcina i parafii archikatedralnej, przez kanclerza Kurii w Poznaniu, penitencjarza archikatedry w Gnieźnie, profesora i prokuratora Seminarium Duchownego, egzaminatora prosynodalnego, cenzora ksiąg religijnych, asesora Kurii Arcybiskupiej i fiskala przy Sądzie Duchownym w Gnieźnie, kanonika metropolitarnego poznańskiego, prałata domowego Ojca św., po oficjała Sądu Duchownego w Poznaniu oraz wikariusza generalnego poznańskiej Kurii Arcybiskupiej. Przełożeni mieli o nim zawsze dobre zdanie – według nich był zdolny, bystry, pobożny, pokorny, ułożony, miał odpowiednią wiedzę i odznaczał się pracowitością – słowem rokował jak najlepiej.

Szczególna chwila dziejowa

Ksiądz Edmund Dalbor – bo o nim mowa – mimo tych pochlebnych opinii rozpowszechnionych

na jego temat i szczególnego wyróżnienia, jaką była owa nominacja, przed objęciem godności arcybiskupiej bronił się, jak mógł. Tłumaczył, iż to stanowisko jest ponad jego siły, zwracał również uwagę na niezbyt dobry stan zdrowia. Nie wiemy, na ile przemawiała przez niego skromność, a na ile faktycznie obawiał się pełnienia funkcji wyznaczonej przez papieża Benedykta XV.

Biorąc pod uwagę ówczesną sytuację polityczną, a także toczącą się wojnę, kandydatura Dalbora była pewnego rodzaju kompromisem między Stolicą Apostolską a władzami zaboru pruskiego, ale jednocześnie wielką nadzieją dla polskiego Kościoła. Ks. Edmund Dalbor na pewno zdawał sobie sprawę z tego, w jak szczególnej i trudnej sytuacji dziejowej przyszło mu obejmować stolicę archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej. Dawna Rzeczpospolita podzielona była na trzy zabory, a co przyniesie wojenna zawierucha, nikt nie śmiał prorokować.

W swoim pierwszym liście pasterskim pisał jednak z nadzieją: „Na zegarze świata biją godziny, mające wyrzucić wpływ ogromny na losy świata (...). Rzeczy, które wczoraj wydawały się niemożliwe, stają się dziś rzeczywistością (...). Zniknie, co z woli Bożej ma zniknąć, powstanie i przetrwa, co Bóg chce powołać do życia”. Pragnął przy tym mieć udział budowaniu lepszego porządku – podczas swojego ingresu w katedrze gnieźnieńskiej zwrócił się tymi słowami do wiernych: „W imię Boże biorę tedy w posiadanie tę katedrę i ten tron archidiecezji gnieźnieńskiej, a was wszystkich proszę o wspieranie mnie modlitwą Waszą, żeby ten ingres był początkiem lepszych dla nas czasów”. Cztery lata później on otrzymał kapelusze kardynalski, a Rzeczpospolita była już wolna.

Wszechstronne inicjatywy abp. Dalbora

Arcybiskup Dalbor swoje rządy sprawował 11 lat i w tym czasie podjął się inicjatyw na wielu różnych polach. Nie sposób ich tu wszystkich wymienić, jednak warto wspomnieć o tych najważniejszych dokonaniach. Przede wszystkim arcybiskup Dalbor przeprowadził szereg zmian w dziedzinie administracji Kościoła. Aby poprawić organizację terytorialną archidiecezji, a zarazem polepszyć warunki funkcjonowania duszpasterstwa, doprowadził do utworzenia 13 nowych dekanatów, a także rozbudował sieć parafii. Ponadto wprowadził zmiany w strukturze organizacyjnej konsystorza, a także powołał do życia Arcybiskupi Sąd Małżeński, który później został zastąpiony Metropolitarne Sędem Duchownym.

Mając na względzie formację duchową duszpasterzy, zalecał księżom ciągłe doskonalenie i pracę nad sobą. W trosce o ich wykształcenie doprowadził do wydłużenia czasu nauki w seminariach duchownych (do 5 lat wraz z przygotowaniem praktycznym), a także wprowadził egzamin dla kapłanów chcących nauczać religii w szkołach średnich. Na jego życzenie zorganizowano również „Solidację Kapłańską”, której celem było „utrzymanie członków w gorliwości”.

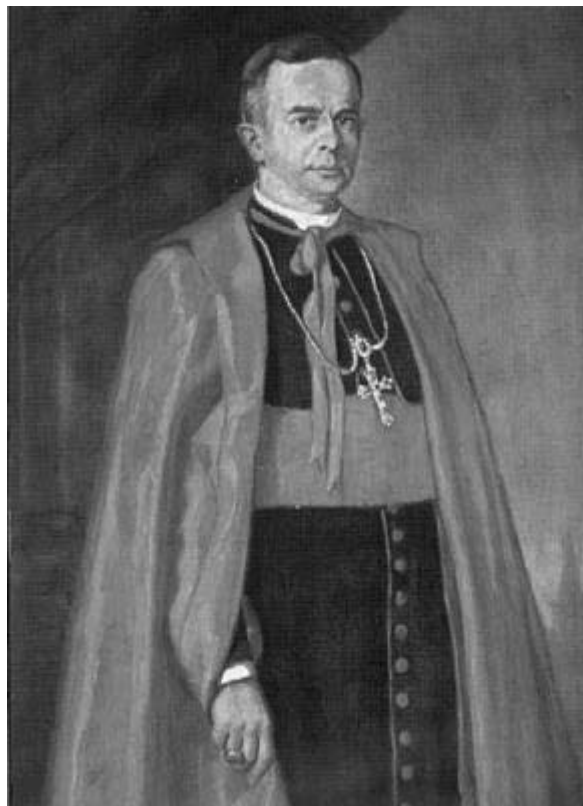
Poucządzając księży obu archidiecezji, mówił o rozwadze i roztropności – jego zdaniem to, co czynił jeden duchowny, odbijało się na całym Kościele. Zakazał duchowieństwu uczestnictwa w tworzeniu fabryk i innych przedsięwzięciach, bo angażowanie się w interesy nie było zgodne z powołaniem. Przestrzegał kapłanów przed autokratyzmem, patrzyeniem z góry na wiernych, wzbudzaniem się przed pracą i zastawianiem się przy tym brakiem czasu. Taki stosunek do wiernych zrażał często nie tylko do duchownego,

ale i do religii. Arcybiskup Dalbor dbał o stosowną dyscyplinę w szeregach kapłańskich. Podjął walkę z tendencją zacierania się w ubiorze oznak stanu duchownego – jego zdaniem czarny strój księdza był jak mundur żołnierza, z którym wiąza się pewne uciążliwości, jednak są to uciążliwości, których ksiądz, który godzi się na ten stan, jest świadomy. Pouczał ponadto o konieczności punktualnego odprawiania nabożeństw, a młodych duszpasterzy przestrzegał przez zbyt dużą poufałością i zwracaniem się do przybyłych na mszę zwrotem „bracia i siostry”, nieużywanym przecież ani przez apostołów, ani przez ojców Kościoła. Nalegał, żeby księża z większym zaangażowaniem działali na rzecz zwiększenia przyjmowania komunii wśród wiernych. Kładł nacisk na naukę prawd wiary na lekcjach religii oraz widział potrzebę prowadzenia przez księży misji i rekolekcji. Ponieważ był również wielkim orędownikiem aktywizacji osób świeckich w Kościele, wspierał wszelkie próby zakładania katolickich stowarzyszeń.

Dzieła charytatywne

Arcybiskup Dalbor znany był również z szeroko prowadzonych działań charytatywnych – nazywano go „wielkim Jałmużnikiem całej Polski” albo „Żywicielem Głodnych”. W czasie I wojny światowej, a także po jej zakończeniu, był inicjatorem, organizatorem, a także kierownikiem wielu akcji pomocy jeńcom wojennym, inwalidom, sierotom i internowanej ludności. Jego pomoc nie ograniczała się jedynie do wspierania działań swoim autorytetem – w pomoc angażował się czynnie i przeznaczał na nią swoje prywatne fundusze. Był założycielem Poznańskiego Komitetu Niesienia Pomocy w Królestwie Polskim, zaangażował się w akcję pisania listów do żołnierzy na froncie i zaopatrywania ich w książki i czasopisma religijne, organizował ochronki i domy zastępcze dla sierot, wspierał Generalny Komitet Pomocy dla Ofiar Wojny w Polsce z

siedzibą w Vevey (Szwajcaria), Fundusz Wspierania Rodzin Poległych podczas Wojny oraz Komitet Reemigracyjny. Powołał Komitet Ratunkowy dla Miasta Poznania, którego celem było zbieranie żywności, oraz otworzył tzw. tanie kuchnie, które wydawały za darmo zupy, a później także śniadania dzieciom. W Poznaniu również założył Związek Towarzystw Dobroczynnych „Caritas”. Ponadto organizował pracę dla robotników, którzy stracili zatrudnienie, a w porozumieniu z Towarzystwem Higienicznym i poznańskimi



Kardynał Edmund Dalbor był symbolem odradzającej się Rzeczypospolitej

mi lekarzami – także kursy dla pielęgniarek. Z jego inicjatywy powstała też pierwsza Liga Katolicka, która stała się prekursorem Akcji Katolickiej. Bezustannie pomagał zakładom dobroczynnym, zakonom żeńskim, towarzystwom naukowym i uniwersytetom (dbał m.in. o zabezpieczenie finansowe nowo powstałego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego).

Symbol odradzającej się Rzeczypospolitej

Niewątpliwie społeczeństwo polskie w osobie arcybiskupa Dalbora widziało symbol odradzającej się

Rzeczypospolitej. Przed rozbiorem arcybiskupi gnieźnieńscy, a zarazem poznańscy, sprawowali funkcję Prymasa Polski, a zatem osoby pierwszej po królu. Jednak w wyniku kolejnych rozbiorów sytuacja na terenie ziem dawnej Rzeczypospolitej zmieniła się – po kongresie wiedeńskim w 1815 r. nastąpił nowy porządek, powstało Królestwo Polskie pod berłem cara Aleksandra I. W 1818 r. papież Pius VII w konsekwencji zmian politycznych podniósł biskupstwo warszawskie do godności arcybiskupstwa, a arcybiskupom warszawskim niebawem został nadany przez cara, a następnie zatwierdzony przez Ojca św., tytuł Prymasa Królestwa Polskiego. W konsekwencji tych wydarzeń w II Rzeczypospolitej powstał spór o to, któremu z arcybiskupów – gnieźnieńskopoznańskiemu czy warszawskiemu przysługuje tytuł prymasa. Kardynał Dalbor przez cały okres swoich rządów znajdował się więc w dość niezręcznej sytuacji. Stolica Apostolska dopiero w 1925 r. zajęła stanowisko, iż oba tytuły są tak samo ważne, dlatego o kwestii precendencji zgodnie z prawem kanonicznym miała decydować data nadania godności kardynalskiej (zatem pierwszeństwo przypadło kard. Aleksandrowi Kakowskiemu), bo abp Edmund Dalbor otrzymał godność kardynalską w 1919 roku. Dualizm ten trwał aż do 1938 r., czyli śmierci ostatniego Prymasa Królestwa Polskiego. Wówczas

arcybiskupem warszawskim został mianowany arcybiskup gnieźnieńsko-poznański August Hlond, który połączył obie godności.

Kardynał Edmund Dalbor zmarł przedwcześnie w wieku 56 lat 13 lutego 1926 r. – nie zakończywszy wielu spraw, jakich się podjął. Przyczyną śmierci było zwapnienie serca i aorty. Jego pogrzeb stał się okazją do wspaniałej manifestacji społeczeństwa wyrażającego żal po stracie wielkiego pasterza. Zgodnie z wolą zmarłego pochowano go w bazylice prymasowskiej gnieźnieńskiej, w krypcie pod kaplicą Łubieńskich. ●

DIECEZJA WRAŻLIWA SPOŁECZNIE

RAFAL NATORSKI

Diecezja radomska świętuje w tym roku 20-lecie istnienia. Jej pierwszy ordynariusz bp Edward Materski widział potrzebę objęcia regionu radomskiego szczególną opieką Kościoła z uwagi na istniejące tu problemy społeczne

Dawne województwo radomskie ciężko doświadczyło bowiem przemian, które nastąpiły w Polsce po 1989 r. Upadło większość dużych przedsiębiorstw, dających niegdyś pracę tysiącom osób. Bieda, bezrobocie, brak perspektyw życiowych, a w konsekwencji alkoholizm i rozpad rodziny – to najczęstsze problemy, o których wspominali mieszkańcy diecezji podczas niedawnej peregrynacji kopii obrazu Matki Bożej Częstochowskiej, przebiegającej pod hasłem „Maryjo, bądź królową naszych rodzin”.

W diecezji realizowanych jest wiele projektów, które mają ograniczyć skalę tych dramatów. – Praktyka dobra i miłość bliźniego są szczególną formą odpowiedzi na Boże zaproszenie. Nie można kochać Boga, jeżeli nie ma konkretnych znaków miłości bliźniego – podkreśla biskup Henryk Tomasik, obecny ordynariusz.

Hospicja, noclegownie, jadłodajnie, domy dla samotnych matek, telefon zaufania, ośrodki aktywujące młodzież – długo można wyliczać przykłady działalności społecznej diecezji radomskiej

Tragicznie zmarły w 2001 roku ordynariusz diecezji radomskiej Biskup Jan Chrapek był człowiekiem bardzo wrażliwym na kwestie społeczne. Dwanaście lat temu biskup Jan Chrapek otworzył na radomskich Glinicach pierwszą z ośmiu zainicjowanych przez siebie jadłodajni dla osób ubogich. Dziś są stołówki utworzone dzięki jego zaangażowaniu wydają kilka tysięcy posiłków dziennie.

W 2000 r. powstał Radomski Bank Żywności. To kolejne przedsięwzięcie, którego pomysłodawcą był bp Chrapek. Wobec narastającej pauperyzacji Polaków, przy coraz częściej pojawiającym się zjawisku marnotrawstwa artykułów spożywczych koniecznym stało się stworzenie pomostu pomiędzy producentami i dystrybutorami a organizacjami, realizującymi zadania z zakresu pomocy społecznej.

O efektywności RBŻ świadczą liczby – w 2011 r. za pośrednictwem 102 organizacji bank przekazał darmową żywność dla 42,2 tys. najbardziej potrzebujących mieszkańców diecezji radomskiej.

Inicjatywą bpa Chrapka był również wielki, profilaktyczny program zapobiegania rakowi piersi. Ordynariuszowi bardzo zależało, by badania upowszechnić wśród kobiet z najdalszych nawet zakątków diecezji radomskiej. Ułatwił to zakup mammo-busu – specjalnego pojazdu wyposażonego w najnowocześniejszy sprzęt.

W ramach programu prowadzone są także spotkania uświadamiające przed rozpoczęciem badań w danej miejscowości. Dzięki tej akcji można uratować wiele kobiet – statystyki mówią, że rak piersi wykryty wcześniej jest w 96 proc. uleczalny. Każdego roku z tej formy świadczeń medycznych korzysta ok. 3 tysięcy mieszkanki diecezji.

Bp Chrapek wspierał również utworzenie gabinetu lekarskiego, z którego do dziś bezpłatnie korzystają



Katedra Opieki Najświętszej Maryi Panny serce diecezji radomskiej otwarte na problemy społeczne

ubodzy. – Ten gabinet to znak naszego chrześcijaństwa, wspólnych działań i służby względem siebie. Miarą godności jest troska o potrzebujących, a biedni uczą nas jak być razem – mówił bp Chrapek w 2000 r., podczas otwarcia placówki.

Gabinet działa przy radomskiej parafii św. Kazimierza. Pacjentów przyjmują specjaliści w dziedzinie pediatrii, kardiologii, internistyki oraz okulistyki. Pracują na zasadach wolontariatu – żaden z nich nie pobiera wynagrodzenia za swoją pracę.

Zaangażowanie w sprawy społeczne jest nadrzędnym celem Funduszu im. Biskupa Jana Chrapka, który został powołany już kilka tygodni po tragicznej śmierci ordynariusza w wypadku drogowym w Sieklukach.

Ze środków funduszu, działającego przy Caritas Diecezji Radomskiej,

nadal prowadzone są badania mamograficzne dla kobiet z diecezji radomskiej.

Fundusz wspierał także budowę Domu Matki i Dziecka w Jasieńcu Iłżeckim Dolnym – projekt, którego realizacji nie doczekał bp. Chrappek. W ośrodku przebywają kobiety z dziećmi, które doświadczyły przemocy fizycznej, psychicznej lub seksualnej. Mają zapewnione schronienie i pełne wyżywienie.

Pensjonariuszki otrzymują pomoc psychologiczną, prawną, socjalną, pielęgniarską i medyczną. Pokrzywdzone kobiety mogą też liczyć na wsparcie w przezwyciężeniu życiowego kryzysu, odzyskaniu poczucia bezpieczeństwa i zaufania oraz wyjście z izolacji społecznej.

Od 2005 r. w ośrodku funkcjonuje placówka socjalizacyjna, która zapewnia całodobową opiekę, wychowanie i pomoc dzieciom całkowicie lub częściowo pozbawionym opieki rodzicielskiej. Odbывают się tutaj zajęcia edukacyjne, korekcyjne i wyrównawcze

W miarę posiadanych zasobów finansowych Fundusz wspiera także kolejne dzieło zrodzone z ewangelicznej dobroci bp. Chrapka – Katolicki Ośrodek Adopcyjno-Opiekuńczy. Placówka przygotowuje rodziny zastępcze do swoich funkcji oraz koordynuje proces adopcji dzieci.

Fundusz wypłaca również stypendia dla niepełnosprawnych dzieci. – Obecnie z naszej pomocy korzysta siedmioro osób. Skala potrzeb jest większa, dlatego zachęcam wszystkich do wsparcia naszego programu – mówi Zbigniew Miazga, jeden z założycieli funduszu.

Dzięki programowi dofinansowywane są kursy językowe, zawody sportowe czy zakup przyborów malarskich dla utalentowanych dzieci z diecezji radomskiej, których edukacja jest zagrożona bądź utrudniona przez ich niepełnosprawność i bariery materialne. Jedno stypendium wynosi od 100 do 200 złotych miesięcznie.

Ks. Marek Dziewiecki: telefon zaufania

Twórca i dyrektor Linii Braterskich Serc – telefonu zaufania, który w ciągu 12 lat działalności przy diecezji radomskiej udzielił już ponad 20 tysięcy porad.

– Człowiek cierpiący czy przeżywający kryzys bardzo często wycofuje się z życia społecznego. Zamyka się w swoim bólu i poczuciu własnej bezradności. Dzięki naszemu telefonowi poszerza się krąg osób i środowisk, do których docieramy i obejmujemy duszpasterską troską. Jest to szczególnie ważne dla mężczyzn, którym zdecydowanie łatwiej jest porozmawiać przez telefon o swoich problemach niż poprosić kogoś o rozmowę twarzą w twarz – opowiada ks. Dziewiecki. – Staramy się nie udzielać porad prostych, tylko prawdziwych. Powiedzenie zdesperowanej osobie „myśl pozytywnie” to pójdzie na łatwiznę i tego unikamy – dodaje kapłan.

Każdego dnia tygodnia w LBS dyżurują specjaliści z różnych dziedzin. W poniedziałek są to księża, we wtorek prawnicy i policjanci, w środy fachowcy zajmujący się poradnictwem rodzinnym, w czwartki psychologowie, a w piątki pedagodzy i katecheci. Codziennie dyżury pełnią także specjaliści od problemów w alkoholowych oraz innych uzależnieniach.

W ciągu dwunastu lat istnienia linii „przewinęło się” przez nią 100 specjalistów udzielających porad. Żaden z nich nie pobiera pensji za swoją pracę. – Mimo to nigdy nie mieliśmy kłopotów z obsadą. Fachowcy sami się do nas zgłaszają. Gdy brakuje dyżurnego, bez problemu znajdujemy kogoś na jego miejsce. Przez te lata zrodziła się wokół nas wspaniała grupa mądrych i wrażliwych osób. Jesteśmy im za to bardzo wdzięczni – mówi ks. Dziewiecki.

Jaką rolę pełnią osoby dyżurujące? – Przynajmniej wszystkim przyjaciela, który z uwagą i troską wsłuchuje się w to, czym dzieli się dzwoniący do nas człowiek. Życzliwe wysłuchanie jego problemu upewnia dzwoniącego, że nie jest on kimś osamotnionym i zapomnianym. To bardzo motywuje do podjęcia wysiłku, bez którego nie da się przezwyciężyć trudności. Najważniejsze u osób pełniących dyżur jest wrażliwe i kochające serce – wyjaśnia ks. Dziewiecki.

Siostra Urszula Krajewska: radość i szczęście dzieciaków

Urszula Krajewska, czyli siostra Juliusza ze Zgromadzenia Sióstr św. Mi-

chała Archanioła od ponad dwudziestu lat szefuje „Oratorium” – Katolickiej Świetlicy Profilaktyczno-Wychowawczej w Radomiu. – To żywy pomnik na cześć ks. Bronisława Markiewiczza (założyciel zgromadzenia michalitek – przyp. red.). Chcemy poprzez pomoc dzieciom realizować jedno z podstawowych zadań, jakie nam stawał – tłumaczy s. Juliusza, która za swoją działalność została uhonorowana nagrodą Viventi Caritate. Jest ona przyznawana od 2005 r. osobom, które poza swoją pracą zawodową, nie patrząc na wszelkiego rodzaju przeciwności, znajdują czas, by opiekować się i wspierać innych. Pochodzą głównie z lokalnych środowisk, a ich działalność zostawia trwałe ślady, na wzór motto biskupa Chrapka: „Idź przez życie tak, aby ślady twoich stóp, przetrwały cię”.

Siostra Urszula jest ucieleśnieniem tej idei. Michalitki opiekują się tymi, którym los poskąpił szczęśliwego dzieciństwa, kochających rodziców, a często także ciepłego posiłku. W świetlicy przygotowują swoich podopiecznych do samodzielnego życia opartego na odpowiedzialności i miłości.

W radomskim ośrodku znajduje się jadalnia, kuchnia, pracownia dla dziewcząt i chłopców, pokój zabawy dla maluchów. Dzieci mogą też korzystać z biblioteki i pokoju komputerowego. W świetlicy nie mogło zabraknąć również kaplicy, gdzie modlą się młodzi podopieczni ośrodka sióstr michalitek, w którym obecnie przebywa około 40 dzieci.

Ks. Czesław Wała: wielkie dzieła w Kałkowie

Twórca sanktuarium maryjnego w Kałkowie-Godowie i do niedawna jego kustosz (kilka tygodni temu przeszedł na emeryturę – przyp. red.) nigdy nie zapomina o potrzebujących, chorych i samotnych. „Wrażliwość serca kształtowanego Ewangelią i nieustającą troską o najbardziej potrzebujących, szczególnie dotkniętych przez los sprawia, że otaczający nas świat i my sami, stajemy się bardziej braterscy, ubogaceni odpowiedzialnością inspirowaną osobistym przykładem księdza Wali” – uzasadnia przyznając kapłanowi nagrodę Viventi Caritate.

Ks. Walę doceniono za liczne dzieła, które z jego inicjatywy powstały na terenie sanktuarium w Kałkowie. Jednym z nich jest Wioska Dzieci Niepełnosprawnych. Tworzy ją 11 domków, mogących przyjąć 70 młodych pensjonariuszy. Każdy obiekt jest w pełni przystosowany do potrzeb osób niepełnosprawnych. W wiosce, dzieci pod opieką rodziców przechodzą kilkutygodniowe leczenie. Dla małych pacjentów wybudowano też plac zabaw oraz kościół pod wezwaniem Ojca Pio. W ośrodku prowadzone są także warsztaty terapii zajęciowej.

Ks. Andrzej Tuszyński: siła w wolontariacie

W 1999 roku biskup Edward Materka, ówczesny ordynariusz diecezji radomskiej postanowił stworzyć ośrodek, w którym młodzi ludzie mogliby spotykać się i realizować swoje pasje.

Realizację projektu powierzono ks. Andrzejowi Tuszyńskiemu, od dawna związanemu z ruchem oazowym. Kapłanowi słyńcemu ze znakomitego kontaktu z młodzieżą. Tak narodziło się Katolickie Centrum Młodzieży „Arka”, które obecnie nosi nazwę Stowarzyszenie Centrum Młodzieży „Arka”. – To było bardzo innowacyjne

mawiać i jak się zachowywać. Teraz przygotowujemy ich do takich spotkań. Radzą sobie znakomicie. Poza tym zawsze mogą liczyć na wsparcie pedagoga czy psychologa – informuje ks. Tuszyński.

Kilka lat temu „Arka” przejęła dawny dom pomocy społecznej na Starym Mieście. Dzielnica nie cieszy się zbyt dobrą opinią. Stare, rozpadające się kamienice i ich mieszkańcy, którzy dawno już porzucili nadzieję na lepszą przyszłość. – Początki były trudne. Kilka razy zostaliśmy okradzeni – opowiada ks. Tuszyński.

Jednak po raz kolejny udało mu się dokonać niezwykłej rzeczy. Po kilku latach działalności na Starym Mieście ośrodek wrósł w lokalną społeczność. Miejskowa młodzież chętnie korzysta z gościnności „Arki”, gdzie powstała m.in. siłownia i ścianka wspinaczkowa.

Ośrodek wciąż szuka pomysłów na społeczne zaangażowanie młodych ludzi. Niedługo ma przekształcić się w Międzynarodowe Centrum Wolontariatu. Budynek na Starym Mieście zostanie rozbudowany, by mógł przyjąć młodych ludzi, którzy przyjadą do Radomia z innych krajów. To efekt międzynarodowej działalności „Arki”, która od kilku lat uczestniczy w wielu globalnych projektach. Jednym z ciekawszych był „Filming democracy”, promujący demokrację jako aktywny styl życia. W trakcie 10-miesięcznego projektu, na który złożyły się trzy spotkania młodzieży z Polski, Islandii i Turcji, uczestnicy mogli nie tylko zobaczyć naprawdę piękne miejsca, ale poznać nowych ludzi z różnych kultur.

Ks. Grzegorz Wójcik: Caritas pomoże każdemu

W tym roku Caritas Diecezji Radomskiej obchodzi 20. rocznicę powstania. Dekret powołujący do istnienia instytucję ukazał się 25 marca 1992 r. – w dniu wydania przez Jana Pawła II bulli „Totus Tuus Poloniae Populus”, ustanawiającej Diecezję Radomską.

Ks. Wójcik kieruje radomskim Caritasem od trzech lat, ale jest z nim związany od 2004 r. W tym czasie organizacja stała się niekwestionowanym liderem lokalnym wśród instytucji, które pomagają potrzebującym i rozwiązują istotne problemy społeczne. O zaufaniu, jakim darzą ją mieszkańcy Radomia, świadczą wyni-



Wolontariusze z Arki pomagają ciężko chorym, organizują obozy letnie dla dzieci z ubogich rodzin

Fot. Rafał Natorski

W Kałkowie powstał również Dom Ludzi Starszych im. Sue Ryder, która odwiedziła sanktuarium w 1996 r. Zauroczona tym miejscem postanowiła, że tutaj zostanie wybudowany ośrodek jej fundacji. Dwa piękne pawilony – dzieło architektów Ewy i Jerzego Bogusławskich – zostały poświęcone we wrześniu 2001 r. Zamieszkało tu 80 osób w podeszłym wieku, pozbawionych rodziny i chorych.

W ubiegłym roku, w Kałkowie zostało otwarte pierwsze na terenie diecezji radomskiej stacjonarne hospicjum. Budowa trwała półtora roku. Ks. Wala nie miał żadnego sponsora. Obiekt powstał wyłącznie z ofiar wiernych.

Placówka jest parterowym domem z 25 łózkami dla osób starszych i dzieci, będących w zaawansowanym stadium choroby onkologicznej. Do każdego podłączono sprzęt medyczny. Chorzy i ich rodziny mogą liczyć również na pomoc psychologiczną.

przedsięwzięcie. Można chyba uznać, że się udało – mówi ks. Tuszyński.

W „Arce” działa obecnie ponad tysiąc wolontariuszy. Odwiedzają domy dziecka, szpitale a także hospicja. Pomagają w opiece nad ciężko chorymi, często umierającymi ludźmi. Organizują wypoczynek letni i zimowy dla kilkuset dzieci z ubogich rodzin. – To jednocześnie praca i zabawa. A także okazja do spotkania z niezwykłymi ludźmi – przekonuje Damian Maciąg, niegdyś superlider wolontariatu w „Arce”, a obecnie radny radomskiej Rady Miejskiej.

Kluby wolontariatu działają w wielu radomskich szkołach. Każdy z nich ma swojego opiekuna i lidera. Młodzi ludzie, którzy chcą pomagać innym przechodzą specjalne szkolenia. – Kiedy pierwszy raz odwiedziłem do łóżka widziałem, że moi wolontariusze nie potrafią przełamać pewnej bariery. Nie wiedzieli jak z nim roz-

ki głosowania w tegorocznym plebiscycie „Dobre praktyki”. Caritas zdecydowanie go zwyciężył, zdobywając blisko 80 tysięcy głosów.

Radomska Caritas pomaga ludziom w różnym wieku – dzieciom, młodzieży, dorosłym; chorym i niepełnosprawnym. Wspiera dotkniętych klęskami żywiołowymi, wypadkami losowymi oraz osoby bezrobotne i uzależnione. Nie zapomina o bezdomnych, ubogich, rodzinach wielodzietnych i matkach samotnie wychowujących dzieci.

Caritas każdego roku wydaje kilka tysięcy paczek żywnościowych, w skrajnych sytuacjach wspiera także materialnie ubogich i chorych poprzez pokrywanie kosztów leczenia czy rehabilitacji. Organizuje też wyprawki szkolne, dofinansowanie dożywiania w szkole oraz kolonie letnie i zimowe dla dzieci z ubogich rodzin.

Caritas prowadzi na terenie Radomia darmowe jadłodajnie: im. ks. B. Strzeleckiego oraz św. F. Neri oraz jedyną bezpłatną Wypożyczalnię Sprzętu Medycznego im. św. Brata Alberta Chmielowskiego.

Pod opieką Caritas znajdują się również: Katolicki Ośrodek Adopcyjno-Opiekuńczy, Hospicjum Domo-we im. św. Józefa, a także świetlica socjoterapeutyczna.

Caritas prowadzi też Dom dla Bezdomnych Kobiet i Noclegownię dla Mężczyzn, Punkt Wydawania Odzieży, Warsztaty Terapii Zajęciowej, Centrum Nauki i Zabawy „Bajka” oraz Ośrodek Wsparcia dla Ofiar Przemocy w Rodzinie.

Do zadań Caritasu należy również organizowanie i prowadzenie stałych i okazjonalnych akcji finansujących działalność charytatywną (koncerty i festyny, kampania społeczna „Kromka chleba”, Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom).

Ks. Marek Kujawski: hospicjum inne niż wszystkie

Grupa wolontariuszy pod wodzą księdza Marka Kujawskiego od blisko dziesięciu lat prowadzi Hospicjum Królowej Apostołów w Radomiu. Otczają opieką ponad 500 rodzin.

Radomskie hospicjum nie jest placówką stacjonarną. Sprawuje opiekę nad chorymi w domach. Wymaga to znakomitego przygotowania me-

dycznego i psychologicznego. Wolontariusze podkreślają, że nie zastępują ekipy pogotowia ratunkowego, która przyjeżdża, daje zastrzyk i równie szybko znika. – My towarzyszymy cierpiącemu w lepszych i gorszych chwilach, a nasi podopieczni nie są dla nas pacjentami tylko po prostu Zosią, Stefanem czy panią Wandzią – tłumaczy ks. Kujawski.

Bardzo ważnym zadaniem hospicjum jest opieka nad dziećmi umierającymi. Śmiertelna choroba mamy czy taty jest dla nich często końcem normalnego, uporządkowanego świata. Nie mogą sobie z tym poradzić. – Musimy im pomagać. Rozmawiać, tłumaczyć a jeśli trzeba to również odrobić razem lekcje. Próbujemy na miarę naszych możliwości zastąpić im chorego rodzica – mówi ks. Kujawski.

Wsparcie wolontariuszy nie kończy się wraz ze śmiercią podopiecznego. Osierocone dzieci mogą zawsze na nich liczyć. W wakacje hospicjum organizuje wyjazdy dla młodych ludzi, którzy stracili kogoś bliskiego. Dzieci spędzają wakacje w górach i nad morzami. Kilka lat temu grupa podopiecznych wyjechała na wypoczynek do Francji.

Kiedy kończy się opieka placówki nad sierotami? – Gdy one same zdecydują, że już nas nie potrzebują. Czasem miesiąc po śmierci rodzica, ale bywa, że jesteśmy razem przez kilka lat – informuje ks. Kujawski.

Ze wsparcia duchowego, psychicznego, socjalnego korzysta ponad 500 rodzin obecnych i byłych pacjentów. Opieka nad tak ogromną grupą osób byłaby niemożliwa, gdyby nie zaangażowanie wolontariuszy. Ludzie dobrego serca, współpracujący z radomską placówką nie tylko odwiedzają chorych i ich rodziny. Młodzież wspomaga hospicjum uczestnicząc w kwestach. Organizuje również koncerty, podczas których zbierane są pieniądze na działalność placówki.

Największym problemem hospicjum jest brak lekarzy, którzy chcieliby charytatywnie pomagać cierpiącym. – Prawie wszyscy w Radomiu mi odmawiają. W naszych załogach jeżdżą lekarki z województwa małopolskiego, które bezinteresownie poświęcają czas umierającym – wyjaśnia ks. Kujawski.

Ks. Henryk Kołodziejczyk: Ryby dla ubogich

Proboszcz parafii św. Szczepana w podradomskim Skrzynnie od kilkunastu lat hoduje ryby, które w grudniu rozdaje potrzebującym.

Ks. Kołodziejczyk przyjechał do małej miejscowości nad Radomką w 1986 roku. Z ciekawości zaczął zgłębiać historię Skrzynna. W miejscowych księgach oraz archiwach diecezji radomskiej i sandomierskiej często pojawiały się informacje o stawach, które przed wiekami były źródłem dochodów proboszcza. Postanowił to wykorzystać i odtworzyć zbiorniki. – mówi ks. Kołodziejczyk.

Swoim pomysłem zaraził okolicznych mieszkańców. Na początku lat 90-tych wspólnymi siłami wykopali 1,5 hektara stawów. Są zasilane i cały czas filtrowane przez Radomkę. Ksiądz hoduje tu karpie.

Zdecydowana ich większość trafia na wigilijne stoły w domach ubogich rodzin i licznych jadłodajniach na terenie całego kraju. Ks. Kołodziejczyk od początku swojej działalności większość karpi po prostu rozdaje ubogim.

Ks. Sławomir Adamczyk: Siła rodziny

Duszpasterz Rodzin Diecezji Radomskiej może pochwalić się wieloma sukcesami. Jednym z największych jest poradnia „Domowe Ogni-sko”, która od pięciu lat działa przy Kurii Diecezji Radomskiej.

Z roku na rok rośnie liczba udzielanych w placówce porad – w 2008 r. było ich 475, a w 2011 już 896. Jakimi sprawami zajmują się specjaliści? Najczęściej są to problemy we wzajemnym rozumieniu się małżonków; zdrady małżeńskie; przemoc fizyczna i psychiczna; uzależnienie od alkoholu, hazardu, pornografii, internetu czy kłopoty z wychowaniem dzieci.

W poradni pracują kapłani, psycholodzy, prawnicy (zarówno świecki jak i kościelny), pedagodzy i doradcy życia rodzinnego.

Placówce patronuje św. Joanna Berretta Molla, lekarz, żona i matka, która pokazuje jak dbać i rozwijać siebie, swoje małżeństwo i rodzinę. Nie wahała się poświęcić życia, aby ratować nienarodzone dziecko. ●

WARSZAWSKI DRAMAT, CZY KOLEJNY „CUD NAD WISŁĄ”?

WOJCIECH JANICKI

**Kontynuując próbę
rozwikłania przesłanek
decyzji o wybuchu
Powstania
Warszawskiego,
trzeba rozważyć cel
tajemniczej misji
Józefa Retingera
w Polsce tuż
przed początkiem
warszawskiego
dramatu**

Doktor Józef Retinger to jedna z najbardziej tajemniczych postaci w polityce światowej pierwszej połowy XX w. Urodził się w 1888 r. w Krakowie. Jego ojciec pochodził z rodziny przybyłej z Bawarii, jednakże brał udział w Powstaniu Styczniowym.

Tajemniczy dr Retinger

W 1906 r. Retinger junior rozpoczął studia z literatury na paryskiej Sorbonie. Po ukończeniu edukacji, zakończonej doktoratem, zyskał wysoką pozycję towarzyską w kręgach francuskiej arystokracji, oraz bohemy artystycznej i naukowej. W 1911 r. przeniósł się do Londynu, gdzie rozpoczął studia ekonomiczne. Wybuch I wojny światowej zastał go w Krakowie, jednakże wkrótce szybko opuścił Polskę i ponownie znalazł się na Zachodzie.

Był przyjmowany na salonach politycznych i w prywatnych gabinetach przywódców świata zachodniego w trakcie I wojny światowej. I tak wraz z księciem Sykstusem de Bourbon-Parma uczestniczył w poufnych rokowaniach na temat zawarcia odrębnego pokoju z Austrią.

W październiku 1917 r. błyskotliwa kariera dr. Retingera nagle została przerwana. Cofnięto mu prawo przebywania w państwach ówczesnej zachodniej koalicji. Wyjechał do neutralnej Hiszpanii. Przyczyną tego niepowodzenia mógł być konflikt z przywódcami komitetu Narodowego w Paryżu – Paderewskim i Dmowskim – na tle polityki wobec Rosji, a także nowa opcja Retingera, który, nie wiadomo z czyjego upoważnienia, zjawił się w lutym 1916 r. w okupowanym przez Niemców Królestwie Polskim na krajowym zjeździe Centralnego Komitetu Narodowego. CKN był główną bazą polityczną działań Józefa Piłsudskiego w Królestwie Polskim, którym patronowały Niemcy i Austria. Po powrocie do Londynu Retinger wraz z Conradem wspierali dziwny pomysł powołania do życia państwa polskiego pod potrójnym protektoratem Anglii, Francji i Rosji, jednocześnie zwalczając projekt utworzenia armii polskiej we Francji. Retinger nawiązał współpracę z międzynarodowym ruchem związków zawodowych, dokonując wyrazistego zwrotu w lewo ku orientacji rewolucyjnej.

Adam Pragier, minister informacji w rządzie emigracyjnym w Londynie, w czasie II wojny światowej przedstawiał go następująco: „Był to rodzaj awanturnika, w dobrym znaczeniu tego słowa, czyli człowieka szukającego i umiejącego znaj-

dować przygody na całym świecie... Osiedla się w Londynie, przyjaźni się z premierem Asquitem, jest przyjacielem Conrada, mężem zaufania i przywódcą rewolucji w Meksyku i doradcą prezydenta Obregona, jest dobrze widziany przez przywódców Labour Party, wpada do Warszawy we wszystkich chwilach poprzedzających ważne zdarzenia, bywa jako »gość« na posiedzeniach Rady Naczelnej PPS, krząta się koło Witosa na wygnaniu w Czechosłowacji, przywozi gen. Sikorskiego bombowcem z Libourne do Londynu (po upadku Francji), jest polskim chargé d'affaires w Moskwie (po układzie Sikorski-Majski), towarzyszy gen. Sikorskiemu na wielu ważnych konferencjach (przy tym jest szczerze do niego przywiązany), nie weźmie udziału w śmiertelnym locie gen. Sikorskiego...”

Pragier wspominał również, że praktycznie w przeddzień wybuchu Powstania Warszawskiego Retinger został zrzucony na spadochronie do Polski. Spełnił w Polsce bliżej nieokreślone „zadanie, które mu nie wiadomo kto wyznaczył (bo nie władze polskie), także po wojnie zachowuje kontakt z Churchillem, z księciem Bernardem holenderskim i Bóg wie, z kim jeszcze...”.

I tak dochodzimy do próby rozwikłania prawdziwych przesłanek decyzji wybuchu Powstania Warszawskiego. Wszystko wskazuje na to, że zleceńdawcami misji Retingera w Polsce były władze brytyjskie (zapewne sam Churchill), które nadały jej klauzulę najwyższej tajności. O samym locie tajemniczego emisariusza do kraju poinformowany był premier Mikołajczyk z pominięciem Naczelnego Wodza Pol-

skich Sił Zbrojnych, gen. Sosnkowskiego, co miało zapewne związek z konfliktem na tle różnic w zakresie polityki wschodniej, jaki dzielił większość Polaków z ich brytyjskimi sojusznikami. Churchill wręcz brutalnie naciskał na Mikołajczyka, żeby uznał on linię Curzona za granicę z ZSRS i zgodził się na powołanie rządu tymczasowego z udziałem komunistów. Większość polskich polityków i wojskowych, zarówno w kraju, jak i za granicą, była temu przeciwna.

Fiasko „strategii bałkańskiej”

Początkowo zakładano, że niepodległość Polski zapewni powodzenie tzw. „strategii bałkańskiej” proponowanej przez Churchilla i Sikorskiego, zaatakowanie Niemców w Europie uderzeniem na Grecję, gdzie realnie liczone na współdziałanie miejscowego ruchu oporu, a następnie silnej partyzantki Josipa Broz- Tito w sąsiedniej Jugosławii. Przewidywano przy tym szybką kapitulację nieszczerych sojuszników III Rzeszy – Rumunii, Węgier i Słowacji oraz wybuch od dawna przygotowywanego powstania w Polsce. Cała ta operacja z udziałem Polskich Sił Zbrojnych miała ubiec Armię Czerwoną w wyzwoleniu Polski spod okupacji niemieckiej. Niestety Stalin i prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt sprzeciwili się temu projektowi. Wybrano znacznie gorszy ze strategicznego punktu widzenia wariant inwazji na Włochy pozostające w sojuszu z Hitlerem i znacznie lepiej przygotowane pod względem obronnym do odparcia uderzenia aliantów niż obszar bałkański.

Sprzeciw Stalina wobec „strategii bałkańskiej” był oczywisty: ten wariant drugiego frontu w Europie krzyżował jego plany „wyzwolenia” Polski i innych krajów spod okupacji niemieckiej przez Armię Czerwoną.

Od czasu początkowych błyskotliwych zwycięstw Hitlera w wojnie przeciw ZSRS po stronie aliantów zachodnich poważnie obawiano się odnowienia pierwotnego przymierza niemiecko-sowieckiego. Churchillowi zawdzięczamy, że po pierwszych sukcesach Hitlera



Czy Józef Rettinger był bezpośrednim sprawcą decyzji wybuchu Powstania Warszawskiego?

Fot. Archiwum

na kontynencie europejskim wpływowe koła proniemieckie w Wielkiej Brytanii nie doprowadziły do zawarcia separatystycznego pokoju z Berlinem. On też od początku wojny liczył na wybuch zbrojnego konfliktu niemiecko-rosyjskiego, naciskając na polskich sojuszników, żeby w reakcji na inwazję sowiecką z 17 września 1939 r. nie wypowiedzieli napastnikom wojny i nie interweniowali w Lidze Narodów, jak to zrobili Finowie zaatakowani przez Armię Czerwoną. Przeważający udział ZSRS w wojnie z III Rzeszą pozwalał na ograniczenie własnych strat i dawał czas na przygotowanie zwycięskich operacji wojskowych.

Nowy plan ratowania Europy przed sowieckim podbojem

Jednak w miarę zbliżania się frontu wschodniego do centrum Europy zaczynał on spędzać sen z oczu brytyjskim politykom. Kończył się koszmar panowania Hitlera, zbliżała się groźba urzeczywistnienia pierwotnego celu Lenina i Trockiego, a teraz Stalina. „Po trupie Polski” chciano dokonać eksportu rewolucji poza granice własnego kraju, szczególnie do Niemiec.

Churchill rozważał różne możliwości opóźnienia, jeśli nie wstrzymania sowieckiej ofensywy coraz szybciej pręcej na zachód Europy. W grę mógł wchodzić nawet pomysł odwrócenia dotychczasowych sojuszy. Brytyjski premier opowiadał się za zakończeniem wojny z III Rzeszą w istniejącym od 1941 r. układzie koalicyjnym. Można jednak założyć, że w tej sprawie angielskiego poli-

tyka było stać na daleko idący kamuflaż. 2 lipca 1943 r. na Churchillla dokonano nieudanego zamachu przed jego siedzibą w Londynie. Ten fakt w Wielkiej Brytanii stał się starannie chronioną tajemnicą państwową. Dziwna nieudolność tego zamachu rodzi trzy hipotezy: mogło być to subtelne ostrzeżenie ze strony Moskwy, próba zabójstwa lub też swoistej przestrogi ze strony opozycyjnych wobec premiera kół brytyjskich i najbardziej prawdopodobna, wyrafinowana gra samego Churchilla obliczona na ukrycie jego prawdziwych zamiarów. Pufna wersja sprawy mogła wskazywać na rzekomą próbę likwidacji lojalnego członka ówczesnej koalicji i ostatecznie uwiarygodnić go w tej roli. Informacja o samym incydencie pochodzi z wiarygodnych źródeł amerykańskich.

„Nowe Niemcy” i koncepcje brytyjskich polityków

Pod koniec wojny w Niemczech dojrzał antyhitlerowski spisek konserwatywnych kół politycznych i wojskowych. Celem spiskowców, dla których swoistą przykrywką była Abwehra – niemiecki wywiad wojskowy, dowodzony przez wrogich Hitlerowi adm. Canarisa i jego zastępcę gen. Ostera, było dokonanie w Niemczech zamachu stanu i zawarcie pokoju z Wielką Brytanią.

Ataku na Hitlera dokonał płk hrabia Claus von Stauffenberg 20 lipca 1944 r. w Wilczym Szańcu k. Kętrzyna. Dyktator odniósł jednak jedynie lekkie obrażenia i okrutnie się zemścił na znacznej grupie przeciw-

ników. Oprócz wykonawcy zamachu zostali straceni dowódcy Abwehry.

Prawdopodobnie, że Churchill informowany na bieżąco o zamachu na Hitlera mógł rozważać projekt zawarcia odrębnego pokoju z „nowymi” Niemcami w kontekście sowieckiego „parcia na zachód”. Zakończenie wojny zatrzymałoby ofensywę armii sowieckiej na terenie Polski. Reakcja Stalina byłaby oczywiście negatywna. Jednak wątpliwe, czy zdecydowałby się na konfrontację zbrojną z Wielką Brytanią stojącą u boku antyfaszystowskich Niemiec, nawet gdyby liczył na neutralność amerykańskiego partnera. Stalin domagałby się zapewne okupacji Niemiec, reparacji wojennych i wielu innych korzyści.

Dla Anglików łatwiej byłoby się spierać ze wschodnim partnerem, gdy jego wojska stały nad Wisłą, a nie nad Renem. Po inwazji w Normandii sprzymierzeni natrafili na silny opór Niemców we Francji, a zimą musieli odpierać gwałtowną kontrofensywę przeciwnika w Ardenach. Dawało to czas Stalinowi, żeby w 1944 r. jego błyskawicznie rozwijające się letnie natarcie w środkowej Europie przekroczyło Łabę i oparło się na Renie i kanale La Manche. W żadnym razie nie respektowałby umowy zawartej w Teheranie o podziale Niemiec z granicą na Łabie.

Wśród spekulacji na temat odwrócenia sojuszy pojawia się pogląd, że brytyjscy zwolennicy zawarcia pokoju z Niemcami po usunięciu Hitlera planowali wspólne uderzenie na ZSRS Niemców, Polaków i Brytyjczyków, licząc przy tym na wsparcie Ameryki. Zakładano, że przez naszą oczywistą nienawiść do Niemców przeważą dążenie do przywrócenia anektowanych przez Moskwę polskich kresów wschodnich, a doznany terror sowiecki uznamy za gorszy od hitlerowskiego.

Nieuchronnie w tych warunkach przedłużenie II wojny światowej było jednak mało prawdopodobne. Polscy przywódcy z obrzydzeniem odrzucali projekt jakiegokolwiek sojuszu z Niemcami, a prezydent Roosevelt wówczas traktował sojusz ze Stalinem jako trwałą perspektywę swojej światowej polityki, także ze względu na sytuację w Azji

w związku z niezakończoną wojną z Japonią. Ponadto wynik ewentualnej wojny z ZSRS pozostawał sprawą otwartą.

„Niemiecki ślad” w misji Retingera

Liczni badacze za jej cel misji Retingera w Polsce przed Powstaniem Warszawskim uważają skłonienie kierownictwa polskiego podziemia do ustępstw i współdziałania z Sowietami. Tymczasem ma ona wyraźny kontekst polityki brytyjsko-niemieckiej. Z początkiem 1944 r. dokonanie realnego przewrotu w Niemczech wydawało się bliskie spełnienia. Planowany zamach na Hitlera otwierałby drogę do zawarcia jednostronnego pokoju i kapitulacji Rzeszy wobec zachodnich aliantów. W tej sytuacji nie można było pominąć dotąd lekceważonego polskiego sojusznika, bo to na jego terytorium miano zatrzymać sowiecką ofensywę.

Brytyjski wysłannik otrzymuje więc subtelne zadanie wybadania stanowiska władz polskiego podziemnego państwa w sprawie ewentualnego manewru wobec Niemiec po dokonaniu zamachu stanu i namówienia ich do współdziałania w zastopowaniu sowieckich planów zajęcia połowy Europy.

Przebieg pobytu Retingera w Polsce wyraźnie wskazuje na istnienie niemieckiego śladu w jego misji. W czasie pobytu w Warszawie odwiedził różne lokale, w których był przed wojną, gdzie był rozpoznawany przez kelnerów i stałych bywalców w czasie suto zakrapianych spotkań z rozlicznymi rozmówcami. Było to jawne łamanie zasad konspiracji, tym bardziej że był on uprzedzony przez ludzi z wywiadu AK, że Niemcy wiedzą o jego obecności w kraju i może być przez nich poszukiwany. Jego liczni rozmówcy odbierali to jako beztroską brawurę, a mogło wynikać z poczucia bezpieczeństwa, jaką zapewniali mu związani z niemieckimi spiskowcami agenci Abwehry.

W sztabie Naczelnego Wodza i w kraju misja Retingera wzbudzała niepokój; tym większy, im mniej wiadano o jej celach. Rozważano jego likwidację. Od decyzji w tej sprawie miał się dystansować gen.

Sosnkowski z obawy o przewidywaną reakcję brytyjskich zleceniodawców emisariusza z Londynu. Generał Bór-Komorowski był jej przeciwny ze względów etycznych. W licznych relacjach z pobytu Retingera w kraju przewija się ciągle ten wątek i wymieniane są różne osoby, które miały jakoby wykonać wydany wyrok, choć zarządzone i przeprowadzone sprawdzenie obszernych bagaży Retingera nie dały żadnego obciążającego go rezultatu.

W audycji Dariusza Baliszewskiego z cyklu „Rewizja nadzwyczajna”, emitowanej kilka lat temu w TVP, wystąpiła starsza pani, która wyznała, że na polecenie samego Naczelnego Wodza, przekazane jej przez oficera wywiadu AK, próbowała otruć Retingera. Nie zdążyła jednak doprowadzić tego zadania do końca. Retinger opuszczał Polskę częściowo sparaliżowany. Jako przyczynę bezwładu nóg Retingera wymienia się incydent mający miejsce w czasie jego pierwszej próby opuszczenia kraju. Nie zdążył on na samolot, który lądował pod Tarnowem, realizując operację o kryptonimie „Most II”, bo w drodze powrotnej z lądowiska spóźniony emisariusz wypadł z wiozącej go bryczki w czasie przejazdu przez niewielką rzeczkę do wody. W wyniku doznanego szoku nastąpić miał skurcz mięśni uniemożliwiający chodzenie. Wiele wskazuje jednak na to, że on sam celowo wstrzymał swój powrót do bazy w Brindisi i w nocy z 29 na 30 maja pozostał w Polsce.

Należy skojarzyć tę datę z terminem wcześniej planowanego, a wykonanego dopiero 20 lipca zamachu na Hitlera. Jeśli prawdziwy cel misji Retingera związany był ze sprawą ewentualnego porozumienia Wielkiej Brytanii z autorami przewrotu w Niemczech, wysłannikowi Churchilla mogło zależeć na doczekaniu w Polsce rezultatów spisku przeciw nazistowskiemu rządowi w Rzeszy. Wylatując ostatecznie z kraju w nocy z 26 na 27 lipca (operacja „Most III”), miał to zadanie za sobą. Na wagę misji Retingera dla brytyjskich aliantów wskazuje fakt, że pierwszymi jego rozmówcami po powrocie do Londynu byli premier Churchill i szef angielskiego MSZ Anthony Eden. ●

Z KRZYŻEM W DŁONI, Z BOGIEM W SERCU

DOMINIK RÓŻAŃSKI

Oni w heroicznej walce oddali swoje życie za to, co najważniejsze, czego nie da się ani zważyć, ani policzyć, ale co nadaje sens ludzkiej egzystencji. To właśnie dzięki nim odzyskałiśmy wolność. Co z nią zrobimy albo raczej co już z nią robimy? To fundamentalne pytania o przyszłość – słowa Abp Henryka Hosera, pasterza, jednego z najwierniejszych Warszawiaków i Polsce, dotyczą 1 sierpnia 2012 r. i odnoszą się do koncertu Madonny na Stadionie Narodowym w rocznicę wybuchu powstania warszawskiego.

Ale przecież w jakiś sposób dotyczą również 1920 r. i późniejszych polskich dylematów. Nasza niepodległość, której odzyskanie czcimy rokrocznie 11 listopada, wykuwała się czynem krwawym.

Dużą rolę w mobilizowaniu do walki odgrywa Kościół katolicki, cieszący się dużym autorytetem w społeczeństwie. Warszawskie świątynie są wypełnione po brzegi, trwają publiczne modły. Na Placu Zamkowym ustawiono ołtarz polowy. Księża zgłaszają się ochotniczo jako kapelani oddziałów frontowych. Jest wśród nich 27-letni ks. Ignacy Skorupka. Nominację na lotnego kapelana praskiego otrzymuje od biskupa polowego ks. Stanisława Galla. Odtąd całymi dniami przebywa wśród żołnierzy. Idących na front błogosławi, rannych spowiada, udziela sakramentów. Wszystkim dodaje otuchy. Rozbudza i umacnia wiarę w Opatrzność Bożą.

Rankiem 13 sierpnia nadszedł moment wymarszu na front. Spod gimnazjum im. Króla Władysława IV, gdzie były umieszczone tymczasowe koszary, wymaszerował I Batalion 236. Ochotniczego Pułku Piechoty im. Weteranów 1863 r. Na czele stanął dowódca porucznik Antoni Matarewicz i jego żołnierze: młodzież do 18. roku życia wraz ze swoim opiekunem, kapelanem – ochotnikiem ks. Ignacym Skorupką.

14 sierpnia nad ranem na linii Leśniakowizna-Ossów sowiecka tyraliera zaatakowała polskie stanowiska. Bolsze-

wicy nacierają z wielką brawurą, wręcz furją. Pewni bliskiego zdobycia Warszawy przełamują polską obronę. Nasze oddziały ponoszą duże straty i odchodzą rozproszone w stronę Ossowa.

Jest wśród walczących i ks. Skorupka. Wierny do końca, nieustraszony, kroczy w sutannie, z rozwianą stułą na pierśsiach. Jedną ręką wskazuje na nieprzyjaciela, w drugą wysoko unosi krzyż. On dodaje odwagi, bo to walka za Boga i ojczyznę. Jego bezbronna postać staje się łatwym celem dla wroga.

„Chwila śmierci ks. Skorupki jest punktem zwrotnym w bitwie pod Ossowem i w dziejach wojny 1920 r. Do tej chwili Polacy uciekali przed bolszewikami, odtąd uciekali bolszewicy przed Polakami. (...) To słowa ks. kardynała Kakowskiego.

16 sierpnia w kościele garnizonowym przy ul. Długiej wystawiono zwłoki poległego księdza, mszę odprawił ks. biskup Stanisław Gall. Kapelana uhonorował wielotysięczny kondukt pogrzebowy, który przeszedł ulicami stolicy na Cmentarz Powązkowski. Nad grobem padły honorowe salwy.

Warszawa w latach międzywojnia chciała uhonoroować tę legendarną postać wojny

polsko-bolszewickiej.

Powstał już nawet cokół pod pomnik ks. Skorupki, lecz monumentu nie zdołano wystawić. Wybuchła wojna z Niemcami.

W 1945 r. na cokole, który przetrwał wojenną zawieruchę, umieszczono pomnik... Bractwa Broni żołnierzy polskich i radzieckich, nazwany przez warszawiaków ironicznie pomnikiem „Czterech Śpiących”.

Był dla miasta jak

podwójnie wymierzony policzek. „Bolał” nie tylko z powodu braku szansy upamiętnienia ks. Skorupki, ale także dlatego, że bohaterowie z pomnika, zatrzymując się na praskiej stronie, nie przyszli na pomoc wykrwawiającej się w powstaniu Warszawie. Ustawiono go nieopodal cerkwi pw. św. Marii Magdaleny. Tam, skąd przed ćwierćwieczem do boju z bolszewikiem wyruszali młodzi ochotnicy.

Dopiero w przeddzień 85. rocznicy „Cudu nad Wisłą” przed katedrą św. Floriana na warszawskiej Pradze odsłonięto pomnik ks. Skorupki. Tak jak przed laty na polu bitwy kapitan dźrzy krzyż. W rozwianej sutannie pokazuje żołnierzom kierunek natarcia.

Jest jeszcze jeden ślad w Warszawie nierozzerwalnie związany z ks. Skorupką. To kamienica przy ul. Ciepłej 3. Dom, w którym przyszedł na świat, przetrwał burzliwe wojenne losy. Po latach zaniebdań wygląda opłakanie i jest oczywiste, że wymaga remontu, na który podobno wciąż brakuje pieniędzy. Inwestorzy budowlani ostrzą sobie zęby na ten atrakcyjny teren w centrum stolicy. Wkrótce się okaże, czy dla władz Warszawy pieniądze będą ważniejsze od

pamięci. ●

JESTEŚMY SKAZANI NA NIEMCY

Z Januszem
Dobroszem
b. wicemarszałkiem
Sejmu rozmawia
Mateusz Zbróg

Kilkanaście lat po wojnie ówczesny kanclerz Niemieckiej Republiki Federalnej Konrad Adenauer, jeden z ojców założycieli Unii Europejskiej dawał do zrozumienia, że to nie Europa zeuropeizuje Niemcy, ale Niemcy zdominują Europę. To rzutuje na stosunki polsko-niemieckie po wojnie, do dzisiaj.

Kanclerz Konrad Adenauer zdołał dość szybko oczyścić zachodnie Niemcy od odpowiedzialności za ludobójstwo w latach II wojny światowej. „Kupował” Żydów w Izraelu i na świecie, by zmienili postrzeganie Niemców. Przytoczone słowa to znak dany przez Adenauera, że rozpoczyna się proces, dzięki któremu Niemcy przegrywając wojnę, wygrają pokój.

Tę politykę wygrywania pokoju Niemcy mogły rozpocząć, gdyż główni koalicjanci zaczęli rywalizować o nich między sobą. Polityka zachodnich mocarstw była wręcz dobroczynna: Plan Marshalla, szybkie zjednoczenie stref okupacyjnych. Stalin także wykonywał gesty, w tym ten, o którym nie chcą pamiętać historycy: były wszelkie możliwości stworzenia państwa serbołużyckiego. Położone na zachód od Polski całkowicie ośmieszałyby wszelkie pretensje niemieckie do naszych ziem zachodnich. Stalin się jednak na to nie zgodził, mimo wysiłków ówczesnej dyplomacji PRL, gdyż chciał przez to „kupić” Niemców wschodnich.

Musimy powiedzieć sobie wyraźnie: uzyskanie przez nas tak daleko na zachód wysuniętej granicy to zagrywka Stalina. Był przeko-



Janusz Dobrosz: Kiedy pracowałem nad odezwą sejmu będącą odpowiedzią na niemieckie roszczenia premier Buzek zarzucił mi psucie stosunków polsko-niemieckich
Fot. Archiwum

nany, że im dalej będzie położona na zachód Polska tym bardziej będzie zależna. Nie zwalnia to jednak Zachodu z odpowiedzialności za jego pokrętną, podłą postawę. Fakt, że mocarstwa nie z poczucia sprawiedliwości, ale pod przymusem Stalina zgodziły się na granice na Odrze i Nysie, był dla Niemiec zachodnich pretekstem do długiego nieuznawania status quo. RFN pierwszy raz nie tyle uznała, a zgodziła się na przebieg granicy stosując pokrętną formułę prawną. Było to w roku 1970 w ramach uzgodnień między PRL a RFN. Od tej chwili nastąpiła pewna normalizacja w stosunkach polsko-niemie-

ckich. Wówczas ustąpili, ale nie powiedzieli przy tym, że to jest ostateczne uregulowanie kwestii granicy. Później Helmut Kohl będzie twierdził, że był to układ RFN-PRL i nie obowiązuje zjednoczonych Niemiec. Skoro tak to my powinniśmy korzystać z tego, że NRD podpisało w Zgorzelcu w 1950 roku układ z PRL, w którym padły słowa: „w imieniu wszystkich Niemców”.

Rzeczą zaś skandaliczną jest, że Kohl otrzymał najwyższe polskie odznaczenia. W Bundestagu wówczas były nastroje niesprzyjające uznaniu granicy, ale teraz akurat godnie zachowali się nasi sojusznicy z czasów II wojny. Dzięki nim

władze niemieckie uznały *de iure* i *de facto* granicę na Odrze i Nysie. Niestety w swoim prawie zostawiły małą furtkę, która jest z tym sprzeczna. Jest to art. 116 konstytucji, który zakłada, że potomkowie osób urodzonych w granicach Niemiec z 1937 roku mogą uzyskać drugie obywatelstwo – niemieckie. Jest to agresja prawna. Wyobraźmy sobie, że mamy podobne prawodawstwo dotyczące Lwowa.

Nadal nieuregulowana jest sprawa własności. Granica jest uregulowana, własność nie. Powstają kolejne związki tzw. wypędzonych. Czy to stwarza zagrożenie?

W tej kwestii negatywnie oceniam kolejne polskie rządy, które tego nie uregulowały. Kolejni kanclerze mówią: „my nie mamy roszczeń”. Sprowadza się to jednak do uznania granicy, a zmian własnościowych już nie. Takie stanowisko dwa razy potwierdził Trybunał Konstytucyjny w Karlsruhe. Dodatkowo specjalnie w orzecznictwie używa się określenia „wypędzeni”.

Ma to swoje konotacje prawne: wypędzić kogoś można tylko nielegalnie. Owszem, wysiedlenie Niemców nie było dla nich przyjemne. Natomiast one były legalne w myśl prawa międzynarodowego. Bundestag podjął rezolucję w tej sprawie. Zatem to nie tylko powiernictwa i ziomkostwa podnoszą roszczenia. To niemiecki parlament przygniatającą większością oświadczył, że „wypędzenia” były nielegalne! Polski Sejm wydał własną rezolucję. Wówczas jako jeden z autorów tej odezwy usłyszałem od premiera Buzka, że psują stosunki polsko-niemieckie...

Czy mamy powody, by na Niemców się obrażać, czy też z nimi współpracować i raczej uczyć się tego, jak realizować swe interesy?

Pod tym względem Niemcy są perfekcjonistami, my się w tej materii od nich uczymy. Podam przykład nieszczęsnej europejskiej konstytucji. Narody holenderski i francuski dokument ten odrzuciły, po czym wprowadzono tylnymi drzwiami Traktat Reformujący z Lizbony. Niemcy go forsowali, bo to wzmocnienie ich roli w UE, łącznie

ze zniesieniem prawa weta i zwiększeniem liczby ich głosów w stosunku do traktatu z Nicei. Ówczesny prezydent Lech Kaczyński się na to godzi, pan Jarosław Kaczyński również. Traktat zostaje podpisany. Niemcy zaś nie ratyfikują! Deputowani CDU/CSU wychodzą z pytaniem do Trybunału Konstytucyjnego: czy „Lizbona” jest zgodna z Konstytucją RFN? Trybunał wyraża zgodę, ale nakazuje zabezpieczyć najpierw priorytet konstytucji krajowej. Teraz nawet jeśli dojdzie do sytuacji, w której zdenerwowane na niemiecką butę kraje UE wygrają głosowanie w jakiejś istotnej sprawie, to Niemcy zasłonią się swoim prawodawstwem. Nasi przywódcy nie potrafili temu przeciwdziałać.

Co powinien zrobić prezydent i premier? Choćby zwołać konferencję prasową, na której przekazaliby wiadomość: *Dziękujemy wszystkim Niemcom! Bierzemy z was przykład. Ratyfikujemy, prezydent podpisze. Ale wcześniej wprowadzimy takie same zmiany jak wy.* To robi państwo poważne, a nie rządzone przez nieudolne grupy osób. To są ludzie pozbawieni celu, którzy na pstryknięcie palców jakiegoś europejskiego urzędnika wykonają to, co im się każe. A demokracja w Polsce jest tak kulawa, że tego nie weryfikuje. Nie mówi się przy tym o najważniejszych sprawach, choćby o reparacjach wojennych. A tutaj mamy prawo moralne i formalne, by się o nie ubiegać. Ale skoro nasi politycy chowają się po kątach, to czemu mamy się dziwić, że Niemcy nie płacą i nie zmieniają swego prawodawstwa? Ale czy można ich ganić? Ja mogę ich tylko podziwiać, że tak potrafią sytuację rozgrywać. Nawet znani historycy mówią rzeczy, od których włos na głowie się jeży. Skoro mieliśmy takich wspaniałych niemieckich sąsiadów w średniowieczu to co się stało, że dzięki nim straciliśmy połowę terytorium? A po chwili twierdzi, że to najlepsza granica, bo przez 300 lat nie przesunęła się ani o kilometr. Tylko to były czasy największej prosperity Rzeczypospolitej i największego upadku Niemiec. Wtedy powinniśmy odzyskać te tereny! Ale my-

śmy trzymaliśmy się traktatów. Niemcy nie.

Kilka miesięcy temu pojawiły się doniesienia o niemieckich grantach dla placówek naukowych na Górnym Śląsku. Były one ukryte, nikt nie chciał przyznać się do źródła finansowania. Na Śląsku działa Ruch Autonomii Śląska. Jak to rozumieć w kontekście słów Jarosława Kaczyńskiego o agenturze niemieckiej?

Zajmowałem się tą problematyką dość długo, gdy byłem przewodniczącym komisji mniejszości narodowych. Zwłaszcza na Śląsku Opolskim jest coś na rzeczy, że PRL-owska władza odsuwała część Ślązaków-Polaków od Polski. Wprowadzano mechanizmy i obyczaje, które były wstrętne dla tych ludzi. Oni byli wychowywani w Kościele katolickim, w innym stosunku do pracy. A porządnym Ślązakom wiara nie pozwalała na kolaborację z władzą. Nie za wszystko należy ganić Gierka, ale on sprzedał Polaków Niemcom. Do tego sprowadzały się akcje łączenia rodzin.

Proszę jednak zwrócić uwagę, że czego byśmy nie zrobili to ówczesne państwo polskie stało na straconej pozycji. Otóż ci, którzy jechali wówczas do RFN – kraju nieporównanie bogatszego – otrzymywali status wypędzonych. Równocześnie propaganda zachodnio-niemiecka twierdziła, że PRL jest krajem tak okrutnym, że nie chce tych biednych Ślązaków-Niemców wypuścić. Ale jak można kogoś wypędzać, jeśli się go nie chce wypuścić?!

Prof. Franciszek Marek, wspaniały Ślązak i Polak z krwi i kości stawia taką diagnozę: *żeby być Polakiem na Opolszczyźnie to trzeba za to płacić. A jeśli chcesz być Niemcem to tobie za to płacą.* A ostatni spis pokazał, że większość górnośląskich Ślązaków obok przynależności śląskiej wpięła polską. Tylko 1/3 została urobiona przez Gorzelika. Trzeba powiedzieć szczerze, że Górny Śląsk po okresie wielkiej prosperity i pewnego wyróżnienia dzisiaj dostaje po plecach. Powinna temu przeciwdziałać myśl, jak ich Polsce przywrócić?

Co do wypowiedzi pana Kaczyńskiego, to nie można tak mówić.

Nawet jeśli zostało to wyrwane z kontekstu, by użyć przeciw niemu. Tym gorzej, gdyż jest to jeden z nielicznych polityków, który stara się te problemy poruszać, inni uciekają od tego tematu. Chwała mu za to, ale niech sobie lepiej dobiera doradców, bo przy okazji takich wypowiedzi obraża ludzi, którzy się wahają. Swoją drogą nie wiem czemu w Polsce nie wraca się do świetnych filmów. Takich jak „Do góry nogami”. Świetnie ukazuje sytuację na Górnym Śląsku w okresie międzywojennym. Wówczas nie było antagonizmu między polskością a śląskością. A teraz jest i wynika to ze słabości polskiego państwa. Konstytucja zaś wyraźnie mówi o integralności terytorialnej. Mimo to pan Gorzelik jest wicemarszałkiem województwa. Z kolei nie mówi się nic o propolskich politykach niemieckich, z którymi można rozmawiać, a przyjeżdża pani Steinbach i robi się jej reklamę. Po co? Tak się zachowuje normalny naród i normalne elity?

Sieć drogowa w Polsce, autostrady są wycieczane tak, aby przez Polskę odbywał się tylko tranzyt. Nie scalają one kraju.

Symboliczne jest to, że mija już 67 lat od odzyskania tych ziem a Wrocław do dziś nie jest kolejowo i drogowo skomunikowany z Warszawą. To pokazuje kompromitację elit PRL i III RP. Obecne państwo trwa już dłużej niż okres międzywojenny i nic w tej materii nie zrobiono. Albo tego nie potrafimy albo ktoś ciągle te plany torpeduje. Stąd biorą się na Śląsku takie osoby, które mówią, że bliżej nam do Berlina niż do Warszawy, ale nie tylko ze względu na dojazd, ale też politycznie. Ale czy możemy mieć o to pretensje do Niemców? Skoro u nas autostrady są droższe niż w Szwajcarii? To pokazuje jak fałszywa jest teza o nowoczesności polskiego państwa głoszona przez liberałów.

Tylko przypomnę, że w międzywojniu zdążyła powstać magistrala Katowice – Gdynia. A ostatnie 20 lat to niszczenie gospodarki morskiej. Byliśmy krajem morskim, a dziś nie mamy stoczni i własnej floty. W tym czasie, gdy zaczęły upadać nasze stocznie Niemcy

w Traktacie Kopenhaskim zagwarantowały sobie, że teren byłego NRD nie podlega rygorom pomocy finansowej państwa. Do dziś stocznie w Schwerinie i Rostocku świetnie funkcjonują.

Wszystko wskazuje na to, że Niemcy mają podstawy, by czuć się hegemonem w Europie. Zapewne to one będą kreować kształt kontynentu. Jaka jest niemiecka wizja Polski w tym układzie i jeśli jest to wizja dla nas negatywna, to jak jej przeciwdziałać? Jak w tym kontekście rozumieć choćby słynne przemówienie ministra Sikorskiego w Berlinie?

Sądzę, że pewien proces federacyjny został uruchomiony. Nie oznacza to jednak, że musi się on udać. Widać wyraźnie po kryzysie euro, że pospieszna integracja nie sprawdza się. Wspólna waluta miała być pierwszym krokiem do państwa federalnego. Ale to się nie udaje, gdyż taką samą marynarę skrojono dla 200 kilogramowego Niemca i 50-kilogramowego Greka. Dziś zaś jest moment przełomowy. Gdybyśmy zrozumieli, że polityka to swego rodzaju targ, to potrafilibyśmy wykorzystać nasze atuty. Rozumieją to Niemcy, rozumieją Francuzi, tylko my od 500 lat nie potrafimy tego zrozumieć. Z Niemcami trzeba rozmawiać pragmatycznie: *wy chcecie tego, ale w zamian musicie nam załatwić to*. Przy Traktacie Lizbońskim można było ugrać choćby kwestię roszczeń majątkowych. Wtedy w ramach Unii byłby to nadal najsilniejszy kraj, ale nie musimy być na ich pasku! Nie rozumiemy, że czym jesteś słabszy, tym bardziej będziesz bity!

Nasza polityka powinna być inna wobec Wschodu. Trzeba raz na zawsze przestać wracać do jakiegoś prometeizmu, federacyjnych mrzonek. Tworzyć w Europie Środkowo Wschodniej ugrupowanie na osi północ - południe. Skandynawia, Czechy, Bałkany. I to nam zapewni szacunek u Niemców. Wcale się nie obrażają. Równocześnie trzeba łągodzić stosunki z partnerami wschodnimi. Jest Smoleńsk, ciągle wiszący nad nami Kaliningrad, to są sprawy żywotne, w których nie można nic odpuścić. Ale nie można się wiecznie konfliktować. Trzeba otworzyć się równocześnie na

nowe kierunki. Chiny są teraz potęgą. Pamiętajmy przy tym, że dziś kraj wielkości Polski nie może być w pełni suwerenny. Ale są nadal obszary, w których można bardzo wiele wywalczyć. Tylko trzeba mieć wolę.

Znaczna część Pana dorobku pisarskiego poświęcona jest Niemcom. Czy przygotowuje Pan nowe publikacje z tej dziedziny?

Napisałem dwie rzeczy o stosunkach polsko-niemieckich, dość obszerne: „Polska-Niemcy. Trudne sąsiedztwo” oraz „Polska-Niemcy. Decydujące starcie”. O ten problem zahacza także „Zniewalanie Polski”. Piszę szerszą rzecz o tym, że jesteśmy niejako skazani na Niemcy. Tytuł będzie dość obrazoburczy: „W szponach politycznej schizofrenii”.

Nawet ton naszej rozmowy pokazuje, że możemy być silni w skali Europy. Moglibyśmy mieć świetne rolnictwo, świetną energetykę. To powinien być szczęśliwy, bogaty kraj. Te rzeczy Pan Bóg nam dał, ale chyba poskąpił politycznego rozumu. O to trzeba się modlić. Wiele zdarzeń na gruncie polityki polsko-niemieckiej pokazuje totalną schizofrenię. Proszę zauważyć, że w żadnym podręczniku nie jest pokazany największy polityczny idiotyzm, którego dokonały nasze władze w okresie, gdy Polska nie była w niczym zagrożona. Nawet w tym idiotycznym akcie Hołdu Pruskiego Zygmunt Stary zabezpieczył się zapisem, że tylko członek linii Hohenzollernów królewskich może być suwerenem w Prusach Książęcych. Ale, gdy umiera ostatni Hohenzollern z tej linii Zygmunt Waza zgadza się, by elektor brandenburski objął tam władzę.

W tym samym czasie Francuzi toczyli morderczą walkę o to, by Habsburgowie nie objęli tronu w Madrycie, aby nie być otoczonym. My nie musieliśmy używać ani jednego karabinu, wystarczyłoby żebyśmy się nie zgodzili. Gdyby nie ta decyzja nigdy nie powstałyby Prusy i prawdopodobnie nie byłoby rozbiorów. To był przejaw schizofrenii. O tym się nie mówi. Dlatego chcę to opisać żywym językiem, nieco beletrystycznie, z humorem.

Dziękuję za rozmowę.

WOŁANIE KOŚCIOŁA O NOWĄ EWANGELIZACJĘ

Ks. PAWEŁ SYNOŚ

**Nasza droga do Boga,
rozgrywa się na ziemi.
To w naszej codzienności
uświęcamy się
i zbawiamy**

Zycie Kościoła choć sięga wieczności, rozgrywa się jednak w naszym ziemskim czasie. Można powiedzieć, że Kościół jest rozciągnięty między doczesnością a wiecznością. Doczesność jednak, inaczej mówiąc rzeczywistość w jakiej żyjemy, mocno wpływa zarówno na pojedynczego na człowieka jak i na całe społeczeństwa i narody.

Między doczesnością a wiecznością

Kościół zdaje sobie sprawę, że aby prowadzić ludzi do zbawienia, musi odpowiednio czytać i interpretować znaki czasu. Jego refleksja nad naszą ziemską rzeczywistością, nie może być pozbawiona aspektu nadprzyrodzonego. Jej celem jest bowiem pomoc człowiekowi w drodze osiągnięcia zbawienia. W refleksji tej, już od ponad trzydziestu lat, pojawia się termin: nowa ewangelizacja. Pierwszy raz został on użyty przez bł. Jana Pawła II w Polsce, w czasie jego pierwszej wizyty apostolskiej w naszej Ojczyźnie w 1979 r. Papież nauczał, że wraz z rozprzestrzenianiem się Ewangelii, na ziemi polskie przyszedł krzyż. Tam, gdzie w krajobrazie pojawia się krzyż, powstaje znak, że dotarła już Dobra Nowina. Potem nawiązał do pojawienia się tego znaku zbawienia w Nowej Hucie. Mówił: „Kiedy postawiono opodal tego miejsca nowy, drewniany krzyż, było to już w okresie milenium. Otrzymaliśmy znak, że na progu nowego tysiąclecia – w te nowe czasy i nowe warunki wchodzi na nowo Ewangelia. Że rozpoczęła się nowa ewangelizacja,

jak gdyby druga, a przecież ta sama, co pierwsza”. (JP II, *Pielgrzymki do Ojczyzny, Przemówienia homilie*, Znak, Kraków 2005, s. 187). Od tamtej chwili termin nowa ewangelizacja był wielokrotnie przywoływany i powtarzany. Wydaje się, że w ostatnich czasach Kościół raz jeszcze bardzo jasno zdał sobie sprawę z konieczności odwołania się do tego określenia i realizacji treści w nim zawartej.

Świadczy o tym cały szereg wypowiedzi ludzi Kościoła. Tak na przykład



Ks. dr Paweł Synoś: Kościół, aby prowadzić ludzi do zbawienia musi czytać i interpretować znaki czasu
Fot. Jerzy tobos

w dokumencie *Novo Millennio Ineunte*, który jest owocem Wielkiego Jubileuszu 2000-lecia chrześcijaństwa i w którym bł. Jan Paweł II wytyczył drogę Kościołowi na trzecie tysiąclecie wiary odnajdujemy słowa: „Wielokrotnie w minionych latach przypominałem wezwanie do nowej ewangelizacji. Ponawiam je i teraz, pragnąc przede wszystkim wskazać, że musimy na nowo rozniecić w sobie pierwotną gorliwość (...)” (NMI 40). W zakończeniu tego dokumentu Ojciec Święty pisał: „Idźmy naprzód z nadzieją! (...) Przemierzając drogi świata na początku nowego stulecia, musimy przyspieszyć kroku” (NMI 58). Słowa bł. Jana Pawła

II w doskonały sposób oddają ducha nowej ewangelizacji. Chrystus wzywa nas, abyśmy szli do ludzi z Dobrą Nowiną, a Ojciec Święty zachęca nas, abyśmy „przyspieszyli kroku”. O potrzebie nowej ewangelizacji przypomina nam także Benedykt XVI. W dokumencie *Verbum Domini – O słowie Bożym w życiu i misji Kościoła*, pisze m.in. o konieczności rozbudzenia w Kościele świadomości misyjnej i wskazuje na ruchy kościelne i nowe wspólnoty jako na siłę w dziele ewangelizacji w naszych czasach (zob. VD 92. 94). W dokumencie tym znajdujemy słowa: „konieczna jest nowa epoka misyjna, angażująca cały lud Boży” (tamże, 96).

Za nauczaniem Kościoła poszły także konkretne działania. I tak dnia 21 września 2010 r. Benedykt XVI podpisał List Apostolski w formie motu proprio *Ubicumque et semper* powołujący do życia Papieską Radę ds. Krzewienia Nowej Ewangelizacji. W roku 2011 w Watykanie został opracowany dokument: *Nowa ewangelizacja dla przekazu wiary chrześcijańskiej* – tzw. limeamenta. Dokument ten jest obecnie przedmiotem refleksji całego Kościoła. Temat nowej ewangelizacji staje się też realnym wyzwaniem dla naszego polskiego Kościoła, dlatego decyzją Konferencji Episkopatu Polski podjętą na 356 Zebraniu Plenarnym w dniach 14-16 października 2011 r. powstał Zespół ds. Nowej Ewangelizacji.

Dlaczego nowa ewangelizacja?

We wspomnianym dokumencie: *Nowa ewangelizacja dla przekazu wiary chrześcijańskiej* znajduje się punkt zatytułowany: *Konteksty nowej ewangelizacji*. W tym punkcie biskupi dokonali pewnej systematyzacji procesów z jakimi spotyka się dziś poszczególny człowiek a także Kościół jako całość. Wyliczyli sześć kontekstów – procesów, wobec których nowa ewangelizacja staje się dziś koniecznością.

Pierwszy z nich to kontekst kulturowy. Zjawiskiem dominującym we

współczesnej kulturze jest coraz głębiej postępująca sekularyzacja. Jej skutkiem jest brak umiejętności słuchania i rozumienia słów Ewangelii, jako żywego i moralnie zobowiązującego przesłania. Dokument zauważa, że obecnie sekularyzacja przybrała charakter mniej nachalny, przez co mogła zdominować codzienne życie ludzi i ukształtować mentalność, w której Bóg jest praktycznie nieobecny zarówno w świadomości jak i w życiu człowieka. W takiej formie sekularyzacja przeniknęła do życia chrześcijan i wspólnot Kościoła, stając się dla wierzących już nie tylko zagrożeniem z zewnątrz, lecz także od wewnątrz. Z kontekstem kulturowym związana jest także tzw. dyktatura relatywizmu, która niesie ze sobą poważne konsekwencje antropologiczne. Jej skutkiem jest podważanie nawet najbardziej podstawowych doświadczeń człowieka, takich na przykład jak relacja między mężczyzną i kobietą czy sens rodzenia i śmierci. W dokumencie pojawia się termin „jałowy indywidualizm” (*lineamenta*, 6). Konsekwencją tego może być duchowe obumieranie i oschłość serca, albo przeciwnie, jakieś zastępcze formy przynależności religijnej czy rozmytej duchowości. Pisząc o kondycji współczesnego człowieka dokument zwraca uwagę, że dominująca mentalność hedonistyczna skłania ludzi do powierzchownego stylu życia i egocentryzmu.

Jako drugi wymieniony został kontekst społeczny. W punkcie tym podkreślono zagadnienie migracji oraz związane z nią zjawiska. Prowadzą one do spotkania i wymieszania kultur w niespotykanej dotąd skali. W efekcie często dochodzi do skażenia i rozpadu podstawowych punktów odniesienia w życiu, wartości, dla których można się poświęcać, więzów, poprzez które ludzie kształtują swą tożsamość i odkrywają sens życia. Kulturową konsekwencją tych procesów jest atmosfera skrajnej niestabilności i «płynności». Z migracją związana jest także globalizacja, która wymaga „wielkiego trudu rozeznawania” (tamże).

Kolejny wymieniony kontekst dotyczy świata mediów i wypływa z dwóch poprzednich punktów. Ważne aby, zauważyć „wpływ na życie osób i świadomość zbiorową” jaki mają media. Zasadniczo dokument podkreśla, że współczesne media są nośnikami kul-

tury, która promuje „głęboki egocentryzm i skupienie się na potrzebach jednostki” (tamże). Owocem promowanej przez współczesne media kultury jest społeczeństwo pełne: „efemeryczności, natychmiastowości, pozorów, czyli społeczeństwo niezdolne do pamięci i do przyszłości” (tamże).

Dalej następuje kontekst gospodarczy. Dokument podkreśla rolę Kościoła w czasach kryzysu gospodarczego, u którego podstaw leży kryzys moralny. Głównym zadaniem Kościoła jest takie działanie, które doprowadzi do „bardziej sprawiedliwego współżycia” (tamże). Autorzy dokumentu zauważają także zjawisko absolutyzowania zdobyczy nauki i techniki. Żyjemy w czasie dynamicznych odkryć, które ułatwiają nam codzienne funkcjonowanie, ale równocześnie mogą one się stać „nowymi bożkami naszych czasów” (tamże). Dokument zauważa: „Jesteśmy świadkami powstania nowych form gnozy, które traktują technikę jako formę mądrości” (tamże). Tymczasem nauka i technika nie są w stanie dać odpowiedzi na najbardziej fundamentalne i najbardziej istotne pytania jakie zadaje człowiek: pytania o sens życia, o Boga, o wieczność. I tę rzeczywistość trzeba na nowo oświecać światłem Ewangelii.

Wszystkie te wyróżnione konteksty zbiegają się w jednej, smutnej niestety refleksji, że współczesny człowiek bardzo często żyje tak, jakby Bóg nie istniał (zob. *Christifideles laici* 34, *Ecclesia in Europa* 7-9). Wydaje się, że wiele z procesów i kontekstów opisanych w dokumencie Stolicy Apostolskiej, odnosi się trafnie do naszej polskiej rzeczywistości. Odpowiedzią Kościoła na te zmiany jest nowe, przystosowane do zmieniających się okoliczności głoszenie Ewangelii – czyli nowa ewangelizacja.

Głosić Ewangelię w zmieniającej się rzeczywistości

Aby zrozumieć czym jest nowa ewangelizacja warto najpierw dookreślić czym jest ewangelizacja. Najprościej ujmując jest ona głoszeniem Ewangelii Jezusa Chrystusa. Pierwszym i najważniejszym głoszącym Ewangelię – czyli Dobrą Nowinę o zbawieniu jest Jezus Chrystus. To On, posłany przez Ojca, pouczył nas o Nim, ponieważ tylko Jezus zna Ojca: „Nikt też nie zna Syna, tylko Oj-

ciec, ani Ojca nikt nie zna, tylko Syn, i ten, komu Syn zechce objawić” (Mt 11, 27). Po swoim zmartwychwstaniu natomiast misję głoszenia prawdy o Bogu Jezus poleca swoim uczniom, świadkom Jego życia i zmartwychwstania (zob. Mt 28, 19-20). Ewangelizacja to nic innego jak „pokazywanie Chrystusa Pana tym, którzy Go nie znają” (*Evangelii nuntiandi* 17). To zadanie głoszenia Ewangelii znajduje się w samej naturze Kościoła, tzn. bez tej działalności Kościół nie byłby sobą.

Za syntetycznie i wzorowe ujęcie czym jest nowa ewangelizacja uznaje się słowa z synodu biskupów poświęconego Europie, przywołane przez JP II w adhortacji *Ecclesia in Europa*: „Europa nie powinna dzisiaj tylko odwoływać się do swojej chrześcijańskiej przeszłości. Musi także nauczyć się znów kształtować swoją przyszłość w spotkaniu z Osobą i orędziem Jezusa Chrystusa”. Nowa ewangelizacja jest zatem próbą kształtowania przyszłości, dróg człowieka, społeczeństw, ludzkości w spotkaniu z Osobą i orędziem Jezusa Chrystusa.

Działalność Kościoła związana z nową ewangelizacją może być niekiedy pojmowana jako narzucanie poszczególnym ludziom czy szerzej pewnym kręgom społecznym własnej wizji świata. Przed takim pojmowaniem nowej ewangelizacji przestrzega Benedykt XVI. Papież ten przypomina, że orędzie Kościoła jest skierowane nie tylko do wierzących, nie tylko do tych których wiara osłabła lub nawet obumarła, ale także do agnostyków i ateistów. Także ta ostatnia grupa ludzi nie może być obojętna Kościołowi. Ciekawą inicjatywą zapoczątkowaną przez Benedykta XVI w tym obszarze jest organizowanie tzw. „dziedzińca pogan”. Dziedziniec pogan było to miejsce w obszarze świątyni żydowskiej, gdzie przychodzili modlić się ludzie, którzy nie mogli uczestniczyć w obrzędach sprawowanych wewnątrz świątyni. Przez tę inicjatywę Benedykt XVI chce nawiązać dialog z ludźmi szczerze poszukującymi prawdy, choć nie podzielającymi wiary chrześcijańskiej. Jest to nowa forma dialogu, którą proponuje Kościół współczesnemu światu. ●

Ks. dr Paweł Synoś kapłan diecezji rzeszowskiej. Doktor teologii duchowości na KUL. Od 2010 r. jest asystentem w Katedrze Historii Duchowości KUL. Od 2011 roku pełni posługę ojca duchownego w rzeszowskim Seminarium Duchownym.

SARKOFAGI, OŁTARZE, POSĄGI, OBRAZY

JAROSŁAW KOSSAKOWSKI

Po niemal rocznych pracach remontowych i rearanżacyjnych w maju otwarte zostały galerie warszawskiego Muzeum Narodowego

Udostępnienie odnowionych i zmodernizowanych wnętrz Muzeum Narodowego w Warszawie związane jest z obchodzonymi w tym roku jubileuszowymi uroczystościami 150-lecia działalności Muzeum Narodowego w Warszawie.

Na mocy „artykułu 378-384 Ustawy o Wychowaniu Publicznym w Królestwie Polskim, Najwyżej zatwierdzonej dnia 8/20 Maja 1862 r.” powołane zostało w Warszawie Muzeum Sztuk Pięknych, na pomieszczenie zbiorów którego wyznaczono dwa budynki na terenie byłego Uniwersytetu Warszawskiego. Ta sama ustawa powołała Szkołę Główną czyli dawny UW i Szkołę Sztuk Pięknych. Pierwszym dyrektorem Muzeum Sztuk Pięknych w Warszawie został senator Justynian Karnicki. Już w sierpniu tego samego roku 1862 dyr. Karnicki na aukcji w Kolonii dokonał pierwszych muzealnych zakupów. Muzeum pozyskało wtedy 36 obrazów, z których, mimo wielu późniejszych tragicznych strat, do dzisiaj posiada „Madonnę z Dzieciątkiem i św. Janem Chrzcicielem” Pintoricchia (XV w.), Jeana Bellegambe „Tryptyk Opłakiwania Chrystusa” (1495-1500 r.), Gerbranda van den Eechout „Sen Jakuba” (1642 r.), i „Świątą Rodzinę w otoczeniu Aniołów” Jacoba Jordaensa (1616 r.). Obrazy te oraz

marmurowy antyczny sarkofag były podstawą pierwszej muzealnej wystawy otwartej w październiku 1862 r. W trzy lata później dyr. J. Karnicki na łamach warszawskiej prasy zawiadamiał, iż w dn. 22 VI 1865 r. udostępniona zostanie do zwiedzania „dla artystów, amatorów i publiczności” pierwsza stała galeria obrazów Muzeum Sztuk Pięknych w Warszawie. Dostępna była dla zwiedzających bezpłatnie, dwa razy w tygodniu – w niedziele i czwartki, od 10 rano do 2 po południu.

Powiększające się z latami drogą kolejnych zakupów, darowizny czy wieczystych depozytów kolekcje przez długi czas nie znajdowały stałego miejsca ekspozycyjnego. Zbiory te w latach 1862 – 1938 przenoszono ponad pięćdziesięciokrotnie do różnych budynków i dzierżawionych pomieszczeń. Wreszcie w roku 1926 ogłoszono architektoniczny konkurs, w wyniku którego zaakceptowano szkic i koncepcję Tadeusza Tołwińskiego (1887-1951r.). W roku 1932 dwa skrzydła nowego gmachu przy obecnych Alejach Jerozolimskich (dawniej Al. 3-Maja) były gotowe i rozpoczęto przeprowadzkę z dotychczasowej siedziby muzeum przy ul. Podwale. Budowa pozostałych skrzydeł gmachu pełną parą ruszyła dopiero za dyrekcji Stanisława Lorentza, który kierował tą instytucją nieprzerwanie od 1936 do 1982 r. Uroczyste otwarcie całego kompleksu gmachów przy Al. Jerozolimskich nastąpiło 18 czerwca 1938 r.

II wojna światowa, a zwłaszcza czas Powstania Warszawskiego przyniósł muzealnym zbiorom ogromne straty. Pracownicy muzeum widzieli niemieckich żołnierzy poprzebieranych w antyczne stroje, grabiących i rozbijających wiekami gromadzone zabytki. Bardziej znane dzieła sztuki Niemcy pakowali w skrzynie i wywozili do Rzeszy, sam zaś budynek muzeum przygotowywano do wysa-

dzenia w powietrze. Lata powojenne to liczne remonty galerii, konserwacje dzieł sztuki i coraz boleśniejszy brak miejsca dla stale rozrastających się zbiorów.

Wczesną wiosną roku 2011 dawno nie remontowane i odbiegające już od koniecznych dla właściwego przechowywania i ekspozycjonowania dzieł sztuki standardów Muzeum zamknięto i poddano modernizacji.

„Muzeum jest przepełnione. Było budowanie z myślą o prezentowaniu 100 tys. obiektów, dziś jest ich około miliona – mówiła wtedy dyr. Muzeum Agnieszka Morawińska – Po rearanżacji galerii eksponatów będzie pokazanych mniej, nie będzie tego męczącego zagęszczenia. Nie mieszczące się zaś w galeriach dzieła nie odeślemy do magazynów, lecz planujemy przekazać je jako depozyty innym muzealnym polskim placówkom”.

Oprócz innowacji technicznych zmieniona została ogólna koncepcja ekspozycji zebranych dzieł sztuki. Nie ma już ścisłego podziału geograficznego oraz dzielenia obiektów na sztukę polską i obcą. Sprawdzić można jak wygląda odejście od tradycyjnej zasady chronologicznego pokazywanie eksponatów, zamiast niej podkreślone są istotne dla rozwoju sztuki wątki tematyczne i programy formalne. Muzealnicy mają nadzieję, że takie przedstawienie dzieł może być bardziej wciągające i atrakcyjne dla widzów. W nowej odsłonie zaprezentowane są trzy nowe galerie stałe: Galeria Dawnego Malarstwa Europejskiego i Staropolskiego, Galeria Dawnego Portretu Staropolskiego i Europejskiego oraz Galeria Sztuki XIX wieku. Uroczystości jubileuszowe odnowionego Muzeum rozpoczęły się 18 maja br. otwarciem wystawy zatytułowanej „Wywyższeni”, poświęconej symbolice władzy i jej różnych atrybutów.

KATOLICKIE STOWARZYSZENIE „CIVITAS CHRISTIANA” W PŁOCKU OGŁASZA 38. EDYCJĘ OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU POETYCKIEGO „JESIENNA CHRYSZANTEMA”



Regulamin Konkursu

1. Postanowienia ogólne

- 1.1. Celem Konkursu jest promocja ludzi młodych piszących wiersze.
- 1.2. Organizatorem Konkursu jest Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” Oddział w Płocku.

2. Uczestnictwo w Konkursie

- 2.1. Konkurs adresowany jest do autorów, którzy nie ukończyli 30 roku życia – zrzeszonych lub niezrzeszonych w Stowarzyszeniach, Klubach i Związkach Twórczych.
- 2.2. Wiersze nadesłane na konkurs muszą być pracami własnymi, wcześniej nie publikowanymi i nie nagradzonymi w innych konkursach.
- 2.3. Nie określa się tematyki nadsyłanych utworów.
- 2.4. Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest nadesłanie – dostarczenie zestawu 5 wierszy w 3 egzemplarzach opatrzonego godłem i w osobnej kopercie opatrzonej tym samym godłem informacją o autorze (imię nazwisko, adres stałego zamieszkania, telefon, datę urodzin oraz krótka nota biograficzna).
- 2.5. Rozpatrywane będą tylko prace napisane w języku polskim.
- 2.6. Koszty przygotowania i przesłania prac na konkurs ponosi uczestnik konkursu.
- 2.7. Organizator nie zwraca nadesłanych utworów.
- 2.8. Laureaci zobowiązani są do osobistego odbioru nagród i wyróżnień.

3. Termin nadsyłania prac

- 3.1. Prace na konkurs należy przesłać do 15 października 2012 r. (liczy się data stempla pocztowego) pod adresem: **Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” 09-400 Płock, ul. Kazimierza Wielkiego 11 lok. 21 z dopiskiem na kopercie „Jesienna Chryzantema”.**

4. Wyłanianie laureatów Konkursu

- 4.1. Do wyłaniania laureatów i przyznawania nagród uprawnione jest Jury Konkursu powołane przez organizatora, w skład którego wchodzi: krytycy literaccy, poeci, przedstawiciele organizatora, laureaci poprzednich edycji.
- 4.2. Autorzy nagrodzonych i wyróżnionych wierszy zostaną powiadomieni listownie o terminie wręczenia nagród i wyróżnień.
- 4.3. Przyznane będą nagrody specjalne:
 - Przewodniczącego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” dla laureata z Płocka.
 - Dyrektora Instytutu Wydawniczego „PAX” dla laureata, który jest przed de-

biutem książkowym (fakt debiutu prosimy zaznaczyć przy godle autora).

- Redaktora Naczelnego Ogólnopolskiego Pisma „ZNAJ” Stowarzyszenia Autorów Polskich - Oddział w Płocku dla najmłodszego laureata.
- Redaktora Naczelnego miesięcznika Katolickiego Stowarzyszenia Civitas Christiana „Nasz Głos”.

5. Postanowienia końcowe

- 5.1. Organizator zastrzega sobie prawo do nieodpłatnej publikacji nagrodzonych i wyróżnionych wierszy.
- 5.2. Organizator zastrzega sobie prawo zmiany regulaminu.

5.3. Finał konkursu odbędzie się w listopadzie 2012 roku.

6. Deklaracje.

- 6.1. Przystąpienie do konkursu jest jednoznaczne z zapoznaniem się i akceptacją regulaminu
 - 6.2. Nadesłanie prac na konkurs stanowi jednocześnie deklarację że osoby, które nadsyłają prace nie naruszają praw autorskich osób trzecich i nie stanowią plagiatu.
- Dodatkowych informacji udziela sekretariat Konkursu tel. 783 981 861.
Konkurs dofinansowany przez Urząd Miasta Płocka.



Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”

00-743 Warszawa, ul. Nąbielaka 16. Tel. 0 22/841-95-89 Fax. 0 22/841-99-73.

Stanowisko

Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”
dotyczące możliwości podpisania przez Rząd RP Konwencji
w sprawie zwalczania przemocy wobec kobiet i przemocy domowej.

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” z niepokojem i dezaprobatą odnosi się do zapowiedzi Premiera, że Rząd RP bez zastrzeżeń podpisze proponowaną przez Radę Europy Konwencję w sprawie zwalczania przemocy wobec kobiet i przemocy domowej. Uważamy, że w tej tak ważnej dla życia społecznego sprawie, potrzebna jest publiczna debata nad konwencją i skutkami prawnymi jej podpisania oraz ratyfikacji.

Szczególny niepokój wzbudza fakt, że istotny problem przemocy wobec kobiet próbuje się rozwiązać w Konwencji w oparciu o założenia ideologiczne wskazujące, że rzekomo źródłem systemowej przemocy są religia, tradycja i kultura: np. Art. 12 zobowiązuje sygnatariuszy do walki z dorobkiem cywilizacyjnym, traktowanym jako zagrożenie i źródło przemocy; podobnie Art. 14 nakłada na sygnatariuszy obowiązek edukacji i promowania m.in. „niestereotypowych ról płci”.

Na takie i temu podobne sformułowania nie może być zgody, gdyż godzą one w chrześcijański system wartości będący fundamentem cywilizacji euroatlantyckiej. Godzi to także w tysiącletnią kulturę i tożsamość naszego Narodu.

Dlatego popierając w całej rozciągłości Oświadczenie Prezydium Konferencji Episkopatu Polski z dnia 9 lipca br. oraz stanowiska wielu osób i organizacji społecznych, stanowczo apelujemy do Pana Premiera o porzucenie zamiaru podpisywania przez Rząd RP powyższej Konwencji.

Za Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”

Przewodniczący

Ziemowit Gawski

Warszawa, dnia 24 lipca 2012 r.

PREZES AMBER GOLD

OTRZYMA

ODSZKODOWANIE? ...



ZBIGNIEW BOROWIK

Czy katastrofach sportowych na Euro 2012 i Olimpiadzie w Londynie, aferze taśmowej i aferze Amber Gold wyborcy znówu gromko zakrzykną: Platformo nic się nie stało!

Mijające lato nie było zbyt łaskawe dla rządzącej koalicji. Najpierw sportowa katastrofa na dwóch najbardziej prestiżowych międzynarodowych imprezach, zaraz po tym taśmowy skandal ukazujący skalę nepotyzmu w sektorze publicznym i wreszcie afera finansowa, która obnażyła całkowitą indolencję państwa, gdy chodzi o zapewnienie obywatelom bezpieczeństwa obrotu finansowego.

O tym, że nie jesteśmy sportową potęgą, wiedział każdy. Jednak efekt udziału polskiej reprezentacji w Euro Cup i letnich Igrzyskach Olimpijskich wydaje się porażający. Zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę skalę nakręconych emocji i rozbudzonych oczekiwań zaprezentowaną przez publiczne media. To doprawdy zdumiewające, że jedyna wieczorna audycja informacyjna w jedynym docierającym do wszystkich miejsc w Polsce programie telewizyjnym przez blisko dwa miesiące wypełniona była od początku do końca wiadomościami i komentarzami sportowymi.

Nie jest chyba tajemnicą, że marny efekt w postaci ostatniego miejsca w najniższej grupie na Euro i 30 miejsca w klasyfikacji medalowej na Olimpiadzie nie jest kwestią braku rodzących się nad Wisłą talentów, ale chorych zasad finansowania wyczynowego sportu i przeżerającej wszystko korup-

cji. Można się oczywiście pocieszać, że pięć lat rządów to za mało, by zmienić system zdegenerowany od dziesięcioleci. Swoistym smaczkiem pozostaje, że nigdy dotąd w historii nie mieliśmy premiera, który by tak mocno eksponował swoje przywiązanie do sportu, i nigdy dotąd tak kiepskich wyników.

Dlaczego jednak w sporcie ma być dobrze, skoro w każdej innej dziedzinie życia publicznego coś trzeszczy. Nagrane pół roku wcześniej, ale ujawnione dopiero po zakończeniu Euro „taśmy Serafina” obnażyły coś, co i tak było powszechnie wiadome, ale o czym rzadko mówiły zarówno „publiczne”, jak i „zaprzyjaźnione” media. Każdy wie, że łupem zwycięzców wyborów padają nie tylko „polityczne” stanowiska rządowe, ale właściwie wszystko, co jest do wzięcia w sektorze publicznym: od lukratywnych posad kierowniczych w najbogatszych spółkach z udziałem skarbu państwa, rządowych agencjach i funduszach po zwykłe stanowiska urzędnicze w gminie. W kraju tak przyjaźnie nastawionym do rodziny byłoby dziwne, gdyby przy tym podziale partyjnych łupów nie brano pod uwagę własnych krewnych. Politycy PSL-u naprawdę byli szczerzy, twierdząc, że nie dostrzegają tu żadnego problemu.

Ale tego nie da się już powiedzieć o PO, która z przestrzegania standardów przyzwoitości w polityce zrobiła kiedyś swój znak firmowy, a ponadto ma w swoich szeregach nieprzekupną jak Robespierre Julię Piterę. Tutaj mamy więc do czynienia z pełną premedytacją, która staje się niezwykle wymowna w sytuacji, gdy podejrzenie o nepotyzm kładzie się cieniem na rodzinie premiera. I nie pomogą tu żadne usprawiedliwienia, że syn szefa rządu też musi gdzieś pracować. W prywatnej firmie nie ma mowy o nepotyzmie, bo właściciel zatrudnia kogo chce i sam ponosi skutki nietrafnych decyzji. Syn premiera nieźle sobie radził także

w sektorze prywatnym, tyle że niezbyt fortunnie wybrał pracodawcę i wprowadził tym tatę w tarapaty.

I znów trudno tu o wymówkę, że przecież tak robili wszyscy, i SLD, i PiS. Przecież za PO miało być lepiej i bardziej przyzwoicie. No chyba że w Polsce nikt, kto nie posiada legitymacji partyjnej PO lub PSL-u, nie nadaje się do pracy na państwowej posiadzie. To nie są żarty. Warto pamiętać, że jeszcze nie tak dawno temu trudno było zostać kierownikiem magazynu nie należąc do PZPR.

Nie spisało się nam też to liberalnoludowe państwo pozwalając gdańskiemu aferzyście na oszukiwanie ludzi przy pomocy parabanku, który okazał się piramidą finansową. Jeśli rzeczywiście jest tak, jak twierdzą przedstawiciele władzy, że nie zawiódł tu żaden organ państwa – ani KNF, ani UOKiK, ani ABW, ani prokuratura, ani sądy (no może z wyjątkiem jakiegoś konkretnego kuratora sądowego) – to znaczy, że tego państwa po prostu już nie ma, że mamy do czynienia jeśli nie z bandą zbójców, to z układem tę bandę osłaniającym. Zwalając całą winę na naiwność poszkodowanych przynoszących do Amber Gold oszczędności życia, wpisujemy się w logikę, wedle której równie dobrze można oskarżyć pobitego przez bandziora przechodnia, że jest sam sobie winien, bo nie nauczył się karate.

Odpowiedź Platformy jest łatwa do przewidzenia. Gdy sondaże pokażą, że Polacy nie chcą płacić podatków państwu, którego nie ma, wyjdzie na mównicę premier i powie, że zawiódło prawo (oczywiście to uchwalane przez poprzedników) i zapowie jakąś błyskawiczną inicjatywę ustawodawczą. A znając zdolność PO do uchwalania dobrego prawa, możemy być pewni, że prezes Plichta za to całe zamieszanie dostanie jeszcze kiedyś sowite odszkodowanie. ●

MIĘDZY SZKOLNICTWEM A UCZNIOSTWEM



ROBERT HETZYG

Ewangelię głosi nie tylko ten, który przepowiada orędzie kerygmaticzne, ale również każdy, kto pomaga kształtować osoby żyjące w zgodzie ze swoim sumieniem i świadomie otaczającego je świata

Zagadnienie szkoły/nauki polskiej, jej kondycji dzisiaj i jej przyszłości – przeczytałem w e-mailu od Sekretarza Redakcji. „Ale czy ja się na tym znam?”, pomyślałem. Ja się po prostu staram widzieć świat w ewangelicznym świetle, więc ani szkoła, ani jej perspektywy nie znajdą we mnie fachowego analityka, chyba że mnie Państwo zapytają o Bożą wizję szkoły. A jaka jest ta wizja?

Kiedy Jezus w Ewangelii wg św. Mateusza wypowiada swój mandat misyjny (28,19): „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego”, to właściwie w dosłownym przekładzie należałoby powiedzieć „czyńcie sobie uczniów spośród wszystkich narodów. Oczywiście, że to nie ma nic wspólnego z nauczaniem w szkole, ale powinno mieć wiele wspólnego z mentalnością tych, których Jezus posłał. „Czynić sobie uczniów” to inaczej stać się mistrzem dla kogoś, kto ode mnie chce się uczyć i mnie naśladować. W czasach Jezusa znaczyło to po prostu żyć ze swoim mistrzem i być do jego dyspozycji. Uczeń miał się stać taki jak jego mistrz. Św. Paweł, przekładając mandat misyjny Chrystusa na język młodego Kościoła, tak pisał do Tymoteusza: „co usłyszałeś ode mnie za pośrednictwem wielu świadków, prze-

każ zasługującym na wiarę ludziom, którzy też będą zdolni nauczać innych” (2Tm 2,2).

Tak miał się zrodzić łańcuch uczniostwa, przekazujący nie tyle wiedzę o Jezusie, ale raczej samego Chrystusa i sposób życia wynikający z wiary w Jego zmartwychwstanie.

Nie mam zamiaru się wymądrzać przed Państwem na temat współczesnej kondycji szkolnictwa w Polsce, choć mam kilka bardzo niepokojących przeczuć na ten temat. Wydaje mi się natomiast, że zasada uczniostwa, która powinna być ideą przewodnią chrześcijańskiej formacji, mogłaby mieć zastosowanie w chrześcijańskim szkolnictwie. I nie chodzi mi wyłącznie o szkoły wyznaniowe, ale o zaangażowanie chrześcijan w dzieło edukacji. Nauczyciel jest kimś, kto daje młodemu człowiekowi do rąk narzędzia – zarówno do pracy, jak i do życia. Obojętnie, co o tym sądzą współcześni dysponenti edukacji, najbardziej chodzi o człowieka! Jeśli stracimy to sprzed oczu i damy się wciągnąć w przepychanki na poziomie różnych politycznych korzyści, sprzeniewierzmy się nie tylko naszej trosce o następne pokolenia, ale wręcz misyjnemu nakazowi Chrystusa. Bo Ewangelię głosi nie tylko ten, kto przepowiada orędzie kerygmaticzne, ale również każdy, kto pomaga kształtować osoby żyjące w zgodzie ze swoim sumieniem i świadomie otaczającego je świata. Przekazywanie wiedzy służy także tym celom. Pisząc kiedyś o globalizacji, zauważyłem, że ciśnienie napędzające mechanizmy ekonomiczne i zapewniające im coraz to nowych klientów, miażdży równocześnie potencjalną różnorodność, a w konsekwencji osobowość. Człowiek ma się stać możliwie najbardziej biernym i bezmyślnym biorcą-płatnikiem. Nie jest to cała prawda o globalizacji (polecam lekturę mojego tekstu „Globalne Królestwo” z lutowego nume-

ru „NG”, nr 2 (179). Jest to jednak pewien trend wpływający na coraz więcej dziedzin naszego życia. Jeśli dodać do tego współczesną dewaluację autorytetów i stawianie za wzór osób i postaw, które nie zasługują na naśladowanie, to możemy dojść do przygnębiającej konkluzji, że wszystko i tak zmierza ku zagładzie: ludzie nie znoszą autorytetów, podążają za kreowanymi modami, cokolwiek robią, to idą po linii najmniejszego oporu... Czyli jest źle, a będzie wyłącznie gorzej? Tak, jeśli my, chrześcijanie, nie przypomnimy sobie, że mamy być solą dla ziemi (por. Mt 5,13). Będzie gorzej, jeżeli chrześcijańskim rodzicom nie będzie zależało na tym, do jakiej szkoły chodzą ich dzieci. Będzie gorzej, jeżeli chrześcijańscy pedagodzy będą się bezkrytycznie poddawać strukturom, którym nie zależy na człowieku, tylko na osiągnięciu pewnych doróżnych i zmieniających się celów wytyczanych w różnych zacisznych gabinetach, a czasem i zwyczajnie – w supermarketach.

Co robić? Po pierwsze, kochać swoje dzieci i dbać o ich rozwój, świadomie uczestnicząc w procesie pedagogicznym, nie zostawiając ich wychowania jedynie szkolnym mechanizmom. Po drugie, jeśli przypadkiem jest się wierzącym pedagogiem, nie zubożać. A jeśli się nie da inaczej, może warto spróbować zbudować własne środowisko edukacyjne. A wszystko po to, żeby ci, którzy otrzymali od nas życie, mogli je rozwijać ku pełnej dojrzałości, bez poddawania się obcym, fałszywym ideologiom i natrętnym, obiegowym niby-wzorom. Siłę takich dojrzałych osób mierzy się ich zaufaniem do tych, którzy przekazali im to, co mieli najlepszego, oraz ich gotowością zaproszenia na tę drogę własnego potomstwa. ●

BUDOWAĆ WSPÓLNOTĘ MŁODYCH W KOŚCIELE

PATRYCJA GUEVARA-WOŹNIAK

Biblia to księga życia, wciągająca i porywająca, jak udowodnili uczestnicy tegorocznego Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej



Laureaci tegorocznej edycji konkursu z katechetami

Fot. Patrycja Guevara-Woźniak

WNiepokalanowie 4 i 5 czerwca odbył się już XVI finał Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej. Wzięło w nim udział po troje przedstawicieli z każdej diecezji wyłonionych spośród 30 tys. uczestniczących w konkursie we wcześniejszych etapach. Szczególnym osiągnięciem tegorocznego finału jest to, że w konkursie wzięło udział blisko 1,5 tys. szkół ponadgimnazjalnych – 20 proc. wszystkich szkół ponadgimnazjalnych w Polsce. Głównym celem konkursu jest zachęcanie młodych do sięgania po Pismo Święte i budowanie wspólnoty wśród „młodego Kościoła”.

Dzień pierwszy

Finał składał się z części pisemnej, w której wzięli udział wszyscy uczestnicy zakwalifikowani do ostatniego etapu. Młodzi bibliści mieli 45 minut na wykazanie się wiedzą z zakresu Księgi Izajasza, Ewangelii wg św. Łukasza oraz Dziejów Apostolskich. Sześć osób zdobyło maksymalną ilość punktów i zakwalifikowało się do ustnego etapu. Kolejne 8 uzyskało o jeden punkt mniej. Z tej ósemki po dogrywce wyłoniono siódmego uczestnika ustnego etapu konkursu. Ta dogrywka i ogólnie bardzo wysoki poziom osiągnięty przez uczestników części pisemnej zapowiadały niezwykle emocjonujący finał.

Pierwszego dnia części pisemnej finału konkursu towarzyszyło spotkanie z obrońcami życia – organizatorami Szczecińskiego Marszu dla Życia, którzy opowiedzieli uczestnikom konkursu o idei tej inicjatywy zrodzonej w środowisku Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Z każdym rokiem podejmują ich kolejne miasta. Podczas spotkania wielokrotnie podkreślano wartość i godność ludzkiego istnienia, od samego poczęcia. Wieczór zakończył Apel Jasnogórski. Po Apelu Jasnogórskim odbyło się spotkanie koordynatorów, w tym roku ponad 30 osób, którym podziękował przewodniczący Zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Sławomir Józefiak.

Dzień drugi

Kolejny dzień rozpoczął się zwiedzaniem Niepokalanowa, miejsca związanego z życiem i posługą św. Maksymiliana Marii Kolbego. Ten franciszkański klasztor przed laty był największym domem zakonnym w dziejach Kościoła na świecie. Działała tam radiostacja, elektrownia, drukarnia, warsztaty naprawcze oraz franciszkańska straż pożarna. Św. Maksymilian poszukiwał wciąż nowych form dotarcia do ludzi. Dlatego powstało m.in. wydawane do dziś pismo „Rycerz Niepokalanej” oraz pierwsze katolickie radio w Polsce – Ra-

dio Niepokalanów. Mało kto wie o innych projektach tego świętego, choćby statku kosmicznego, który nawet opatentował. Produkcję filmów o tematyce chrześcijańskiej i pomysł przekazywania obrazu z wykorzystaniem fal radiowych czy budowę lotniska zburzyła wojna. Dlatego pobyt w „Grodzie Maryi” był znakomitą okazją do bliższego poznania nie tylko fenomenu świętości, ale również kreatywności w poszukiwaniu nowych form ewangelizacji.

Niezwykle ważnym elementem pogłębionej refleksji nad Pismem Świętym jest uroczysta Msza św., która zawsze towarzyszy spotkaniu konkursowemu. W tym roku liturgii Mszy św. przewodniczył ks. bp Wojciech Polak, sekretarz generalny Konferencji Episkopatu Polski. Obecni byli księża katecheci towarzyszący swojej młodzieży uczestniczącej w konkursie. Po Mszy Św. na schodach Bazyliki Niepokalanej Wszechpośredniczki Łask zrobiono pamiątkowe zdjęcie wszystkim uczestnikom i katechetom XVI Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej. A następnie wszyscy udali się na ostatnią, ustną część konkursu. Żeby jednak budować napięcie, zanim doszło do etapu ustnego konkursu, odbyła się projekcja filmu dokumentalnego przedstawiającego młodzież przygotowującą się do konkursu.

I wreszcie do walki stanęli: Bartosz Cebula, Patryk Czech, Justyna Saba-

ła, Teresa Gorczyczyńska, Marianna Chęsy, Jarosław Łapucha, Paulina Cieśla. Jurorami tegorocznego konkursu byli: Marta Cielińska, członek „Civitas Christiana”, teolog; ks. dr hab. Mirosław Wróbel, Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II; ks. dr Mirosław Jasiński, adiunkt sekcji biblijnej na Wydziale Teologicznym UKSW w Warszawie, Marcin Chlebica, członek „Civitas Christiana”, teolog, przedstawiciel sekretariatu konkursu. Finałowe spotkanie prowadził Marcin Kluczyński. Laureatami konkursu stanęli do zacieklej rywalizacji, w której niemal do samego końca trudno było wyłonić zwycięzcę. Pytanie rozstrzygające brzmiało: „Jak prorok Izajasz opisuje miejsce pochówku Pana?”. To pytanie z puli pytań dodatkowo rozstrzygających wyłoniło ostatecznie zwycięzców, którymi zostali: Patryk Czech (I miejsce), Marianna Chęsy (II miejsce) oraz Justyna Sabała (III miejsce). Na zwycięzców konkursu czekały atrakcyjne nagrody, a wśród

nich: pielgrzymka do Ziemi Świętej (I miejsce w konkursie), Rzymu (II miejsce w konkursie) i Wilna (III miejsce w konkursie), indeksy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II oraz Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie dla zwycięzców konkursu, ale również ciekawe pozycje książkowe, prenumeraty czasopism katolickich i cenne upominki. Ks. bp Wojciech Polak, który cały czas towarzyszył zmaganiom młodych ludzi, na podsumowanie konkursu i spotkania powiedział: „Bądźcie gotowi uzasadnić tę nadzieję, która jest w Was. Wszystkim pragnę pogratulować, ale najważniejsze jest to, że poprzez ten konkurs można się zbliżyć do Bożego Słowa”. Ksiądz biskup podziękował również przewodniczącemu Ziemowitowi Gawskiemu i Sławomirowi Józefiakowi, w którego sercu zrodził się pomysł na stworzenie takiego konkursu.

Fundatorami nagród w tegorocznej edycji konkursu byli: Fundacja Komi-

sariat Ziemi Świętej reprezentowana przez o. Nikodema Gdyka, wicekomisarza Ziemi Św., Grupa Inco S.A. reprezentowana przez Andrzeja Zapostę, członka zarządu Inco S.A., oraz Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” reprezentowanego przez przewodniczącego Ziemowita Gawskiego, prezesa zarządu Sławomira Józefiaka, a także Instytut Wydawniczy PAX reprezentowany przez dyrektora IW PAX Krzysztofa Przestrzelskiego. Klasztor Braci Mniejszych Konwentualnych oo. Franciszkanie Gwardian reprezentował o. Stanisław Piętka. Patronat medialny na konkursie sprawowali: Katolicka Agencja Informacyjna, „Niedziela” oraz „Przewodnik Katolicki”, miesięczniki: „List” i „Biblia krok po kroku”, „Rycerz Młodych” i „Rycerz Niepokalanej”, rozgłośnie radiowe: Jasna Góra, Radio Maryja i Radio Niepokalanów, Telewizja Trwam oraz serwisy internetowe: Opoka.pl, Wiara.pl i Katolik.pl. ●

SZLAKAMI PUSZCZY BIAŁEJ

MARIOLA KUSIAK

Oddział „Civitas Christiana” w Ostrołęce zorganizował wyjazd formacyjno-integracyjny dla członków i sympatyków stowarzyszenia po regionie Puszczy Białej.



Pielgrzymi z Ostrołęki przy dębnie – pomniku przyrody, rosnącym obok kościoła w Długosiodle Fot. Marian Ćwik

W yjazd miał na celu poznanie piękna Puszczy Białej, historii miast, wiosek, budowli sakralnych, odwiedzenie i uczczenie chwilą zadumy i modlitwą miejsc pamięci w tym regionie. Gościliśmy przewodniczącego stowarzyszenia Ziemowita Gawskiego i przewodniczącego Rady Oddziału w Warszawie Mariana Ćwika, którzy uczestniczyli w wyjeździe z żonami.

Podczas naszej wędrówki zwiedziliśmy gotycki kościół w Długosiodle. W głównym ołtarzu w tym kościele jest obraz ukazujący Wniebowzięcie Matki Bożej. Przywitał nas tam, poprowadził wspólną modlitwę i opowiedział historię kościoła miejscowy ksiądz proboszcz.

Obok kościoła znajduje się pomnik przyrody – stary dąb Jana zasadzony w 1481 r., w roku budowy pierwszej świątyni w tym miejscu. Następnie zwiedzaliśmy kościółek w Porębie z piękną figurką Matki Bożej Tronującej, rzeźbą gotycką z 1360 r.

Następnie zwiedzaliśmy zabytkowy kościół w Broku przerobiony z gotyckiego na renesansowy wg projektu Jana Baptysty z Wenecji. Kościół był budowany bez fundamentów, z drewnianą dzwonnica stojącą obok i widocznym z daleka strzelistym krzyżem. Boczna barokowa kaplica przedstawia Drzewo Jessego.

Kolejną świątynią na naszym szlaku było Sanktuarium św. Anny pw. Trójcy Przenajświętszej w Prostyni, gdzie przy ołtarzu głównym jest ukoronowany rok temu obraz św. Anny z Matką Bożą i obraz ukazujący Tróję Świętą. W bocznej nawie znajduje się ołtarz przedstawiający ukrzyżowanego Pana Jezusa pochodzący ze starej świątyni, a przed kościołem kapliczka poświęcona św. Annie. Po świątyni oprowadzał nas miejscowy organista.

Ważnym miejscem na naszym szlaku był obóz koncentracyjny w Treblince I i Treblince II. Zwiedzaliśmy ekspozycję muzealną, cmentarz pełen grobów i głazów upamiętniających pomordowanych tu więźniów z różnych stron Polski oraz pomniki im poświęcone. W ciszy i skupieniu, modląc się, chodziliśmy wśród grobów, kamieni.

Przekraczając granicę Kurpiów i Mazowsza, znaleźliśmy się na obrzeżach Podlasia. Tu nasz szlak prowadził do Zuzeli, gdzie w miejscu urodzenia oddaliśmy cześć Prymasowi Tysiąclecia – kard. Stefanowi Wyszyńskiemu. W miejscowym kościele wspólną modlitwą podziękowaliśmy Panu Bogu za tego wielkiego męża Kościoła. Budowę tutejszego kościoła nadzorował ówczesny organista, ojciec kard. Wyszyńskiego, a sam Stefek, wtedy uczeń szkoły pod-

stawowej, nosił wraz z kolegami cegły na budowę.

Obok Kościoła znajdują się dwa drewniane budynki: jeden stoi w miejscu, gdzie urodził się kard. Wyszyński. Tam dziś znajduje się dom zakonnicy siostr opiekujących się muzeum. W drugim była szkoła. Obecnie znajduje się tu Muzeum kard. Stefana Wyszyńskiego złożone z dwóch części: domu z pokojem mieszkalnym, urządzonego jak za czasów małego Stefka i klasy szkolnej z czasów, gdy uczył się tu późniejszy prymas Polski.

W Zuzeli kończyła się nasza wędrówka. Wracaliśmy do Ostrołki wyciszeni, pełni pozytywnych wrażeń i przeżyć. Wyjazd zorganizował i prowadził przewodnik turystyczny Tadeusz Żebrowski, członek Zespołu ds. Kultury i Nauki ostrołęckiego oddziału „Civitas Christiana”. ●

ZGROMADZIŁ NAS ŚW. JAN DE LA SALLE

ANNA SUTOWICZ

Szkoła z poszanowaniem godności człowieka to nie jest nowość XX w., ale XVII-wieczna idea wcielona w życie przez Jana de La Salle i jego Braci Szkolnych

W Zawadzkiem z Braćmi Szkolnymi

Ten niezwykle fragment zwyczajnego świata znajduje się w sercu Opolszczyzny. Kierowca musi uważać na niewielki drogowskaz umieszczony przy drodze nr 463. Łatwo przeoczyć ten znak, dlatego wyjątkowo 3 czerwca na zaproszonych gości czekają umundurowani harcerze z tabliczkami wskazującymi drogę do sie-

dziby Domu Pomocy Społecznej w Zawadzkiem. Zjeżdżamy z szosy i od razu otacza nas przepych letniej zieleni lasu.

Przed nami zameczek na pierwszy rzut oka przeznaczony dla myśliwych, a jednak witają nas nie myśliwi, tylko przyjaźnie uśmiechnięci młodzi ludzie. Harcerze w piaskowych mundurach to, jak czytamy na naszywkach, drużyna „Leśni ludzie” ze Śląskiej Chorągwi ZHP. Obok wylegają witać nas chłopcy w różnym wieku, po twarzach poznać: inni niż my, powiadają: niepełnosprawni. Nie można się do nich nie uśmiechać, bo oni nie znają innego wyrazu twarzy. Podają ręce, wskazują drogę, pozdrawiają: od razu widać, kto tu jest gospodarzem. Dopiero przed drzwiami zameczku zauważamy ubranych na czarno zakonników. To właściciele całego obiektu – Zgromadzenie Braci Szkolnych. Zabytkowym holem prowadzą nas prosto do wyłożonej boazerią niewielkiej kaplicy, gdzie wzrok gościa przy-

ciąga obraz Jana de La Salle. Uświadamiam sobie, jak mało wiem o tym zakonnie, o jego założycielu, a jeszcze mniej o dziejach i pracy tego ośrodka, który ukrył się za ścianą lasu, a przecież tętni życiem i każe zapomnieć o codziennych troskach. Pomysłodawcy spotkania, Bronisława Latocha z „Civitas Christiana” w Piotrówce, krząta się wokół gości z prawdziwą werwą i niegasnącym uśmiechem. Zresztą tutaj wszyscy się uśmiechają, w zaciekawionym wzroku podopiecznych domu czai się tylko zaufanie i radość. Od razu czujemy się tu dobrze. W czasie mszy, którą concelebruje proboszcz parafii Niepokalanego Poczęcia NMP w Piotrówce, ks. Alojzy Piechota, śpiewamy nierównymi głosami, ale nikt się tym specjalnie nie przejmuje. W czasie kazania brata Marka Urbaniaka z Częstochowy nareszcie wyjaśnia się zagadka niecodziennego kroju habitów braci zakonnych, przypominającego nieco ubiór pastorów: to ślad tradycji po-



Podczas uroczystości

Fot. Anna Sutowicz

zostawionej przez założyciela zakonu, Jana de La Salle, świętego z przełomu XVII i XVIII w. W tamtym czasie jego pomysł na nowoczesne szkolnictwo w duchu chrześcijańskim, obejmujące nawet najbiedniejsze rodziny, okazał się w ojczystej Francji tak niezwykle, że długo budził sprzeciw w wielu wpływowych kręgach. Wierni jego charyzmatowi Bracia Szkolni zajmują się dzisiaj wychowaniem młodzieży, zakładając szkoły i prowadząc w Polsce kilka ośrodków edukacyjnych. Po mszy spotykamy brata Pawła Siennickiego, którego pytamy, czy mógłby dorzucić garść informacji o mieszkańcach domu i jego dziejach. Obiecuje o wszystkim opowiedzieć, ale musimy już jechać na dalszą część imprezy plenerowej. Prawdę powiedziawszy, niechętnie opuszczam to miejsce pełne jakiejś magicznej dobroci i rododendronów.

Parkujemy w centrum lasu nad Małą Panwią, obok dużego drewnianego budynku. To Letnia Leśna Izba Edukacyjno-Turystyczna w Leśnictwie Dębie, zaaranżowana w dawnej stodole z 1920 r. Wewnątrz znajdujemy interaktywną mapę i fachowe opracowanie zasobów Nadleśnictwa w Zawadzkiem. Jednak nie ta chata jest dzisiaj miejscem spotkania w plenerze, ale rozległa polana z rozstawionymi wśród drzew ławami i drewnianą sceną. Tutaj również króluje wielki obraz św. Jana de La Salle, a wokół dostrzec można te same roześmiane twarze podopiecznych Domu w Zawadzkiem. Gospodarzami miej-

sca pozostaje nadleśnictwo, dlatego wśród gości daje się zauważyć zielone mundury leśników. Wśród gości witamy także władze starostwa Strzelec Opolskich, miasta Zawadzkiego i gminy Jemielnica. Na scenie przedstawił się zespół „Faska” ze Szkoły Podstawowej w Piotrówce z teatrykiem kukielkowym. Na festyn przyjechał też zespół teatralny z Zespołu Szkół prowadzonych przez Braci Szkolnych w Częstochowie. Chór dziecięcy daje się łatwo rozpoznać po mundurkach z logo założyciela zakonu. W programie o św. Janie de La Salle podziwiamy występy dzieci: głównego bohatera w czarnym habicie, jego podopiecznych, nawet pomalowane węglem drzewnym diabły są całkiem sympatyczne. Po chwili spotykamy je przy węźle wodnym, pracowicie, choć nieskutecznie i ze śmiechem zmywające ślady swoich diabelskich masek. Pani Bronisławy szukamy wciąż w innym miejscu: przed chwilą była na scenie z występem chóru „Civitas Christiana” w Piotrówce, a już biega między stolami, częstując gości nowymi specjałami. Do naszej ławy przyprowadza skromnego zakonnika, przedstawia go i prosi o dotrzymanie towarzystwa. Pytamy o wszystko. Dośiada się do nas pan w średnim wieku, podopieczny domu w Zawadzkiem. Brat przedstawia nam nieznanego: „To jest Jasiu. Jest w ośrodku najdłużej. Ma 56 lat”. Wprowadzał Braci Szkolnych we wszystkie tajemnice tego miejsca. Jasiu nauczył się jeździć na traktorze, trochę nie słyszy, ale ma do pomocy przyjaciela, bez którego nie wyrusza do pracy w gospodarstwie prowadzonym przez ośrodek. Zadowolony z siebie pokazuje upieczone kielbaski: kroił je wczoraj całe popołudnie. Przy okazji dowiadujemy się, że Bracia Szkolni są w Zawadzkiem od 1976 r., kontynuując dzieło Sióstr Notre Dame, które założyły tu „Szkołę Życia” i pracowały z męską młodzieżą umysłowo upośledzoną w stopniu umiarkowanym i znacznym. W tutejszym DPS przebywa obecnie ponad stu mieszkańców, część z nich objęta jest systematyczną terapią, działając tu Warsztaty Terapii Zajęciowej, młodzież może brać udział w zawodach sportowych, pracach koła PTTK. No i oczywiście chłopcy działają w harcerskiej drużynie „Leśnych ludzi”. Ośrodek

zapewnia wszystkim wykwalifikowaną kadrę, która pracuje w dziesięciu wydzielonych grupach. Mieszkańcy domu mają do dyspozycji nowoczesną stołówkę, salę z przyrządami do ćwiczeń, rowery, na których co czwartek zależnie od pogody odbywają się rajdy plenerowe. Chłopcy mogą również korzystać z Hali Sportowej w Zawadzkiem, gdzie spotykają się na treningu piłki nożnej i ręcznej.

Obserwujemy efekt dobroczynnych działań na podopiecznych ośrodka, ale i rodziców, pozostałych uczestników zabawy przybywających wciąż licznie na polanę Nadleśnictwa. Spora część z nich przyjechała tu z Piotrówki w ramach rajdu rowerowego, są też okoliczni mieszkańcy, wśród których daje się słyszeć typowe narzeczę śląskie, niekiedy język niemiecki. Pytamy i o to: w tych okolicach wszyscy się rozumieją, nie podkreślają różnic, żyją wspólnymi problemami, uczęszczają do tych samych parafii. Na pikniku łatwo zauważyć, jak ciekawą wspólnotę tworzą ludzie, kiedy mogą ich łączyć podobne wartości. Może zresztą to zasługa św. Jana de La Salle, który w tym miejscu stał się niepodzielnym władcą serc zgromadzonych uczestników.

Wreszcie przyszła pora na najprzyjemniejszy akcent popołudnia. Bronisława Latocha prosi starostę powiatu strzeleckiego, górującego wzrostem Józefa Swaczynę, o rozdanie nagród przyznanych dzieciom biorącym udział w konkursie rysunkowym o świętym założycielu. Każdy uczestnik otrzymuje dyplom, piłkę do gry i pluszowego misia w mundurze leśnika. Na chwilę polana zamienia się w plac zabaw, ale już nadjeżdża wóz strażacki, którego sygnał wzbudza ogólną ciekawość. To był symulowany pożar i pokaz jego gaszenia. Potem chętni mogą wsiąść do samochodu, założyć hełm, obejrzeć z bliska sprzęt pożarniczy. Strażacy z tutejszej Ochotniczej Straży Pożarnej nigdy nie odmawiają zabawy z dziećmi. Podobną frajdę sprawia pokaz tresury psów, które przywieźli ze sobą policjanci.

W końcu trzeba wracać, więc gasną ostatnie rozmowy. Żegnamy się z Braćmi Szkolnymi i panią Bronisławą, nie czując się tu już gośćmi, ale częścią tej wielkiej rodziny, której sercem dzisiaj był św. Jan de La Salle ożywiony modlitwą, teatrem i rysunkami dzieci. ●

WSZYSCY JESTEŚMY WĘGRAMI

ADAM MAKSYMOWICZ

Unia Europejska – tak, ale wyłącznie z prawem do samostanowienia

Polskie przysłowie mówi, że przyjaciół poznaje się w biedzie. Narod i państwo węgierskie stało się ostatnio przedmiotem ataku brukselskiej biurokracji. 29 maja zorganizowano „Dzień Węgierski we Wrocławiu”. Powodem była chęć wyrażenia poparcia dla Węgier, którym UE zarzuca nieprzestrzeganie „europejskich wartości” promowanych w najważniejszych krajach UE. Te „wartości” przez wielu etyków i moralistów uważane są również za antywartości. Przyjęcie przez Węgry konstytucyjnych zapisów odpowiadających normom nawiązującym do tradycji chrześcijańskich korzeni Europy wywołało burzę w Parlamencie UE. Pod adresem inicjatora tych zmian premiera Viktora Orbana i parlamentarnej większości jego partii w parlamencie węgierskim posypały się gromy, groźby i ostrzeżenia nawołujące do wycofania się z tej drogi reform. Dotyczą one restrykcji ekonomicznych i politycznych, jakie UE zamierza podjąć przeciwko jednemu ze swoich członków. Wszystko przez to, że Węgry ośmieliły się iść własną drogą we wspólnocie państw europejskich. Po południu została odprawiona Msza św. w kościele NMP na Piasku w intencji narodu węgierskiego i premiera Viktora Orbana. Potem na przyległym do kościoła placu przy pomniku ks. kardynała Bolesława Komina odbył się wiec poparcia dla Węgier. Ten dzień zamknęło wieczorne spotkanie we wrocławskim oddziale „Civitas Christiana” z dr. Imre Molnarem – I radcą ds. politycznych i wicekonsulem Ambasady Węgierskiej. Na spotkanie przybyli wrocławscy weterani pomocy dla Węgier z 1956 r., posłowie, politycy i liczni mieszkańcy miasta. Lokal przystrojony został zielono-biało-czerwoną flagą narodową Węgier z koroną św. Stefana zwieńczoną krzyżem. Po powita-

niu gościa odegrano hymn narodowy Węgier, którego melodia i wykonanie przypomina najpiękniejsze arie z opery Verdiego.

„Póki żyję”

Za bardzo ważną inspirację do dyskusji o współczesnej sytuacji na Węgrzech należy uznać film Ewy Stankiewicz „Póki żyję”. Składa się on z dwóch części. Pierwsza relacjonuje budapeszteńską demonstrację na rzecz poparcia rządu Viktora Orbana, jaka odbyła się 15 marca z okazji narodowego święta Węgier upamiętniającego rewolucję z 1848 r. (od demonstracji pod pomnikiem tym rozpoczęła się też rewolucja 1956 r.). Na tę uroczystość przybyło do Budapesztu kilka tysięcy Polaków. Przedstawia on rozmowy i relacje z pochodu, w którym wzięło udział około pół miliona Węgrów. Druga część filmu pokazuje obrady Parlamentu Europejskiego poświęcone debacie na temat sytuacji na Węgrzech. Brutalne ataki i ich argumentacja ze strony „Europejczyków”, jakich się dopuszczono w stosunku do tego kraju, przypomina wystąpienia w czasach totalitarnych bojówek, które bez żadnych hamulców posuwały się do kłamstw i obelg, gróźb i zastraszania, aby tylko przeciwnika zakrzyczeć i zniszczyć. Na szczęście żaden z polskich posłów do Parlamentu UE nie uczestniczył w tej nagonce. Wręcz przeciwnie, wielu z nich na czele z Jackiem Kurskim, dzielnie stanęło w obronie prawa Węgrów do samostanowienia o sobie. Jeden z parlamentarzystów na znak swojej solidarności z narodem węgierskim powiedział „Wszyscy jesteśmy Węgrami”. Film ten ukazuje daleko posuniętą zgodę narodową tego małego, ale niezwykle dzielnego narodu. Ta zgoda pozwala rządowi i osobiście premierowi Viktorowi Orbanowi stawiać warunki i postulaty w obronie węgierskiego dziedzictwa duchowego i materialnego.

Brońmy naszej wizji społeczeństwa

„Jeszcze rok temu nikt nie wierzył, że na Węgrzech może dojść do tak daleko idących przemian – mówił Imre Molnar. – Sprawujący wtedy władzę

komuniści byli niezwykle pewni siebie. Mieli w swoim ręku wszystkie instytucje państwa i poparcie UE. Poprzedni rząd wyprzedał wszystko, co było tylko możliwe z wyjątkiem powietrza. Przykładem niesprawiedliwych decyzji UE są Węgierskie Linie Lotnicze. Były one dotowane przez poprzedni rząd, co nie wywoływało wtedy sprzeciwów UE. Teraz jednak nałożono sankcje ekonomiczne. Węgry ukarano. Jak pisał belgijski „Le Soir”: „Trzeba na Węgrzech doprowadzić do takiego kryzysu, żeby sami Węgrzy wypędzili rząd Viktora Orbana. W odpowiedzi na tego rodzaju szykany w Budapeszcie odbyła się demonstracja poparcia dla rządu Viktora Orbana. Nie była ona w żaden sposób inspirowana i organizowana przez instytucje państwa. Była to odpowiedź węgierskiego narodu, który samoczynnie i z własnej inicjatywy zorganizował marcową demonstrację. Na ulice Budapesztu wyszło ok. pół miliona ludzi. Od tego czasu panuje cisza w kolejnych atakach na Węgry. Nikt nie przypuszczał, że możliwe jest kolejne takie zwycięstwo. Było to dzieło Opatrzności. Prawda jest po naszej stronie i trzeba było wierzyć, że ona zwycięży. Jesteśmy jednak zależni od gospodarki światowej. Rząd Viktora Orbana przejął władzę w sytuacji 92 proc. zadłużenia państwa. Dla jego redukcji żądano od nas zabrania ulg rodzinnych, emerytur i rent. Zgodziliśmy się, że zadłużenie to będziemy spłacać, ale to my zadecydujemy, skąd weźmiemy pieniądze na ten cel. Nastąpił wtedy atak na naszą walutę. Obniżono wartości forinta i znów zadłużenie wróciło do poziomu 90 proc. Zadecydowały o tym banki, które na Węgrzech są własnością Niemiec, Turcji, Włoch i Austrii. Nadal prowadzono ataki propagandowe przeciwko temu rządowi. Nic w nich nie było jednak konkretnego, żadnych liczb i żadnych danych. Podstawowy zarzut dotyczył tego, że skończyliśmy z demokracją liberalną! Wolny rynek jest jej świętością! Tylko skąd bierze się ten kryzys w państwach UE? Może właśnie ta liberalna demokracja go tworzy i jeszcze nie wiadomo, jak so-

bie z nim poradzi? Uważamy, że ludzie muszą odzyskać godność swojej pracy, odzyskać solidarność. Teraz powstaje niebezpieczeństwo utraty funduszy socjalnych. Stwarza to zagrożenie egzystencjalne dla narodu węgierskiego. Dlatego rząd przyjmuje rozwiązania wspomagające bankrutujące przedsiębiorstwa. Sprzeciwia się jednocześnie podważaniu roli

rodziny – dobrowolnego związku kobiety i mężczyzny. Jesteśmy zdania, że dobro rodziny wyprzedza dobro indywidualne. Nie zgadzamy się na reformowanie państwa bez uwzględnienia wartości moralnych i etycznych. Za jednym z twórców UE Robertem Schumanem powtarzamy, że demokracja będzie albo chrześcijańska, albo nie będzie jej wcale. Jeste-

śmy w tej chwili na drodze krzyżowej” – podsumował swoją wypowiedź węgierski konsul.

Na zakończenie spotkania Janusz Dobrosz – były wicemarszałek Sejmu RP – nawiązując do przysłowia „Polak, Węgier – dwa bratanki, i do szablki, i do szklanki”, wznosił toast za pomyślność narodu węgierskiego i dalsze umacnianie przyjaźni polsko-węgierskiej. ●

WIARA W CHRYSTUSA RODZI ODPOWIEDZIALNOŚĆ SPOŁECZNĄ

BOGUSŁAWA WENCLAW

W pierwszą sobotę czerwca w Drohiczyźnie odbył się kolejny dzień skupienia liderów Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Białymstoku.

Nasz pobyt rozpoczęliśmy od spotkania z bp. Antonim Pacyfikiem Dydyczem, ordynariuszem Diecezji Drohiczyńskiej. Ks. bp podzielił się swoimi refleksjami dotyczącymi m.in. wychowania młodego pokolenia i roli patriotyzmu. W Pasterzu Diecezji Drohiczyńskiej podkreślał potrzebę podejmowania przez wspólnoty chrześcijańskie działań, które pozwalałyby zachować naszą tożsamość religijną i narodową. Ks. bp zaznaczył, że dziś istnieje konieczność jednoczenia się w dobrych czynach i przeciwdziałania niepokojącym zjawiskom społecznym.

Skierowane do nas słowa bp. Dydycza korespondowały z wystąpieniem ks. dr. Dariusza Wojteckiego, asystenta kościelnego Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Białymstoku. Przybliżył on nam dokument społeczny Episkopatu Polski „W trosce o człowieka i dobro wspólne”. Ks. Wojtecki był jednym z konsultorów przy powsta-



Uczestnicy dnia skupienia z biskupem Antonim Dydyczem

niu tego tekstu. Zwrócił on uwagę, że Pasterze Kościoła w Polsce skierowali ten dokument do wszystkich, którym leży na sercu dobro naszej ojczyzny. „Jest to dokument poruszający najpilniejsze problemy współczesnej Polski i owocem głębokiego przekonania, że wiara w Chrystusa rodzi odpowiedzialność społeczną” – zaznaczył ks. dr. Wojtecki.

Dziś w wielu środowiskach, często opiniotwórczych, niewłaściwe postrzeganie społeczeństwa wywodzi się z przyjmowanego błędu antropologicznego, który uniemożliwia odpowiedź na pytanie „Kim jest człowiek?”. Istnieje natomiast ścisła za-

leżność antropologiczna między pojmowaniem człowieka a organizacją społeczeństwa.

Ks. Wojnecki, koncentrując się na zasadniczych tematach dokumentu, czyli rodzinie, kulturze, patriotyzmie, polityce i mediach, zachęcał do bliższego zapoznania się z głównymi kwestiami podejmowanymi przez biskupów w trosce o człowieka i dobro wspólne.

Punktem centralnym dnia skupienia była Eucharystia sprawowana w kościele pofranciszkańskim przez ks. prałata dr. Stanisława Ulaczyka i ks. dr. Dariusza Wojteckiego. Modliliśmy się również w intencji rychłej

beatyfikacji Sługi Bożego ks. kard. Stefana Wyszyńskiego.

Następnie zwiedziliśmy Muzeum Diecezjalne, które mieści się w skrzydle pofranciszkańskiego klasztoru z przełomu XVII i XVIII w. Byliśmy poruszeni bogactwem zbiorów świadczących o burzliwej historii tej ziemi, Kościoła, Diecezji Drohiczyńskiej stanowiącej skrawek dawnej Diecezji Pińskiej.

Pierwsza sobota miesiąca jest dniem poświęconym Niepokalanemu Sercu Najświętszej Marii Panny. To jednocześnie data kończąca nowennę różańcową podjętą przez od-

działy stowarzyszenia w całej Polsce w intencji naszego stowarzyszenia oraz naszych rodzin. Z tej okazji uczestnicy dnia skupienia wspólną modlitwą, poprowadzoną przez Romualda Gumieniak, przewodniczącego Oddziału Okręgowego „Civitas Christiana” w Białymstoku, otoczyli naszą organizację, nasze rodziny i ojczyznę.

Dzień skupienia zakończyło spotkanie w Wyższym Seminarium Duchownym. Był z nami kleryk, student I roku seminarium, który dwa lata temu reprezentował Diecezję Drohiczyńską w finale OKWB. Towarzyszył

nam także ks. dr Zbigniew Rostkowski, kanclerz Kurii Drohiczyńskiej, od kilku lat przewodniczący jury OKWB etapu diecezjalnego w Drohiczyźnie, zawsze życzliwy naszemu stowarzyszeniu. Słowa wdzięczności kierujemy także pod adresem ks. prof. Tadeusza Syczewskiego, rektora WSD, za otwartość i serdeczność, z jaką się tu zawsze spotykamy.

Późnym popołudniem nawiedziliśmy kopiec poświęcony bł. Janowi Pawłowi II, który odwiedził Drohiczyznę 10 czerwca 1999 r. podczas swojej siódmej pielgrzymki do ojczyzny. ●

MEDIA WSPÓŁTWORZĄ KONDYCJĘ WSPÓŁCZESNEGO CZŁOWIEKA

EDWARD SZPOCZEK

XXXI Sesja Kolbiańska zorganizowana w Oświęcimiu była poświęcona roli mediów w kształtowaniu systemu wartości

Tegoroczna Sesja Kolbiańska odbyła się 28 maja w auli Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. rtm. Witolda Pileckiego w Oświęcimiu. Przed rozpoczęciem obrad uczestnicy modlili się przy Ścianie Straceń Obozu oraz w Celi Śmierci św. Maksymiliana Marii Kolbego, żeby, jak powiedziała Henryka Szupiluk z Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, główny organizator sesji, „weszli w bliską zażyłość z św. Maksymilianem i ofiarą zbrodniczej ideologii w dużym stopniu wykreowanej przez media”.

Podczas obrad o. dr Piotr Cuber OFMConv. podjął temat: „Ojciec Maksymilian – ewangelizacja przez media”. Przypomniwał, że o. Maksymilian Kolbe w rok po święceniach kapłańskich w kwietniu 1918 r. rozpoczął w Krakowie realizację projektu Milicja Niepokalanej, której organem prasowym uczynił „Rycerza Niepokalanej”. Jego głównym celem było „ratowanie dusz” przed działalnością masonerii.

W październiku 1917 r. w 400. rocznicę wystąpienia Marcina Lutera i 200. rocznicę swojego powstania masoneria zorganizowała wielką manifestację antypapieską i antykościelną. W „Dziejach Milicji Niepokalanej” o. Kolbe pisał o tym wydarzeniu: „W stolicy chrześcijaństwa, w Rzymie, mafia masońska, wielokrotnie piętnowana przez papieży, panowała przez lata przedwojennych coraz bezczelniej. Nie cofnięto się przed obnoszeniem w obchodach rocznicy spalania na stosie Giordano Brunna czarnej chorągwi z wizerunkiem Michała Anioła pod nogami Lucyfera ani przed wywieszeniem oznak

masońskich naprzeciw okien Watykanu. Nie wzdygano się nawet pisać: Szatan będzie rządził w Watykanie, a papież będzie mu służył za Szwajcara”.

Nienawiść do Kościoła Chrystusowego i Jego Zastępcy na Ziemi to systematyczna działalność wynikająca z zasady masonerii: zniszczyć wszelką religię, a zwłaszcza katolicką. Rozsiane po całym świecie jej komórki w najrozmaitszy sposób zdążają do tego celu. Szerzą obojętność religijną i osłabiają moralność zgodnie z powziętą uchwałą: My religii katolickiej nie zwyciężymy rozumowaniem, tylko psuciem obyczajów, inspirowaniem powstawania literatury i sztuki obliczonej na osłabienie moralności. Prowadzi to do osłabienia charakterów, rozrywania rodzin, zasiewania niepokoju w sercach.

Aby pomóc tym nieszczęśliwym duszom w zbliżeniu się do pośredniczki wszelkich łask, Niepokalanej, powstała Milicja Niepokalanej. Służąc Bogu i wypełniając Jego wolę przez Niepokalaną, nie tworzył imperium medialnego, ale pracą włas-



Uczestnicy sesji modlili się przy Ścianie Straceń

nią i braci zakonnych w oparciu o dobrowolne datki ludzi wierzących realizował nauczanie Leona XIII: „Zła prasa zgubiła chrześcijańską społeczność, trzeba jej zatem przeciwstawić dobrą prasę. Katolicy nie powinni ustawać w pracy dla dobrej prasy, pamiętając o tym, że dobra prasa to nieustanna misja... Mężowie przewrotu silili się na to, żeby rozrzucić między ludem cały szereg dzienników, których głównym celem jest wpajać w dusze zgubne przekonania”. O Maksymilian korzystał też z myśli Piusa X: „Dobrze jest budować kościoły, mówić kazania, zakładać misje i szkoły, ale ten wszelki trud próżny będzie, jeżeli zaniedbamy najważniejszą broń naszych czasów, tj. prasę”.

Mimo wielu trudności – słabe zdrowie, braki finansowe, fałszywe oskarżenia, totalna krytyka przez tzw. elity – o Maksymilian konsekwentnie rozwijał swoje pomysły. Wydawał kilka czasopism po polsku, japońsku, łacinie na różnorodnym poziomie intelektualnym, od tabloidu, jak „Mały Dziennik”, przeznaczonego dla ludzi prostych, po renomowany tygodnik „Rycerz Niepokalanej”, po który sięgali ludzie wykształceni. Interesował się także zupełnie nowymi środkami masowej komunikacji. U uruchomienie radiostacji, korzystał z dalekopisu. Pojechał na olimpiadę do Berlina w 1936 r., żeby poznać zasady działania przekazu telewizyjnego. Stworzył projekt lotniska w Niepokalanowie, aby jego prasa mogła szybciej docierać do czytelników.

Dzieło o. Kolbe zostało przerwane przez aresztowanie i męczeńską śmierć. Dzisiaj bardzo niewielu zna jego życiową drogę i dokonania na rzecz ewangelizacji.

Red. Franciszek Kucharczak z „Gościa Niedzielnego” mówił o roli mediów w kształtowaniu systemów wartości. Z ubolewaniem stwierdzał, że nie wypełniają one tego zadania. Hołdują bowiem zasadzie wynikającej podobno z demokracji, że każdy ma prawo wybierać to, co dla niego jest wartościowe. Dlatego ludzie mediów serwują odbiorcom obraz rzeczywistości oparty na emocjach, a nie na rozumowych argumentach, dzięki czemu potrafią perfekcyjnie manipulować ludźmi. Przykładem tego mogą być ostatnie okładki „Wprost”, „Newsweeka”, wytłuszczone nagłówki artykułów, zwiastuny programów telewizyjnych. Na emocjach zaś nie da się zbudować żadnego sensownego systemu wartości. Jeśli media i dziennikarze mają rzeczywiście odgrywać bardzo ważną rolę w życiu społecznym, muszą dążyć do poznawania prawdy o świecie, sobie, ludziach, transcendencji i do odważnego przekazywania jej zgodnie z prawidłowo ukształtowanym sumieniem.

Problem ten zgłębiali podczas panelu dyskusyjnego zatytułowanego „Czy istnieje etyka mediów?” dziennikarze – Violetta Bratuń (TVP Kraków), Grażyna Starzak („Dziennik Polski”), Franciszek Kucharczak („Gość Niedzielný”), o. Jan M. Sze-

wek (Franciszkanie.pl). Paneliści stwierdzili, że jest z tym źle. Etyka to dążenie do prawdy i obiektywizmu w jej przedstawianiu. Dziennikarz zaś działa nie pod wpływem systemu wartości, ale raczej różnych nacisków ze strony właściciela, wydawcy, redaktorów. A każdy chce żyć, zarabiać, więc musi się liczyć ze zdaniem przełożonych, ze „słupkami” sprzedaży, czytelnictwa, oglądalności itd.

W telewizji, gdzie wszystko wiadać, trzeba opierać się na sumieniu, uwzględniając wiele czynników wpływających na zachowania ludzkie i starannie zbierać i prezentować fakty.

Chcąc ustrzec się przed manipulacją, czytelnicy i słuchacze muszą dużo czytać, słuchać i oglądać, żeby wyławić i porównywać różne punkty widzenia i w ten sposób wyrobić sobie własne zdanie.

Media etyczne mają jeszcze jedną ważną funkcję do spełnienia – ukazywać dobro, które wobec jazgotu zła wydaje się w ogóle nie istnieć.

Odnosząc się do tych wypowiedzi, Edward Szpoczek dodał, że etyczny dziennikarz musi być wrażliwy, więc w pogoni za sensacją nie może szokować bez szacunku dla godności, przyzwoitości, intymności człowieka. Jednak za etykę mediów najbardziej odpowiadają sami odbiorcy przekazu. Jeśli sygnalizują przez oglądalność i kupowanie produktu, że domagają się określonych treści i obrazów, to je dostają zgodnie z zasadą, że popyt kształtuje podaż. Tak jak dziennikarze wyrastają w konkretnych rodzinach, chodzą do określonych szkół, należą do jakichś parafii i tam powinni nauczyć się rozróżniać prawdę od kłamstwa, dobro od zła, wrażliwość od spolegliwości, empatii, ufności, miłości itp.

Na zakończenie sesji pokazano film Jasona A. Shmidta i Rona Shmidta „The Labirynt” (USA/Polska 2010). Jest to przejmujący dokument o życiu, ale przede wszystkim świadectwo Mariana Kołodzieja (nr obozowy 432), który po 50 latach milczenia poprzez rysunek opowiada o gehennie Auschwitz, ale i o kondycji moralnej współczesnego człowieka oraz zagrożeniach dla jego bytu. ●

MIEJMY ODWAGĘ IŚĆ DALEJ

ZBIGNIEW POŁONIEWICZ

Naszym zadaniem jest rozpalanie ognisk katolicyzmu społecznego i polskości

WSzeligach k. Elku odbyła się II sesja Międzyokręgowego Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej. Została ona zorganizowana przez Oddziały Okręgowe „Civitas Christiana” w Olsztynie i Białymstoku. W ramach sesji zaprezentowano materiał filmowy zawierający wypowiedź przewodniczącego Ziemowita Gawskiego na Górze Świętej Anny. Następnie przewodniczący nakreślił je i rozwinął trwającą obecnie konfrontację cywilizacji łacińskiej z cywilizacją, która wyrosła z oświeceniowego ducha Rewolucji Francuskiej. Ta sytuacja wymaga od nas działań zmierzających do odbudowania nowej jakości Polski, budowania od nowa kultury narodu. Wydaje się, że nie ma już żadnej świętości. Jak zaraza wylewa się kultura nihilistyczna i krępuje ducha narodu.

Przewodniczący Ziemowit Gawski przytoczył wypowiedź arcybiskupa Grenady, który powiedział, że dzisiejszy świat przypomina pociąg, którego lokomotywą jest kultura nihilistyczna. Pociąg ten z ogromną prędkością pędzi do przepaści, nieuchronnej katastrofy. Tego pociągu nie da się już zatrzymać – sprawy poszły tak daleko. Cóż więc robić? Trzeba wysiąść z tego pociągu, trzeba rozpałić ogniska, trzeba tańczyć i śpiewać, bo może ktoś będący w tym pociągu jeszcze to zauważy i zechce wysiąść z niego, zanim razem z pędzącym pociągiem runie w przepaść. Trzeba rozpałić ogniska normalności.

„Co zatem ze stowarzyszeniem na tle obecnej rzeczywistości?” – zapytał przewodniczący Ziemowit Gawski. Ma ono swoją nazwę, ma swoje imię. To imię je definiuje – jest Katolickim Stowarzyszeniem „Civitas Christiana”. Sło-



Uczestnicy I MOFK-S w Szeligach k. Elku

Fot. Piotr Patejuk

wo „katolickie” sytuuje nas bardzo wyraźnie w hierarchii „Bóg – Honor – Ojczyzna”. W tradycji naszego środowiska mówimy: Bóg – człowiek – rodzina – naród. W tym porządku jedno wyrasta z drugiego i tak też jest zależne. Nasze stowarzyszenie nosi nazwę „civitas” – łacińskie określenie na społeczność. To społeczność zorganizowana, która ma wspólne cele, zadania, ideały. Do „civitas” dołączamy „christiana”, czyli wspólnotowość chrześcijańską. Tę cywilizację, w której od ponad tysiąca lat żyje i współkształtuje nasz naród.

Z tego wynika podstawowe zadanie, które sformułował bł. Jan Paweł II: „Budujcie *civitas christiana*”. To wcale nie znaczy: budujcie swoje stowarzyszenie. Znaczą: budujcie je na polskiej ziemi, aby Polska naprawdę stała się *civitas christiana*. Tą społecznością, która jest wierna swojej własnej tradycji, kulturze, w niej wzrasta, podnosi się. To do nas skierowane jest pytanie, na które powinniśmy sobie ciągle odpowiadać: jak to uczynić, co zrobić, żeby tak było?

Mówimy w stowarzyszeniu o potrzebie pracy formacyjnej, tzn. takiej pracy, która będzie przygotowywała i uzdalniała do podejmowania ważnych działań. W formacji mającej wymiar duchowy, katolicko-społeczny i patriotyczny, która ma działać poprzez zespoły formacyjno-zadaniowe.

Czym mają być zespoły formacyjno-zadaniowe? Mają być rozpalanymi ogniskami katolicyzmu społecznego i polskości.

Na polskiej ziemi. Tymi ogniskami, o których mówił arcybiskup Grenady. Trzeba wysiąść z pociągu, który ciągnie lokomotywa pod nazwą „kultura nihilistyczna”, która ciągnie także naszą ojczyznę do grobu.

Niech zatem powstają ogniska katolicyzmu społecznego i polskości, które oby płonęły jak najmocniej, aby było ich jak najwięcej.

Z kolei Tomasz Nakielski, przewodniczący Oddziału Okręgowego w Olsztynie, po dokonaniu wprowadzenia do pracy Międzyokręgowego Ośrodka wystąpił z referatem o zrzeszeniach katolickich będących źródłem i przejawem życia Kościoła. Przedstawił charakterystykę pojęcia: formacja chrześcijańska. Zagadnienie nowych ruchów religijnych i ich zadań apostoelskich jest bowiem częścią większej całości zagadnień związanych z formacją chrześcijańską katolików świeckich. Przedstawił też szerszą charakterystykę zrzeszeń religijnych, jako jednego z niezwykle istotnych środowisk formacji. Następnie odniósł wspomniane treści do życia Kościoła na terenie Archidiecezji Warmińskiej. W Radzie Ruchów Katolickich Archidiecezji Warmińskiej, której przewodniczy Tomasz Nakielski, zgromadzonych jest niespełna 40 podmiotów. Z różnych przyczyn jakaś część działa poza radą. Trudno jednoznacznie odpowiedzieć, czy jest to liczba zadowalająca, ale z pewnością

cią te ruchy są bogactwem Kościoła warszawskiego.

Drugi dzień sesji rozpoczął się wykładem ks. dr. Dariusza Wojteckiego z Białegostoku, wykładowcy WSD Archidiecezji Białostockiej, UKSW w Warszawie, współautora dokumentu Konferencji Episkopatu Polski „W trosce o człowieka i dobro wspólne”, asystenta kościelnego Oddziału Okręgowego w Białymstoku. Uczestnicy sesji wysłuchali wykładu „Kim jest człowiek, że o nim pamiętasz?”. Wykładowca mówił o koncepcji społeczeństwa, która jest ściśle związana z koncepcją człowieka. Społeczeństwo może być: zbiorowością, wspólnotą osób, które mają swoją godność, są stworzone na obraz i podobieństwo Boże, a następnie odkupione przez Zbawiciela. W dalszej części wykładu ks. dr. Dariusz Wojtecki mówił o świadomości przemijania, która

towarzyszy każdemu z nas. Następnie mówił o ofercie zbawienia i odpowiedzi, którą znajdujemy w słowie Bożym. O zadaniu człowieka – odkrywaniu planu Bożego. Całe życie człowieka powinno być skierowane na tę rzeczywistość. Życie ma sens, gdy odkryjemy plan Bożej miłości i go realizujemy. Trzeba go naprawiać, inwestować, daje nam wówczas kierunek, sens życia. Przychodzi spełnienie, głęboka radość...

Na koniec uwagę słuchaczy skupił wykładowca na koncepcji społeczeństwa obywatelskiego, która w Polsce ciągle nie istnieje. Kto jest dla kogo? Lęk, który nas ogarnia, przenosi się w przestrzeń społeczną. Boimy się zakładać rodziny, mieć dzieci, boimy się starości, oddając rodziców do domów starości. Byle nie uwzględniać trudu i odpowiedzialności. Przestrzeń wolności może być skierowana ku dobru, pięknu

i prawdzie, ale może też być samowolą w służbie swoim zmysłom. Nie potrafimy się cieszyć, że Bóg nas wybrał przed stworzeniem świata. Skupiamy się na pytaniu: co ja z tego będę miał? Ale: jak żyć, aby podobać się Panu Bogu? Odwrócenie tej logiki powoduje swoistą rewolucję... Kim naprawdę jest człowiek? Dzieckiem Boga...

Jako współautor dokumentu Konferencji Episkopatu Polski „W trosce o człowieka i dobro wspólne” ks. dr. Dariusz Wojtecki dokonał również wprowadzenia do jego treści, bo uczestnicy sesji w kolejnym punkcie programu, podzieleni na grupy, opracowywali poszczególne rozdziały, aby na koniec dokonać podsumowania i dyskutować nad ważnymi kwestiami poruszonymi w dokumencie.

Sesję zwieńczyła Msza św. w kościele pw. bł. Rafała Kalinowskiego w Elku. ●

ZROZUMIEĆ SERCEM

ALICJA KALISZUK

Dla Stowarzyszenia Oświatowców Polskich od ponad 20 lat najważniejsze jest kształtowanie osobowości, twórczego myślenia oraz dobrych postaw

czaka z okazji Roku Korczakowskiego: „Między tym, co przemija, zostali na zawsze ks. Jan Twardowski i Janusz Korczak”. Te słowa stanowią motto zarówno programu artystycznego prezentowanego przez uczniów LO SOP, jak i prelekcji Waldemara Smaszcza, honorowego gościa i przyjaciela szkoły.

Świąteczny dzień rozpoczął się Mszą św. w płockiej Farze. Wraz z Pocztem Sztandarowym uczestniczyli w niej absolwenci, uczniowie, rodzice i grono pedagogiczne. Dyrektor liceum Alicja Kaliszuk, witając zebranych, dziękowała za przybycie gościom: m.in. Waldemarowi Smaszczo wi, Leszkowi Długoszowi z małżonką, Halinie i Stanisławowi Płuciennikom (autorom hymnu szkoły oraz portretu patrona), ks. kanonikowi Wiesławowi Gutowskiemu, proboszczowi płockiej Fary, Ewie Różalskiej z płockiej Delegatury Urzędu Marszałkowskiego, podinsp. Andrzejowi Rosie z Komendy Miejskiej Policji, Janowi Natkowskiemu, prezesowi Oddziału Miejskiego PTTK w Płocku, Helenie Kowalskiej, przewodni

czącej Oddziału Płockiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

W swoim wystąpieniu mówiła m.in. o rocznicy 20-lecia, w której mieści się historia i dorobek całej społeczności szkolnej. Podkreśliła wieloletni trud, wrażliwość serca oraz zaangażowanie kadry pedagogicznej w kształtowanie osobowości i dobrych postaw wielu roczników uczniów i słuchaczy różnych typów szkół. Na przestrzeni tych lat kwalifikacje zawodowe w technikum dla młodzieży i dorosłych oraz w policealnym studium zawodowym uzyskało blisko 500 mechaników, prawie 200 elektryków, 150 fachowców w branży gastronomicznej. Dziś w placówce SOP kształcą się uczniowie i słuchacze w liceum ogólnokształcącym oraz niepublicznym technikum dla młodzieży.

I właśnie kolejny rocznik wraz ze świadectwem ukończenia szkoły mógł odbierać w pełni zasłużone gratulacje. Najwyższą średnią (4,92) i tytuł Absolwenta Roku uzyskała Aleksandra Milewska, otrzymując pamiątkową statuetkę od Stowarzyszenia Oświatowców Polskich. Na 28 absol-

Powodów do święta Liceum Ogólnokształcącego Stowarzyszenia Oświatowców Polskich im. ks. Jana Twardowskiego w Płocku było wiele – Dzień Dziecka, Dzień Patrona Szkoły (ks. Jan Twardowski urodził się 1 czerwca), pożegnanie tegorocznych absolwentów oraz Jubileusz 20-lecia szkół prowadzonych przez SOP w Płocku.

Program uroczystości nawiązywał do postaci i dokonań Janusza Kor-

wentów liceum 14 otrzymało nagrody za dobre wyniki w nauce ze średnią ocen 4 i więcej.

Łącznie do 1 czerwca 2012 r. świadectwa ukończenia szkół SOP otrzymało około 2700 absolwentów, mieszkańców nie tylko miasta Płocka, ale także sąsiednich miast i powiatów oraz okolicznych gmin.

Dziękując pedagogom za ich trud...

Ewa Różalska z Delegatury Płockiej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego odczytała list Marszałka Senatu Adama Struzika, w którym szczególną uwagę zwracając słowa: „Wasza placówka kształci i wychowuje kolejne pokolenia młodzieży, stawiając na wysoki poziom merytoryczny zajęć lekcyjnych, rozwijanie u uczniów twórczego myślenia. Wprowadza ona także wysokie standardy, profesjonalizm i atmosferę przyjazną uczniom. Szkoła nieustannie się rozwija, zapewnia uczniom (...). Serdecznie dziękuję wszystkim nauczycielom za zaangażowanie i poświęcenie”.

Dwadzieścia lat kształcenia zawodowego w szkołach SOP dostrzegło także Ministerstwo Edukacji Narodowej. W liście przesłanym z okazji tego Jubileuszu czytamy: „Święto Patrona (...) jest znakomitą okazją do spotkania całej społeczności szkolnej wokół twórczości wybitnej osoby, jaką był ksiądz Jan Twardowski. Przy tej okazji pragnę podziękować wszystkim Państwu za pasję i entuzjazm oraz podejmowanie różnorodnych działań edukacyjnych, dzięki którym możliwy jest odpowiedni dla potrzeb i możliwości rozwój każdego ucznia”.

Życzeniami wszelkiej pomyślności i wielu sukcesów w realizacji zadań zawodowych i edukacyjnych zakończyła swój list Ewa Konikowska-Kruk, dyrektor Departamentu Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego w MEN.

Do uczestników na ręce „Pani Dyrektor Bliskiej mojemu sercu Szkoły im. ks. Jana Twardowskiego” skierował też list gratulacyjny prof. zw. dr hab. Stanisław Kaczor ze Stowarzyszenia Oświatowców Polskich w Warszawie, który od początku istnienia szkół SOP w Płocku bacznie obserwował i wspierał szkolną społeczność.

Gratulacje i życzenia nadeszły także od Prezesa Oddziału SOP w Toru-

niu, Antoniego Staraka, oraz z Oddziału SOP w Tarnowie od prezesa Ludwiki Gawron.

W imieniu rodziców tegorocznych absolwentów LO SOP zabrała głos Wioletta Woźniak, dziękując pani dyrektor, wychowawcom i nauczycielom za „pielęgnowanie ogrodów uczniowskich serc – rodzice nie zapomną ogrodników serc naszych dzieci. (...) Pozwoliliście im odkryć wielkie pragnienia, odkrywając wielkość człowieczeństwa. Dziękujemy!”.

Potem nastąpiło wręczenie nagród i świadectw ukończenia szkoły przez dyrektora i wychowawców klas (III a LO – wychowawca Grzegorz Kamiński – 19 absolwentów i III b LO – Maria Cylińska – 9 absolwentów).

Nasz patron

Zebrani wysłuchali prelekcji Waldemara Smaszczka „Miłość – droga do przebycia – idee Janusza Korczaka w twórczości ks. Jana Twardowskiego”, który m.in. przypomniał, że ks. Jan Twardowski wspominał 50. rocznicę śmierci Janusza Korczaka w 1992 r.: „Jestem szczęśliwy, bo miałem sposobność znać Go osobiście i jako student interesowałem się tym, co mówił o dzieciach”.

Ks. Twardowski uważał Janusza Korczaka za niekanonizowanego świętego, którego duchowy rodowód Starego Doktora wywodził od biblijnych Trzech Mędrców:

„Janusz Korczak (...) jest chyba jedynym z najserdeczniejszych Mędrców, którzy pokłonili się Dziecku.

Dobrze mieć takiego patrona, ciekawego świata i ludzi, zanurzonego w tradycji i wybiegającego wciąż do przodu, żeby zrozumieć jak najwięcej. Zrozumieć nie tyle intelektem, co sercem. Dobrze mieć takiego patrona, gdyż obok niego w pobliżu łatwo odnaleźć najpiękniejsze postacie, dzięki którym nie mamy wątpliwości, że dobra wciąż jest więcej niż zawsze hałaśliwego zła”.

Dzięki naszemu patronowi mamy zaszczyt gościć tylu wspaniałych ludzi, pozyskaliśmy tylu fantastycznych przyjaciół szkoły – dziękując jeszcze raz za obecność, Alicja Kaliszuk zaprosiła uczestników uroczystości do obejrzenia spektaklu przygotowanego przez młodzież pod opieką polonistki Beaty Rybnik. Przedstawienie zatytułowane „Zachwyćmy się światem” zawierało fragmenty poezji mówionej i

śpiewanej ks. Jana Twardowskiego i Władysława Broniewskiego (Rok Władysława Broniewskiego w Płocku) oraz fragmenty związane z postacią Janusza Korczaka.

Po zakończeniu programu artystycznego głos zabrał Leszek Długosz z „Piwnicy pod Baranami”. Wyraził ogromne zadowolenie z tego, co zauważył – talenty młodzieży, zarówno wokalne, jak i recytatorskie, wspaniałą atmosferę i zaangażowanie. Wyraził radość, że mógł uczestniczyć w tej uroczystości i że dzieje się tu tyle dobrego.

Jak świętowaliśmy...

To jeszcze nie był koniec tej uroczystości. Goście udali się do głównego budynku szkoły, gdzie oglądali dokonania uczniów, wystrój sal, prace uczniowskie i złożyli pamiątkowe wpisy w kronice szkolnej, a młodzież świętowała.

Odbył się konkurs graffiti, gra w bule, szkolne grillowanie, prezentacja działań koła języka francuskiego. Uczniowie klas z językiem francuskim wraz z romanistką Agnieszką Holoną prowadzili warsztaty prezentujące kulturę i tradycje francuskie – przy dźwiękach francuskich piosenek smażyli naleśniki, robili sobie zdjęcia z Asteriksem na tle dekoracji (m.in. Łuku Triumfalnego). Stworzyli francuski klimat, a na szkolnym boisku wieża Eiffla przypominała, że twórczość naszego patrona miała związek z kulturą Francji, gdyż w rodzinnym domu ks. Jana Twardowskiego wszyscy posługiwali się tym językiem.

W Domu Darmstadt kontynuowano Dzień Patrona. Najpierw zebrani wysłuchali niezwykle listu skierowanego do Społeczności Liceum Ogólnokształcącego im. ks. poety Jana Twardowskiego od Jego Eminencji kard. Stanisława Dziwisza, metropolity krakowskiego.

Następnie odbył się koncert przyjaciela naszej szkoły, Leszka Długosza, poety, pieśniarza, kompozytora z krakowskiej „Piwnicy pod Baranami”, kompozytora hymnu LO SOP, w którym nawiązywał do twórczości ks. Twardowskiego.

Na zakończenie uroczystości pani dyrektor podziękowała wszystkim życzliwym osobom i firmom za pomoc i wsparcie w organizacji Święta Szkoły.

Autorka jest prezesem Oddziału Płockiego Stowarzyszenia Oświatowców Polskich.

Oddział Okręgowy w Białymstoku Białystok

W czerwcu odbył się ostatni przed wakacjami „Krań Biblijny”. W jego ramach, pod kierunkiem ks. dra Wojciecha Michniewicza, biblisty i wykładowcy AWSO w Białymstoku, od kilku lat raz w miesiącu spotykamy się, aby poznawać Słowo Boże, historię ziemi, na której urodził się, żył, został ukrzyżowany i zmartwychwstał nasz Zbawiciel Jezus Chrystus. Poznajemy także historię miejsc, do których z misją przekazywania wiary docierali pierwsi apostołowie. Na zajęciach uczymy się również rozważania Słowa Bożego metodą lectio divina.

B.W.

Bielsk Podlaski

Z inicjatywy Rady Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” odbyło się spotkanie z Waldemarem Smaszczem, krytykiem literackim, który od wielu lat zajmuje się twórczością ks. Jana Twardowskiego. Pozostawał też w bliskich kontaktach z poetą. Spotkanie odbyło się w ramach projektu „Bądź dumny z Polski”. Główny bohater spotkania w prelekcji „Życie jak różaniec” – zamknięta biografia ks. Jana Twardowskiego – przedstawił historię swojej wieloletniej przyjaźni z jednym z najbardziej znanych kapłanów-poetów.

B.W.

Oddział Okręgowy w Gdańsku Czersk

Członkowie i sympatycy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” oraz Zespół Formacyjny Historii i Tradycji Małej Ojczyzny zorganizowali wycieczkę integracyjną po najbliższych miejscowościach Kociewia: Zblewo, Pinczyn, Borzechowo oraz do arboretum Wirty (obiekt kultury leśnej z 1875 r.).

Na poszczególnych etapach wycieczki zwiedziliśmy m.in. kościół pw. św. Michała Archanioła w Zblewie. Tradycja głosi, że w 997 r. przez miejscowość wieziono do Gniezna ciało św. Wojciecha i tu zatrzymano się na



Pielgrzymi z Czerska w Licheniu

nocleg. Ta legenda znalazła swój wyraz w pomniku świętego postawionym w 1902 r. przed kościołem dzięki staraniom ówczesnego proboszcza ks. Hieronima Trędoskiego. W Pinczynie nawiedziliśmy neobarokową świątynię p.w. św. Elżbiety, a w Borzechowie miejscową bibliotekę oraz XIX-wieczny kościół p.w. św. Anny.

1 lipca członkowie i sympatycy oddziału udali się na pielgrzymkę autokarową do Lichenia. Przewodniczką była rodowita mieszkanka Czerska, s. Halina Sankowska ze Zgromadzenia Sióstr Elżbietanek, obecnie sprawująca posługę w Wałczu. Naszą modlitwę rozpoczęliśmy w Lasku Gremblińskim, gdzie została odprawiona Droga Krzyżowa. W południe uczestniczyliśmy w Mszy św. w Bazylice, a następnie zwiedziliśmy świątynię.

Zbigniew Borzyszkowski

Gdańsk

Tegoroczny, już trzeci Marsz dla Życia i Rodziny w Gdańsku, podobnie jak poprzednie, odbył się pod hasłem „Jan Paweł II – promotor godności życia i rodziny”, a tematem szczegółowym była godność ojcostwa i macierzyństwa. Przez centrum Gdańska maszerowało kilka tysięcy osób, w tym rodziny z dziećmi, młodzież i studenci oraz członkowie Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich. Patronat nad marszem, który był formą dzieł-

czynienia za błogosławionego Jana Pawła II, przyjął abp Sławoj Leszek Głódź, metropolita gdański.

Marsz rozpoczął się na Placu Solidarności, gdzie robotnicy upomnieli się o godność pracy i człowieka. Uczestnicy marszu przyjęli Deklarację w sprawie rodzin, w której wyrażono za-

raz wydziałami Duszpasterskim i Katechetycznym Kurii Metropolitarnej.

W czerwcu w Galerii Mariackiej otwarto wystawę prac dzieci i młodzieży „Auto/portrety”. Była ona zwieńczeniem półrocznej pracy uczestników pracowni wychowania przez sztukę. Punktem wyjścia do twórczych rozwiązań było przybliżenie zagadnienia portretu, poczynając od czasów prehistorycznych, starożytnych, poprzez renesans, barok, ekspresjonizm, kubizm, fowizm, po czasy współczesne.

Prace zostały wykonane w technice rysunku ołówkiem i piórkiem, monotypii, kolażu, malarstwa akrylowego i technik mieszanych.

W lipcu miał miejsce wernisaż i wystawa fotografii Da-



Podczas wernisażu wystawy Daniela Kasprowicza i Dominika Włocha

niepokojenie sytuacją polskich rodzin i koniecznością podjęcia działań w celu jej naprawy. Niesiono przepisaną przez młodzież encyklikę Jana Pawła II „Redemptor hominis”. Marsz zakończył się Liturgią Słowa, którą poprowadził Metropolita Gdański oraz przyjęciem Przymierzy Duchowej Adopcji i koncertem ewangelizacyjnym „Tato”.

Głównym organizatorem tegorocznego marszu tradycyjnie było Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” wraz z Ruchami i Stowarzyszeniami Katolickimi Archidiecezji Gdańskiej

niela Kasprowicza i Dominika Włocha, którzy spędzili rok na Madagaskarze. Wernisaż zgromadził nie tylko miłośników fotografowania, ale także sympatyków misji. Mieli oni szansę wesprzeć inicjatywę edukacji dzieci na Madagaskarze dotyczącą higieny żywności oraz badań stanu niedożywienia. Poza zdjęciami uczestnicy mogli obejrzeć filmy z misji, a także poprobać malgaskiej kuchni.

Pisanie ikon to szkoła kontemplacji. Z odtwarzacza płyną głosy Chorału Gre-



Podczas warsztatów pisania ikon

goriańskiego, słysząc szepty modlitw. Przez siedem spotkań pod kierunkiem Romana Zięby uczą się pisania ikon. Dlaczego piszą, a nie malują? Ikona to traktat teologiczny. Ważny jest każdy szczegół. Według prawosławnego teologa Pawła Floreńskiego siedem etapów pisania ikony odpowiada siedmiu dniom stworzenia świata. Warsztaty pisania ikon objęły zatem siedem spotkań.

W czerwcu 2012 r. w sanktuarium w Trąbkach Wielkich odbyły się dni skupienia członków OFKS. Tegoroczne spotkanie było swoistymi rekolekcjami społecznym, bo opartymi na dokumencie Konferencji Episkopatu Polski „W trosce o człowieka i dobro wspólne”. Katechezy głosił emerytowany wykładowca Seminarium Duchownego w Pelplinie ks. prof. Edmund Chrzanowski.

Kontynuowany był również program formacyjny „Droga do chrześcijańskiej wspólnoty”. W kręgach uczestnicy przyswajali kolejne dwa zagadnienia: Wspólnota to uległość i Wspólnota to służba. Zajęcia prowadził ks. kan. Adam Kroll.

W Galerii Mariackiej odbył się koncert dziecięcego zespołu gitarowego Mu-



Koncert zespołu gitarowego

zykolandia. W koncercie wystąpili: Ola Orłowska, Ignacy Orłowski, Ola Budzisz, Alicja Łońska, Hania Cekała, Krzysztof Ostrzycki, Dominik Gorczyński, Basia Załęska, Michał Załęski, Marysia Piegat, Grześ Druzic oraz zespół gitarowy Wszystko Gra.

W Oddziale Okręgowym trwają obchody Roku ks. Piotra Skargi. W kolejnych oddziałach miejskich odbyły się spotkania poświęcone osobie i nauczaniu wielkiego jezuickiego kaznodziei. Tym razem była to Kościelnica i Kartuzi. Poza spotkaniami w środowisku członków oddziałów zorganizowano je również dla młodzieży szkół średnich. Prof. Kazimierz Nowosielski z UG zainteresował słuchaczy zarówno z postacią, jak i do tej pory aktualnymi kazaniem.

Rada Oddziału Okręgowego w Gdańsku 21 czerwca 2012 r. zawiadomiła Prokuraturę Okręgową w Warszawie o możliwości popełnienia przestępstwa z art. 257 kk przez dziennikarza Jakuba Wojewódzkiego i Michała Figurskiego w audycji „Poranny WF”. Kopie pisma przekazano do wiadomości Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. W lipcu KRRiT w piśmie skierowanym na ręce przewodniczącego przestała wyjaśnienie, w którym stwierdziła, że nadawca programu powiadomił KRRiT o zdjęciu z anteny audycji „Poranny WF” oraz zakończeniu współpracy z wymienionymi dziennikarzami.

Dodatkowo poinformowano, że Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji na posiedzeniu 3 lipca 2012 r. podjęła uchwałę o upoważnieniu Przewodniczącego KRRiT do nałożenia kary pieniężnej na Spółkę ESKA Rock SA w związku ze stwierdzeniem naruszenia art. 18 ust. 1 ustawy 29 grudnia 1992 r. o radiofonii i telewizji. Wysokość kary została określona przez Przewodniczącego KRRiT na kwotę ok. 95 tys. złotych.

WJ

Oddział Okręgowy w Kielcach

Kielce

W klubie Stowarzyszenia odbył się uroczysty wernisaż malarstwa naszego członka, plastyczki i poetki, kielczanki – Władysławy Szproch, wiceprezesa Stowarzyszenia Artystów Plastyków Świętokrzyskich w Kielcach i wiceprezesa ZLP O/Kielce. Na wystawie artystka zaprezentowała kilkadziesiąt prac wykonanych w różnych technikach (olej na płótnie, akryl na płótnie, suchy i tłusty pastel, gwasz i techniki własne). Wystawa nosi tytuł „Kolorowe mikroświaty”.

Wernisaż wzbogacił artystycznie występ kabaretu Trzeci Bieg, działający przy Uniwersytecie Trzeciego Wieku w Kielcach, który zaprezentował program „Antologia poezji polskiej”. Autorką wszystkich tekstów opartych na utworach Kochanowskiego, Mickiewicza, Brzechwy, Tuwima, Okudźawy i innych była Anna Krzyżkowska, założycielka i kierowniczka kabaretu.

Miłośnicy twórczości Władysławy Szproch mogli kupić najnowsze tomiki jej poezji, oczywiście z pięknymi dedykacjami.

30 czerwca na Karczówce odbył się doroczny Dzień Skupienia Oddziału Okręgowego. Dziewięćdziesięciu członków zgromadziło się na modlitwie dziękczynnej za kolejny rok działalności oddziału, a także modlitwie za pomyślność stowarzyszenia. Mszę świętą odprawił ks. kanclerz Kurii Kieleckiej dr Andrzej Kaszycki, jednocześnie pełniący funkcję kapelana Oddziału Okręgowego. W homilii ukazał on potrzeby wszechstronnego zaangażowania się członków „Civitas Christiana” dla dobra Kościoła, narodu i państwa.

lukasz Dzięcioł

Oddział Okręgowy w Krakowie

Bochnia

Kolejny wykład medyczny w „Civitas Christiana” w Bochni przedstawiła nasza członkini, lek. med. neurolog Sabina Nowak, „Uda-

ry mózgu, czynniki ryzyka i profilaktyka”. Wykład spotkał się z wielkim zainteresowaniem członków, sympatyków i mieszkańców Bochni.

W 7. rocznicę śmierci Jana Pawła II „Civitas Christiana” uczciło pamięć papieża, składając kwiaty i zapalając znicze pod papieskim pomnikiem na Placu św. Kingi przy Bazylice. Na to spotkanie licznie przybyli mieszkańcy Bochni. Śpiewano „Barkę” oraz wystąpiła Szkoła Podstawowa nr 7 im. Jana Pawła II, której uczniowie recytowali wiersze dla Ojca Św. Młodzież w nagrodę otrzymała karnety na pływalski oraz kosz słodczy. Składając kwiaty, hołd oddali papieżowi również przedstawiciele władz miasta i powiatu, starosta Jacek Pająk i burmistrz Stefan Kolawiński oraz przedstawiciele samorządowców powiatu i miasta.

Na zaproszenie Urzędu Miasta delegacja „Civitas Christiana” uczestniczyła w obchodach 72. rocznicy zbrodni katyńskiej i obchodach 221. rocznicy Konstytucji 3 Maja, składając wiązanki kwiatów.

Odbyła się sesja „Ziemia Bocheńska i jej dzieje” zorganizowana przez oddział w Bochni. Podczas uroczystości Oznakę Honorową Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w uznaniu zasług w budowaniu civitas christiana otrzymali ks. prałat Zdzisław Sadek, proboszcz parafii pw. św. Mikołaja i Jacek Pająk, starosta bocheński.

Obaj nominowani dostali wyróżnienia za swoje zasługi we wspieraniu „Civitas Christiana”. Ks. dr Sadek, proboszcz Parafii św. Mikołaja, dziękując za honorową odznakę, życzył nam dalszych sukcesów w budowaniu civitas christiana. Podobne podziękowanie przekazał starosta Jacek Pająk. Obiecał dalsze wspieranie naszego stowarzyszenia.

Podczas sesji okolicznościowe wykłady wygłosili pochodzący z Bochni, dr hab. Teofil Wojciechowski „Powiat bocheński i jego granice – zarys dziejów” i ks. dr Ryszard Banach z Diecezji Tarnowskiej „Rola duchowieństwa w budzeniu i kształtowaniu tożsamości narodowej i patriotycznej na ziemi bocheńskiej”. Sesję uświetnił występ uczniów Państwowego Szkoły Muzycznej I stopnia z Bochni.

W 92. rocznicę urodzin Jana Pawła II w siedzibie Stowarzyszenia odbył się wernisaż wystawy „Ojciec Św. Jan Paweł II w twórczości Czesława Dźwigaja”. Wystawę można było oglądać do końca lipca.

W XXXII Ogólnopolskiej Pielgrzymce na Jasną Górę 26 maja uczestniczyło 40 osób. Pielgrzymi odwiedzili również Sanktuarium Matki Bożej w Gidlach i Sanktuarium NMP w Okulicach.

Na zaproszenie burmistrza nasze Stowarzyszenie brało udział w Dniach Bochni trwających od 1 do 3 czerwca. Święto miasta rozpoczęło się koncertem muzycznym w kościele św. Pawła Apostoła. Odbyło się spotkanie z Aleksandrem Ratajem, naszym działaczem od 11 lat, autorem książki „Uścianie. Genealogiczny przyczynek do dziejów Uścia Solnego”.

9 czerwca odbyło się spotkanie integracyjne z członkami oddziału w Brzesku oraz mieszkańcami miasta i powiatu, z udziałem starosty Jacka Pająka i burmistrza Stefana Kolasińskiego.

W wieku 67 lat zmarł nasz kolega, długoletni działacz stowarzyszenia Edward Dziadowiec. W ostatnim pożegnaniu braliśmy liczny udział, a Mszę św. celebrował asystent stowarzyszenia ks. Marek Gał.

W XVI Ogólnopolskim Konkursie Biblijnym wzięła udział ponad 100-osobowa grupa młodzieży. Dwie osoby z I Liceum Ogólnokształcącego w Bochni: Anna Krotos z II klasy i Michał Wąsik z III klasy zakwalifikowały się do finału.

H.M., T. Sz.

Kraków

W 92. rocznicę urodzin Ojca Św. bł. Jana Pawła II przez Zespół Samorządowy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” został zorganizowany VI Rajd, który odbył się 18–20 maja 2012 r. Kolejny raz spotkaliśmy się



Na papieskim szlaku w ośrodku na Śnieżnicy

na Śnieżnicy (855 m n.p.m.) w Młodzieżowym Ośrodku Rekolekcyjnym KSM. Jest to ważny punkt na Szlaku Papieskim w Beskidzie Wyspowym, zwanym też Zagórzeńskim, który rozpoczyna się w Rabce Zdroju i biegnie przez Zaryte, Luboń Wielki, Przełęcz Glisne, Szczebel, w tym miejscu łączy się ze Szlakiem Papieskim z Lubonia (Kościół w Luboniu jest pierwszym konsekrowanym przez biskupa krakowskiego Karola Wojtyłę w 1960 r.), Kasinę Małą, Lubogoszcz, Kasinę Wielką, Śnieżnicę, Przełęcz Gruszowiec, Ćwiliń, Jurków, Przełęcz Marszałka Polski Edwarda Rydza-Śmigłego (w tym miejscu łączy się z Papieskim Szlakiem Limanowskim), Mogielicę, Jasień, Kobylicę, Ostrą – do Mszany Dolnej. Nazwa szlaku pochodzi od grupy etnicznej górali Zagórzeńców zamieszkujących ten rejon. Wielokrotnie

przemierzał te szlaki ks. Karol Wojtyła.

AK

Nowy Sącz

Oddział Miejski Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” wydał kolejny numer „Almanachu Sądeckiego”. Na uwagę zasługują teksty dotyczące historii i kultury Sądeczyzny, przede wszystkim artykuły Roberta Ślusarka „Kościół Świętego Krzyża na przedmieściu Mniejszym w świetle wizytacji biskupich z XVI i XVII wieku”, Zbigniewa Barana „O pewnym dziele sztuki u sąsiadów za miedzą, czyli... czy

gramowaną przed laty linię redakcyjną”.

Oddział razem z Muzeum Okręgowym i Gimnazjum nr 2 im. ks. Kazimierza Twardowskiego byli organizatorami regionalnego XII Konkursu „Ziemia Sądecka od przeszłości do współczesności”. W kategorii szkół podstawowych pierwsze miejsce zajął Jan Piotrowski (Katolicka Szkoła Podstawowa), drugie – Katarzyna Koprowska (Szkoła Podstawowa nr 7) i Rafał Brongiel (Katolicka Szkoła Podstawowa w Nowym Sączu), trzecie – Aleksandra Bienias (Szkoła Podstawowa nr 21); w rywalizacji na poziomie szkół gimnazjalnych pierwsze miejsce zajęła Angelika Węgrzynowska (Gimnazjum w Korzennej), drugie – Arkadiusz Jurczak (Gimnazjum nr 1) i Klaudia Król (Gimnazjum nr 5); trzecie – Joanna Chochorowska (Gimnazjum nr 1). Wśród licealistów zwyciężyła Iwona Król (LO Stary Sącz), przed Martyną Gilewicz (I LO im. Jana Długosza) i Jakubem Zygmuntem (Akademickie LO im. Króla Bolesława Chrobrego) oraz Jolantą Dyrek (Zespół Szkół Budowlanych im. Zenona Remiego). Patronat honorowy nad konkursem objęli: prezydent Ryszard Nowak i starosta Jan Golonka.

Sądeczyzna w literaturze polskiej, w dawnej historiografii i mediach to zakres tematyczny ogólnopolskiej sesji naukowej, jaka 18 i 19 czerwca 2012 r. odbyła się w ramach obchodów 720-lecia Nowego Sącza.

Konferencję w Miasteczku Galicyjskim przygotowała Małopolska Wyższa Szkoła Zawodowa im. Józefa Dietla w Krakowie, Wydawnictwo Edukacyjne w Krakowie, przy współpracy Urzędu Miasta Nowego Sącza, Muzeum Okręgowego i Oddziału „Civitas Christiana” w Nowym Sączu.

Patronat nad konferencją objął prezydent Ryszard Nowak. Pomysłodawcą i głów-



Pomysłodawca sesji prof. Bolesław Faron (z prawej) obok prof. Zbigniew Zaporowski

nym organizatorem był prof. Bolesław Faron. Do udziału zaprosił m.in. luminary polskiej nauki – przedstawiciele ważnych ośrodków akademickich w Polsce.

Ksieni Klasztoru ss. Klarysek w Starym Sączu, m. Teresa Izworska wraz Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu i Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” Oddział w Nowym Sączu zorganizowali w Miasteczku Galicyjskim konferencję naukową z okazji jubileuszu 800-lecia powstania zakonu św. Klary z Asyżu. Hasła przewodnie to „Klara – kobieta nowa” oraz „Święta Klara – duchowa przewodniczka życia konwentu starosądeckich klarysek”.

Uczestnicy wysłuchali następujących referatów: o. Stanisław Mazgaj Święta Klara „Kobieta nowa”, rys biograficzny, ks. Felice Accrocca z Papieskiego Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie Klara i życie wspólnotowe w S. Damiano, Teresa Paszkowska (Katolicki Uniwersytet Lubelski) Św. Klara – radykalna strażniczka paradoksalnego przywileju, Igor Borkowski (Uniwersytet Wrocławski) Jak umiera klaryska. Ars bene moriendi w świetle dokumentów klasztoru starosądeckiego i tradycji klarykańskiej, Patrycja Gąsiorowska (PAN Kraków) Życie codzienne klasztorów klarysek w średniowieczu, ks. Stanisław Garnczarski (Uniwersytet Papieski Jana Pawła II, Tarnów) Kultura muzycz-

na klarysek, Lucyna Rotter (Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie) Podwika, welon, czepek. Rzeczo nakryciach głowy zakonnic, ks. Józef Marecki (Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie) Symbolika hagiograficzna „franciszkanek” wyniesionych na ołtarze, Robert Ślusarek (Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu) Ikonografia św. Klary w sztuce polskiej, ks. Janusz Królikowski (Wydział Teologiczny Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II, Tarnów) Duchowość starosądeckich klarysek w epoce nowożytnej, Anna Szylar (PWSZ, Tarnobrzeg) Refektarz mniejszy na szkołę świeckich obrócić się ma. Aktywność wychowawczo-edukacyjna klarysek starosądeckich (XVII – I poł. XIX w.), Olga Miriam Przybyłowicz (PAN, Warszawa) Niecodzienna codzienność. Obłóczyny i profesja w zakonie klarysek (XIII–XVII w.); Bartłomiej Urbański (Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu) Wstępne wyniki badań archeologicznych prowadzonych na terenie Klasztoru ss. Klarysek w Starym Sączu oraz zespołu poklasztorowego oo. Franciszkanów w Nowym Sączu.

Konferencję prowadził o. Tadeusz Bargiel (OFM Cap) z Instytutu Studiów Franciszkańskich w Krakowie.

L. Migrata

Bielsko-Biała

7 lipca kilkanaścioro dzieci wrzuciło w fale Jeziora Międzybrodzkiego upieczone i ozdobione wianki. Ich gest miał w sposób symbo-

liczny podkreślić ściśle związanie się mieszkańców Podbeskidzia z naszym Morzem Bałtyckim. Trwa ono od 1936 r. Od 1932 r. w Polsce obchodzone jest specjalne święto z tej okazji – Święto Morza. „Organizatorzy tych corocznych obchodów – jak napisał w okolicznościowym liście do uczestników Święta w Międzybrodzu Białskim, Honorowy Patron, Prezes Ligi Morskiej i Recznej, kpt. ż.w. dr Andrzej Królikowski – podejmując rzucone hasło „Frontem do Morza”, mające przyświecać polskiej polityce morskiej, dążącej do stworzenia podstaw rozwoju gospodarki morskiej, dużo miejsca w swoich pracach poświęcali problemowi roz-

nerskich z Węgier, Niemiec i Anglii, demonstrowali swoje przywiązanie do morza poprzez aktywny udział w różnych imprezach wodniackich, sportowych, rekreacyjnych, artystycznych (wystąpiły zespoły Trubadurzy i Turnioki) i w niedzielnej dziękczynnej Mszy św. celebrowanej przez ks. proboszcza Jana Wodniaka.

Wieloletnimi wspaniętymi gospodarzami Święta Morza są wójt Gminy Czernichów Adam Kos oraz parafia św. Marii Magdaleny w Międzybrodzu Białskim.

Edward Szpoczek

Oddział Okręgowy w Łodzi Łęczycza

18 i 19 maja w parafiach:



Dni Morza nad jeziorem Międzybrodzkim

woju w społeczeństwie polskim tzw. świadomości morskiej. Cel ten miał być realizowany poprzez wychowanie morskie, szczególnie młodzieży, czyli zmierzanie do tego, by naród od wieków lądowy i rolniczy, przemienić na śmiały i twardych ludzi morza. Obchody Święta Morza stanowią okazję do refleksji historycznej sięgającej źródeł powstania w naszym społeczeństwie myśli morskiej. Patrząc na minione 80-lecie, trzeba stwierdzić, że te cele paradoksalnie najlepiej były realizowane daleko od morza, między innymi na Podbeskidziu.

Liczni uczestnicy Święta Morza w Międzybrodzu Białskim, wśród których były delegacje miast part-

oo. Bernardynów oraz parafii pw. św. Andrzeja zostały odprawione Msze św. za członków stowarzyszenia. Wygłoszono homilie o kulturze chrześcijańskiej, misji i działalności „Civitas Christiana”. Oprawę muzyczną liturgii wykonała młodzież oazowa oraz zespół Nazaret. Po mszy przedstawiono inscenizację słowno-muzyczną „Potęga miłości” w wykonaniu młodzieży ze Szkoły Podstawowej nr 3 oraz program słowno-muzyczny „Na początku Bóg stworzył Niebo i Ziemię” w interpretacji młodzieży z LO im. Jadwigi Grodzkiej.

W oddziale można również obejrzeć wystawę rękodzielnictwa i malarstwa regionu łęczyckiego.

MD

Działoszyn

W maju odbyły się XIX Dni Kultury Chrześcijańskiej, zorganizowane przez Katolickie Stowarzyszenie Civitas Christiana Oddział w Działoszynie oraz parafie p.w. św. Marii Magdaleny i bł. Michała Kozala.

13 maja w kościele św. Marii Magdaleny odmówiliśmy Koronkę do Miłosierdzia Bożego, następnie w procesji z Matką Bożą Fatimską przeszliśmy pod pomnik Chrystusa Króla. Następnie odbyła się sesja naukowa w 225 rocznicę powstania obecnego kościoła św. Marii Magdaleny. Prelekcje wygłosili ks. kanonik Stanisław Kosowski o historii kościoła działoszyńskiego po II wojnie światowej i Teresa Szczerkowska, która przypomniała okoliczności powstania i dzieje działoszyńskiego kościoła, znajdującego się od koniec XVIII wieku w tym samym miejscu. Po sesji ks. proboszcz Jan Skibiński odprawił mszę św. inaugurującą XIX DKCH.

14 maja w Kościele bł. Michała Kozala odbyło się spotkanie z Biblią. Prelekcję nt. Biblii wygłosił znany teolog ks. dr Sebastian Kępa. Słuchaczy wykładu zachęcił do czytania Biblii, która jest źródłem życia i prawdy o Bogu, po interesującym wykładzie, odbyła się Msza św. zakończona Apielem Jasnogórskim.

15 maja w Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy, świętowaliśmy 5-lecie Regionalnego Klubu Literackiego. Deklamowali swoje wiersze Adam Piotrowski (dyrektor Biblioteki), Władysław Bąk, Maria Teresa Szczerkowska oraz Izabela Bil. Chór pod kierownictwem Dominiki Brożyny śpiewał piosenki religijne.

16 maja w kościele św. Marii Magdaleny miała miejsce uroczysta Msza św. dla ruchów i stowarzyszeń. Po liturgii było ognisko integracyjne. Wspólne biesiadowanie i śpiewy zakończył Apel Jasnogórski przy figurze Matki Bożej.

17 maja w Gimnazjum im. Jana Pawła II, grupa Full

Power Spirit przedstawiła młodzieży gimnazjalnej i przybyłym gościom program ewangelizacyjno-motywacyjno-profilaktyczny. Wykonawcy w dynamiczny sposób, poprzez piosenkę, poezję i osobiste świadectwa – zachęcali słuchaczy do właściwych wyborów życiowych. W tym samym dniu, z parafii bł. Michała Kozala wyruszyła pielgrzymka autokarowa do Matki Bożej Pocieszenia w Wąsoszu, z udziałem ks. proboszcza Czesława Janczyka i prezes Akcji Katolickiej Stanisławy Kopera. W Wąsoszu odprawiono Drogę Krzyżową w intencjach budowy kościoła w parafii bł. M. Kozala oraz rozwoju duchowego i materialnego rodzin działoszyńskich.

18 maja w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury miał miejsce IV Przegląd Piosenki Religijnej, wzięły w nim udział dzieci i młodzież gimnazjalna z terenu miasta i gminy oraz z sąsiednich miejscowości i powiatów. Przegląd piosenki przebiegał w bardzo ciepłej atmosferze, uczestnicy otrzymali podziękowania oraz książki i słodycze.

19 maja w Regionalnym Centrum Rozwoju Kultury i Turystyki odbyły się koncert zespołu La Boheme oraz recital fortepianowy Bartosza Sienkiewicza i Weroniki Szczepaniak.

Na zakończenie dni w kościele bł. M. Kozala odprawiona została uroczysta Msza św. Po południu odbyła się impreza sportowa „3 działoszyńska dziesiątka” organizowana przez ks. Rafała Gniłę. Propagowała ona bieganie w różnych grupach wiekowych, od przedszkolaków przez młodzież i dorosłych. W biegach dla dorosłych uczestniczyli biegacze z Kenii oraz ze znanych klubów sportowych. Uczestnicy otrzymali nagrody. W Parku Strażaka po biegach odbył się występ artystyczny przedszkolaków z Przedszkola nr 1 „Bajka” oraz koncerty Lidii Stanisławskiej i Bartosza Jagielskiego.

M. T. Szczerkowska, M. Musiał

Oddział Okręgowy w Opolu Byczyna

Na zakończenie IV Dni Kultury Chrześcijańskiej ulicami miasta wyruszył Marsz dla życia i w obronie mediów katolickich zorganizowany przez członków naszego stowarzyszenia, przy wsparciu proboszcza parafii p.w. Świętej Trójcy oraz innych organizacji działających w mieście. Wierni z Byczyny, Kluczborka, Ostrowa Wielkopolskiego, Praszki, Wieruszowa i Bolesławca



oraz Opola chcieli zwrócić społeczną uwagę na wartość ludzkiego życia od poczęcia do naturalnej śmierci. Manifestacji towarzyszyła modlitwa i pieśni religijno-patriotyczne. Uczestnicy słuchali słów bł. Jana Pawła II i sł. Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego, które odczytał Janusz Przybylski, członek „Civitas Christiana” i krucjaty Wyzwolenia Człowieka. W marszu uczestniczyła również Kapela znad Baryczy, której muzykę i pieśni o autentycznych wydarzeniach, wadach i zaletach ludzkich mieszkańcy mogli słuchać do późnych godzin wieczornych.

W Sali Pamięci Urzędu Miejskiego burmistrz miasta i proboszcz miejscowej parafii wraz z naszą przewodniczącą Zofią Piórczyńską dokonali uroczystego otwarcia wystawy artystów ze stowarzyszenia Bachamarze w Brzegu „Sztuka darem Bożym”.

Wieczorem odbyła się uroczysta Msza św. z oprawą liturgiczną byczyńskiego Chóru Radość.

W kolejnym dniu, po nabożeństwie różańcowym i Mszy św. można było wysłuchać prelekcji „Katolicy świeccy w dziele ewangelizacji kultury” wygłoszonej przez ks. dra Antoniego Kaltbacha z Wydziału Teologicznego UO. Następnie odbyła się projekcja filmu „Jan Paweł II. Szukałem was”.

Odbył się też koncert pieśni religijnych w wykonaniu zespołu folklorystycznego Rudniczanie z Rudnik, Chóru Gospel z Mł-

dziezowego Domu Kultury w Kluczborku oraz Chóru Radość. Wieczorem odbyło się spotkanie integracyjne w sali Urzędu Miasta. Uczniowie byczyńskiego gimnazjum zaprezentowali na nim inscenizację „Kocham ojczyznę bardziej od własnego serca”. Jej bohaterem był kard. Stefan Wyszyński.

Program Dni Kultury Chrześcijańskiej poprzedzała codziennie modlitwa różańcowa w intencji macierzyństwa, matek i narodzonych dzieci, którą przygotowywali członkowie naszej wspólnoty.

Alina Kostęska

Opole

Kontynuując wieloletni projekt pielgrzymek „Szlakiem polskich benedyktynów”, oddział zorganizował pielgrzymkę do Wrocławia.

Miejscem uroczystej Mszy św. dla pielgrzymów był urokliwy kościółek św. Marcina na Ostrowie Tumskim. Jest on jedną z najstarszych istniejących budowli kościelnych we Wrocławiu. Bolesław IV Kędzierzawy na-

dał zakonnikom benedyktyńskim kaplicę św. Marcina w Wrocławiu (Opactwo św. Wincentego na Ołbinie). Celebransem Mszy św. i głosicielem Słowa Bożego był asystent kościelny Oddziału Opolskiego ks. dr Leonard Makiola.

Odwiedziliśmy również hotel im. Jana Pawła II, katedrę św. Jana Chrzciciela, kościół św. Idziego, kolegiatę św. Krzyża, kościół NMP na Piasku, Ossolineum, kościół akademicki Najświętszego Imienia Jezus z freskami Johanna Michaela Rottmayera, słynną Aulę Leopoldina i taras widokowy na w budynku Uniwersytetu Wrocławskiego, bazylikę p.w. św. Elżbiety Węgierskiej, która jest kościołem garnizonowym Wrocławia.

Na ul. Kuźnicznej przyjęli nas członkowie Oddziału Dolnośląskiego „Civitas Christiana” z dyrektorem Piotrem Sutowiczem.

Józef Pixa

Oddział Okręgowy w Olsztynie Nowe Miasto Lubawskie

26 maja odbył się II Festiwal Piosenki Religijnej, którego głównymi organizatorami byli Oddział Okręgowy

na w dwóch kategoriach: soliści i zespoły wokalnie-instrumentalne. Uczestniczyło 42 solistów i 12 zespołów.

Jury w składzie: ks. Jakub Maciejko, Beata Zembrzycka i Marta Kopaczewska oceniali walory głosowe, dykcję, ogólny wyraz artystyczny, a także repertuar. Większość uczestników do bórem piosenek podkreśliła szczególny dzień, w którym odbywało się przesłuchanie, czyli Dzień Matki. Młodzi śpiewali na chwałę Maryi, matki nas wszystkich. Gośćmi honorowymi byli burmistrz Nowego Miasta, starosta oraz proboszcz parafii św. Tomasza Apostoła, którzy wraz z Katolickim Stowarzyszeniem „Civitas Christiana” byli sponsorami nagród i wyróżnień.

Zwycięzcami tegorocznej edycji w kategorii solistów zostały: Oliwia Mowińska, Wiktoria Ulińska oraz Milena Dubanowska, wyróżnienia otrzymały Dominika Dąbrowska i Aleksandra Lewicka oraz Karina Angowska. W kategorii zespoły pierwsze miejsce zdobyła schola parafii NSPJ z Mrocza, a kolejne schola Misericordia z Brodnicy oraz Kwartet



Uczestnicy Festiwalu Piosenki Religijnej

w naszego stowarzyszenia w Olsztynie oraz parafia św. Tomasza Apostoła. Festiwal miał na celu ukazanie różnorodności i aspektu uniwersalnego wartości chrześcijańskich. Tegoroczna edycja była żywym świadectwem budowania świadomości młodego człowieka o roli katolików świeckich w dziele ewangelizacji kultury. Młodzież była ocenia-

Kwadrans z Jamielnika. Występem zespołów przysłuchował się muzyk i kompozytor Tomasz Kamiński, który wystąpił z recitalem. swych najnowszych piosenek.

B.

Oddział Okręgowy w Poznaniu Gniezno

27 maja około 300 osób wzięło udział w Marszu dla



Marsz dla życia i rodziny przeszedł ulicami Gniezna

Życia i Rodziny organizowanym w ramach Porozumienia „Gniezno dla Życia”, którego koordynatorem działań jest nasze stowarzyszenie. Marsz przeszedł od pomnika św. Wojciecha do Katedry. Na Rynku odczytano Apel Porozumienia „Gniezno dla Życia” do zgromadzonych, następnie głos zabrał dr Paweł Wosicki, prezes Polskiej Federacji Obrońców Życia.

Uczestnicy maszerowali pod hasłem „Rodzina receptą na kryzys”. Biorącym udział w marszu rozdano flagi, transparenty i chorągiewki. Każdy otrzymał także kartkę pocztową z wizerunkiem bezbronnego dziecka zaadresowaną do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Przed katedrą uczestników powitał i słowo wygłosił prymas Polski abp Józef Kowalczyk, który powiedział: „Życie jest największym darem, jaki człowiek otrzymuje od Pana Boga za pośrednictwem swoich rodziców, którzy w tym dziele stworzenia współdziałają ze Stwórcą. Cieszę się, że w Polsce ten wielki dar jest coraz bardziej ukazywany w wieloraki sposób, m.in. ta dzisiaj ważna obecność i przemarsz do katedry na wspólną modlitwę w intencji obrony daru życia. (...) Życzę wam, abyśmy razem tą drogą szli dalej, tak aby w Polsce nie było ani jednego człowieka, który by ten dar lekceważył i pomniejszał, a także usposobił innych do lekceważenia tego życia, zwłaszcza do niszczenia daru życia, które istnieje od momentu poczęcia, aż do naturalnej śmierci”.

W katedrze, odbył się występ chóru p.w. św. Ojca Pio. Zostało odprawione nabożeństwo majowe i uroczysta Msza św. pod przewodnictwem ks. kanonika Jana Kasprowicza. Homilię wygłosił ks. dr Franciszek Jabłoński z Duszpasterstwa Rodzin Kurii Metropolitalnej w Gnieźnie.

14–16 czerwca odbyły się XVII Rekolekcje Apostolskie „Wspólnoty Wspólnot Gnieźnieńskich” tradycyjnie organizowane przez Gnieźnieńskie Wieczerniki Rodzin.

„Pallotti. Świętość dla apostołstwa” to motto przenikające rekolekcyjne skupienie i apostołskie postanowienia. W rekolekcjach wzięli udział członkowie: „Civitas Christiana”, Wieczerników Rodzin, Ruchu Szentsztackiego, Odnowy w Duchu Świętym, III Zakonu Franciszkańskiego Świeckich, Akcji Katolickiej, Kościoła Domowego, NSZZ „Solidarność”, Ruchu Katolicko-Narodowego oraz PiS.

Spotkania rekolekcyjne prowadzili: ks. Stanisław Stancel – pallotyn z Poznania, siostra Gaudencja Raczkoń – moderatorka pallotyńska z Gniezna oraz Edward Frąckowiak z „Civitas Christiana”, założyciel i moderator Gnieźnieńskich Wieczerników Rodzin.

Ewelina Goździewicz

Klęzew

Pod koniec czerwca odbył się festyn charytatywny zorganizowany wspólnie przez Oddział Miejski „Civitas

Christiana”, parafialną „Caritas” oraz Miejsko-Gminne Centrum Kultury. Festyn otworzył ks. dziekan Krzysztof Opióła, proboszcz parafii p.w. św. Andrzeja, podkreślając przy tym celowość takich przedsięwzięć. Podczas festynu wystąpiły dzieci i młodzież z miejscowych szkół podstawowych i gimnazjum oraz seniorzy z klubu Złota Jesień, Kwintet Męski oraz członkowie stowarzyszenia. Uczestniczące rodziny wzięły udział w grach, zabawach i konkursach.

Tadeusz Działak, zastępca przewodniczącej Oddziału Miejskiego, przed występami artystycznymi przedstawił założenia i główne cele Stowarzyszenia.

Podobnie jak w latach ubiegłych, tak i w tym roku grupa 50 osób – członków i sympatyków kleczewskiego oddziału pielgrzymowała do jasnogórskiej Matki. Ta pielgrzymka połączona jest z obchodzonego Dniem Matki. Uczestniczą w niej rodziny członków stowarzyszenia. Ma ona charakter dziękczynny i błagalny o wstawienie Matki Bożej u Jej Syna, żeby darzył ich zdrowiem i błogosławieństwem.

Irena But

Poznań

W siedzibie Oddziału Okręgowego przy ul. Kramarskiej odbyła się wiosenno-letnia sesja Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej. Tym razem były to głównie zajęcia warsztatowe poświęcone nabywaniu umiejętności angażowania innych do współpracy w zespole. Zawartość materiałów szkoleniowych obejmowała: wolontariat, indywidualny program pracy członka zespołu/wolontariusza, korzyści płynące z działalności społecznej, czynniki angażujące zespół, motywowanie i delegowanie zadań. Zajęcia prowadził mgr Grzegorz Idziak, wykorzystując doświadczenia i materiały opracowane przez zespół trenerski „Stowarzyszenia Szkoła Liderów”, a przystosowanych do potrzeb takiej pozarządowej

organizacji katolickiej, jak nasza.

Włodzimierz Chranowski

Puszczykowo

IV Wielkopolskie Forum Samorządowych Inicjatyw Papieskich, którego pomysłodawcą i każdorazowo współorganizatorem jest Oddział Okręgowy naszego stowarzyszenia w Poznaniu, w tym roku odbyło się w Puszczykowie. Miasto kojarzone przez wielu głównie z Muzeum Arkadego Fiedlera, znanego podróżnika i autora licznych książek podróżniczych, obchodząc 50-lecie uzyskania praw miejskich, wkomponowało w te uroczyste obchody tę „propapieską” inicjatywę samorządową.

Puszczykowo, jak wiele innych miast wielkopolskich, uhonorowało Papieża Polaka pięknie zaaranżowaną salą parafialną jego imienia w podziemiach kościoła św. Józefa Oblubieńca, prowadzonej przez Zgromadzenie Ducha Świętego. Salę ze sceną przystosowaną dla celów wystawienniczych otwarto w maju ubiegłego roku. Jest to na pewno jeden z ciekawszych dziś obiektów kulturalnych tego kilkutysięcznego miasteczka. Organizowane są tu wystawy, koncerty i inne kulturalne wydarzenia.

Forum w Puszczykowie dało możliwość zaprezentowania dorobku i aktualnych działań samorządowców oraz wymiany doświadczeń w zakresie inicjatyw papieskich pomocnych w kształtowaniu etosu wspólnotowego i służących integracji środowiska lokalnego wokół postaci Jana Pawła II.

Włodzimierz Chranowski

Rychwał

„Piękno serca jest wieczne, takie piękno umrzeć nie może” – pod takim hasłem odbyła się impreza plenarna „Biesiada z Rodziną” w Grabowej. Impreza miała charakter pikniku rodzinnego, drugi raz zorganizowanego przez Oddział Miejski „Civitas Christiana”, który szczególnie zaangażował się w podejmowanie ciekawych

inicjatyw na rzecz rodziny. Pierwszy tego typu piknik zorganizowano w ubiegłym roku. Nosił tytuł „Maryjne śpiewanie”.

Tegoroczną imprezę wsparł burmistrz Rychwała, a pomogło lokalne Stowarzyszenie „Zjednoczeni” Rychwał, Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i mieszkańcy Grabowej.

Na program złożyły się: montaż słowno-muzyczny „Błogosławiony Papież Polak” w wykonaniu zespołu Bielanki, wielobój „Moja mama i ja” oraz popisy taneczne dzieci i młodzieży. Poetyckie autoprezentacje młodych lokalnych poetów stanowiły repertuar koncertu życzeń dla mamy. Degustacja potraw przyrządzonych według dawnych receptur i klimat majówki na-

r. w walkach na terenach środkowego Nadodrza. Na tablicy znajduje się również znak krzyża i łaciński napis: „Corpora dormiunt, vigilans animae” („Ciała śpią, dusze czuwają”). Autorem treści napisu jest Włodzimierz Chranowski, a fundatorem tablicy - Urząd Miejski w Wolsztynie.

Oddział Okręgowy w Szczecinie Gryfice

Pragnąc uczcić 40. rocznicę śmierci ks. Stanisława Ruta, Stowarzyszenie zamówiło Mszę św. w tej intencji, która została odprawiona 24 czerwca br. w kościele p.w. NSPJ w Gryficach. Mszę św. koncelebrowali ks. proboszcz Ireneusz Pastryk i ks. Jan Prątnicki. Na początku Mszy św. nasza członkini Alicja Czerwińska wygłosiła



Podczas spotkania poświęconego pamięci ks. Stanisława Ruta

wiązywały do staropolskiej tradycji, kiedy to często ludzie, jak tu przy ognisku, dziękowali Bogu za szczodre dary.

Leokadia Niegowska

Wolsztyn

Po kilkunastu miesiącach od złożenia wniosku przez Włodzimierza Chranowskiego, na cmentarzu oficerów radzieckich przy ul. 5 Stycznia, pojawiła się granitowa tablica informująca, że znajdował się tam niedługo cmentarz katolicki, założony w 1804, zamknięty w 1910 r. i ostatecznie zlikwidowany przez Niemców w 1941 r. Obecnie pochowanych jest tam 362 oficerów Armii Czerwonej, poległych od lutego do kwietnia 1945

swoją wiersz „Wspominamy księdza Stanisława Ruta”.

Po Mszy św. w salce przy parafii NSPJ odbyło się spotkanie poświęcone dziekanowi i proboszczowi Gryfic w latach 1946–1969 ks. Stanisławowi Rutowi, które poprowadził Edmund Głaza z Oddziału „Civitas Christiana” w Szczecinie. Uczestniczyli w nim zaproszeni goście, m.in. przewodnicząca Oddziału w Szczecinie Bernarda Korycko oraz członek Rady Oddziału Bożena Głaza, przewodnicząca Gryfickiego Towarzystwa Ekologicznego Małgorzata Krawczyk i Monika Lal, przedstawiciele NSZZ „Solidarność” z przewodniczącym Stanisławem Suskim, członkowie i sympatycy Stowarzyszenia

„Civitas Christiana” oraz gryficyzanie, którzy swoją obecnością chcieli uczcić pamięć kapłana.

Podczas spotkania obecni podzielili się wspomnieniami o ks. Stanisławie. Wiele z nich opowiedziało swoje świadectwo o duszpasterzu, który dla każdego miał czas na rozmowy na plebanii, na ulicy czy w kościele. Pomimo upływu 40 lat od jego śmierci wciąż żyje w pamięci i sercach gryficyzan. Zgodnie z jego ostatnią wolą został pochowany w Gryficach na tzw. Starym Cmentarzu wśród parafian, dla których poświęcił większą część swojego życia. Na pogrzebie księdza były tłumy. Ks. Stanisław Rut zostanie wzorem kapłana, za którym się tęskni.

Po spotkaniu delegacje udały się do grobu księdza, gdzie odmówiono modlitwę, zapalono znicze i złożono kwiaty.

Teresa Bzdurska

Oddział Okręgowy w Toruniu Rypin

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” wpisało się w uroczystość z okazji Dni Rypina organizowanych przez Urząd Miejski wernisażem prac malarskich Hanny Rudnickiej (członkiem organizacji) „Krajobrazy mojej duszy”.

Wśród licznych propozycji spędzenia wolnego czasu rypinian z okazji urodzin grodu nad Rypienicą (667. rocznica nadania praw miejskich), któremu patronuje św. Jan Chrzciciel, nasza propozycja spotkała się z zainteresowaniem. Świadczyła o tym obecność gości: burmistrza Rypina Pawła Grzybowskiego, kapłanów – ks. proboszcza Parafii św. Trójcy Tadeusza Zabornego, wikariusza Artura Bombińskiego, ks. rezydenta kan. Jerzego Drozdowskiego, prezesa Dobrzyńskiego Towarzystwa Naukowego prof. dr hab. Mirosława Krajewskiego, dyr. Muzeum Ziemi Dobrzyńskiej, Andrzej Szalkowski, oraz radnych miejskich: Hanny Pawlak, Alicji Ziółkowskiej, Henryka Żywockiego.

Uroczystość przygotowała i poprowadziła przewodni-

cząca Oddziału. Wygłoszona została dedykacja słowno-plastycznych w wykonaniu Danuty Wiśniewskiej (recytacja) i Jacka Szablewskiego (wokół z akompaniamentem gitary klasycznej). Zaprezentowano sylwetkę Hanny Rudnickiej, jej 40-letni dorobek artystyczny związany z miejscem jej urodzenia, edukacji, pracy zawodowej i pasji tworzenia.

Wyświetlony został film o funkcjonowaniu od ponad 20 lat Galerii Nowa przygotowany przez lokalną telewizję.

Podczas uroczystości uhonorowano ks. Artura Bombińskiego i katechetkę Katarzynę Kłosowską, długoletnich opiekunów rypińskiej młodzieży biorącej udział w Ogólnopolskim Konkursie Wiedzy Biblijnej, która często zajmuje wysokie miejsca w Diecezji Płockiej i na szczeblu ogólnopolskim.

Zenobia Rogowska

Oddział Okręgowy w Warszawie Ciechanów

19 maja odbyło się spotkanie „Polska kultura chrześcijańska i jej zagrożenia”. Pierwszy z mówców, ks. dr Ireneusz Wrześniński, przypomniał definicję pojęcia



Uczestnicy konkursu Kościół naszym domem budowanym przez miłość

kultury. Polska przez przeszło tysiąc lat zanurzenia w wierze wytworzyła kulturę chrześcijańską. Ks. Wrześniński zobrazował narastanie przejawów kryzysu tej kultury. Współczesny kryzys kultury polskiej wynika z osłabienia wiary w Boga. Przejawy dekadencji kulturowej spowodowane są zjawiskami globalizacji kulturowej,

skrajnym liberalizmem, sekularyzmem, mitem łatwego pieniądza i łatwego szczęścia. W dyskusji poruszono problem upadku czytelnictwa i spłykania wymagań wobec dzieci i młodzieży.

Poseł Robert Kołakowski przedstawił z kolei główne przyczyny kryzysu społeczno-politycznego w naszym kraju. Oceniał, iż głównym jego źródłem jest dyskryminacja wierzących wyrażająca się w niedzielnianiu częstotliwości dla Telewizji Trwam i Radia Maryja na tworzonej platformie cyfrowej TVP. Likwidowane są szpitale, szkoły, posterunki policji oraz wydziały sądów. Wiele afer nie zostało do końca wyjaśnionych, a nawet ujawnionych. Monopol właścicielski w mediach należy w większości do firm zagranicznych. Państwo jest zadłużone, a dług publiczny stale rośnie. Większość środków finansowych jest skupiona w metropoliach, np. w Warszawie, kosztem ludzi żyjących w mniejszych miastach. Upadają koncepcje zrównoważonego rozwoju regionów.

Odbyły się spotkania z Arkadiuszem Gołębskim,

filmowcem i dziennikarzem (redaktor naczelny „Gazety Ciechanowskiej”), autorem filmów o pracy polskich misjonarzy w Peru, a także biograficznego obrazu o życiu st. sierz. Mieczysława Dziekmieszkiwicza „Roją”, jednego z najbardziej znanych Żołnierzy Wyklętych, oraz z ks. Łukaszem Gachem na temat bieżącej sytuacji spo-

łecznej i duchowej w naszym kraju.

W siedzibie stowarzyszenia trzy razy w tygodniu spotykają się dzieci i młodzież w ramach różnorodnych zajęć służących wyrównywaniu szans edukacyjnych. Grupa wychowawców, w tym polonistka, germanistka, psycholog oraz nauczyciele innych przedmiotów pomagają młodym we wszechstronnym rozwoju. Dużą rolę kładziemy na religijne i patriotyczne wychowanie podopiecznych. Dodatkowo wspierają nas życzliwe dzieciom osoby. Dzieci również korzystają nieodpłatnie z pływalni. Duża grupa uczestników zajęć to półsieroty, dzieci z rodzin wielodzietnych oraz tzw. „eurosieroty”, czyli dzieci, których rodzice wyemigrowali w celach zarobkowych.

Maria Pszczołkowska

20 czerwca w siedzibie Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej odbył się finał konkursu organizowanego przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” pod hasłem „Kościół naszym domem budowanym przez miłość”. Celem konkursu jest podniesienie świadomości w zakresie zrozumienia tajemnicy Kościoła oraz pomoc w odkrywaniu własnego miejsca w Kościele poprzez pogłębienie ducha zaangażowania i współodpowiedzialności za katolicką wspólnotę. Honorowy patronat nad tą inicjatywą objął ks. bp Piotr Libera.

Dzieciom ze szkół podstawowych zaproponowano temat „Kościół kocha swoje dzieci i prowadzi je do świętości”. Młodzież gimnazjalna podjęła temat „Kościół moim bezpiecznym domem”. Uczniowie szkół średnich skoncentrowali się na życiu osób konsekrowanych jako wyrazie bezinteresownej służby Bogu i człowiekowi. Dorośli rozważali problem karmienia nas przez Kościół Słowem Bożym i Eucharystią.

Na konkurs wpłynęło 230 prac. W udziale wzięło udział 28 szkół z terenu diecezji płockiej oraz 5 osób dorosłych. Prace uczestników miały wieloraką formę – od utworów literackich poprzez dzieła plastyczne, aż po nowoczesne prezentacje multimedialne. W twórczości konkursowiczów widać było pogłębianą formację religijną, autentyczną wiarę i miłość do Kościoła. Ogółem nagrodzono 170 uczestników. Serdecznie dziękujemy sponsorom: ks. Zbigniewowi Adamowskiemu z parafii farniej w Ciechanowie, Arturowi Iniańskiemu prezesowi Zarządu Media Projekt – Extra Ciechanów, Zofii Betley, Delegaturze Urzędu Marszałkowskiego oraz Jackowi Stachewiczowi z Rady Powiatu.

Płock

351 osób czytało Biblię podczas ekumenicznego V Maratonu Biblijnego, który 14–17 maja odbywał się bazylice katedralnej. Inicjatorem imprezy był Zarząd Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej Diecezji Płockiej. Podczas czterech dni odczytano fragmenty Pisma św. według Biblii Tysiąclecia. Pierwszy raz maraton miał charakter ekumeniczny. W dzieło czytania włączyli się wierni Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego z proboszczem ks. dr. Arturem Woltmanem, Kościoła Prawosławnego z proboszczem ks. Eliaszem Tarasiewiczem oraz Starokatolickiego Kościoła Mariawitów.

Przed imprezą odprawiono Mszę św. koncelebrowaną pod przewodnictwem bpa Piotra Libery. Słowo Boże wygłosił ks. Jarosław Kwiatkowski – moderator Dzieła Biblijnego Diecezji Płockiej, wykładowca Wyższego Semi-



Rozpoczęcie V Maratonu Biblijnego miało charakter ekumeniczny

narium Duchownego w Płocku. W homilii podkreślił, że Pismo św. jest „księgą czystej miłości Boga do człowieka i to właśnie w niej, a nie gdzie indziej, człowiek powinien szukać drogowskazów do codziennego życia”.

Po Mszy św. nastąpiło procesyjne przeniesienie Biblii do ołtarza połowego przy katedrze, gdzie – jako gospodarz miejsca – pierwszy fragment z Księgi Rodzaju odczytał bp Piotr Libera. W dzieło czytania włączyli się księża, siostry zakonne, wierni świeccy, członkowie Akcji Katolickiej Diecezji Płockiej i innych organizacji katolickich, a także profesory i studenci.

W maratonie aktywnie uczestniczyli też uczniowie płockich szkół z katechetami i nauczycielami z LO im. Wł. Jagiełły, LO im. St. Małachowskiego, Niższego Seminarium Duchownego w Sikorzu, III LO im. M. Dąbrowskiej, Zespołu Szkół Usług i Przedsiębiorczości im. abpa A.J. Nowowiejskiego. Biblię czytali także uczniowie płockich szkół podstawowych: nr 5, nr 6 i nr 17.

Jak mówił podczas imprezy bp Piotr Libera, Pismo Święte stanowi fundament całego chrześcijaństwa: „Nasi bracia prawosławni, ewangelicy czy ma-

riawici to wielkie wspólnoty chrześcijańskie, których część żyje także w murach naszego miasta. To ważne, że włączają się one w inicjatywę Maratonu Biblijnego. Księgi Pisma Świętego nas wszystkich łączą” – akcentował ordynariusz płocki.

Organizacja maratonu była możliwa dzięki bezinteresownemu wsparciu wielu osób i instytucji m.in. proboszcza parafii katedralnej ks. kan. dr. Marka Zawadzkiego, parafialnych oddziałów Akcji Katolickiej, Klubu Inteligencji Katolickiej, Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, Płockiego Ośrodka Kultury i Sztuki, firmy Muniserwis, Miejskiego Towarzystwa Budownictwa Społecznego, a także wielu innych osób. Za to wsparcie dziękowała po zakończeniu maratonu Danuta Janicka, prezes Zarządu Akcji Katolickiej DP.

W czasie imprezy wystąpił Chór „Pueri Cantores Plocenses” pod kierunkiem Anny Bramskiej. V Maraton Biblijny odbywał się pod honorowym patronatem biskupa płockiego Piotra Libery, marszałka województwa mazowieckiego Adama Struzika, starosty płockiego Michała Boszko oraz prezydenta Płocka Andrzeja Nowakowskiego.

Wola Gułowska

Sanktuarium Żołnierzy Września

Sanktuarium Maryjne w Woli Gułowskiej (diecezja siedlecka) to jedno z miejsc, które Matka Boża obrała sobie do rozdawnictwa łask. Miejsca tradycja głosi, że około połowy XVII w. w okresie szerzenia się tu kalwinizmu sprofanowany obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem odnalazł pobożny wieśniak i umieścił w kaplicy w Woli Gułowskiej. Obraz zastąpił łaskami. W 1633 r. starosta płocki Ludwik Krasieński ufundował tu klasztor i osadził karmelitów. Od połowy XVII do XVIII w. trwała tu budowa murowanego kościoła w stylu barokowym, którego konsekracji dokonał bp lubelski Jan K. Lorentowicz w 1782 r. W świątyni było siedem ołtarzy. W ołtarzu głównym był cudowny obraz Matki Bożej. Karmelici byli w tych stronach pionierami wiary i kultury polskiej. Działał tu ks. Marek Jandolowicz duchowy przywódca Konfederacji Barskiej. W czasie rozbiorów był to ośrodek działań patriotycznych. Po upadku powstania styczniowego klasztor został skasowany. Karmelici powrócili do Woli Gułowskiej w 1924 r. W XIX w. Sanktuarium stało się głównym ośrodkiem pielgrzymkowym dla ludności unickiej prześladowanej za wiarę i polskość. W 1939 r. w rejonie Woli Gułowskiej stoczona została przez SGO „Polesie” ostatnia bitwa kampanii wrześniowej. Klasztor przechodził kilkakrotnie z rąk do rąk i został mocno uszkodzony. Remont przeprowadzono po wojnie. 5 września 1982 r. prymas Polski Józef Glemp koronował obraz Matki Bożej. W 1981 r. tablicami pamiątkowymi uczczono pamięć żołnierzy SGO „Polesie” i gen. Kleeburga. Matka Boża z Woli Gułowskiej została uznana za patronkę żołnierzy Września.